



GIOVANNI BOCCACCIO

**Dekameron, Dzień
dziesiąty**

GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON

Dzień dziesiąty

TŁUM. EDWARD BOYÉ

Jeszcze kilka obłoczków na zachodzie rumieńca nie straciło, a rąbki chmur płynących od wschodu zalśniły już jak złoto od słonecznych promieni, które godziły w nie z bliska, gdy Panfilo powstał z łóżka i rozkazał zwołać damy i kawalerów. Wkrótce zebrali się wszyscy, a wówczas król, złożony naradę z towarzystwem, gdzie dzisiaj na przechadzkę się udać, z wolna ruszył naprzód drogą, mając przy sobie Filomenę i Fiammetę. Reszta towarzystwa szła za nimi, tocząc ożywione rozmowy o zamysłach na przyszłość, śmiejąc się i zabawiając mile. Gdy po długiej przechadzce słońce zbyt mocno dopiekać zaczęło, powrócili wszyscy do zameczku i tutaj, stanąwszy przy przezroczystym źródle, kto chciał, napił się chłodnej wody z czystej jak kryształ czary. Po czym rozproszyli się wszyscy po cienistych ścieżkach ogrodu i zabawiali się wedle upodobania aż do obiadowej pory. Po obiedzie i po zażyciu południowego wczasu¹ zebrano się całe grono, jak zazwyczaj, w miejscu wskazanym przez króla i Neifile na jego rozkaz pierwsza z kolei w te słowa wesoło zaczęła:

OPOWIEŚĆ PIERWSZA. WSPANIAŁY KRÓL

Pewien rycerz służy królowi hiszpańskiemu i do tej myśli przychodzi, że król dostatecznie go nie wynagrodził. Wówczas król wykazuje dowodnie rycerzowi, że stało się to nie z jego winy, lecz z winy przeciwnego losu, i szczerze później rycerza nagradza.

— Za znak szczególnej łaski króla, miłe damy, poczytywać to muszę, że mnie dziś pierwszej o wielkoduszności opowiadać kazał. Przecież ów przymiot przydaje piękności i blasku wszystkim pozostałym cnotom, na podobieństwo słońca oświetlającego niebo. Nie wychodząc przeto poza obręby materii na dziś naznaczonej, opowiem wam piękną i krótką nowelę, którą nieraz, ani chybi, z pożytkiem dla siebie wspominać będziecie.

„Do grona mężnych i sławnych rycerzy naszego miasta zaliczał się Ruggieri de'Figiovanni, którego można było nazwać najszlachetniejszym i najodważniejszym z tych, co od wieków wojenną profesją się parali².

Opływał on we wszelkie dostatki, płał męstwem i chciwie pragnął sławy. Ruggieri, spostrzegłszy, że w Toskanii trudno mu będzie zasłynąć, jako że życie i obyczaje tamtejsze pola po temu nie dawały, postanowił wstąpić na służbę do króla hiszpańskiego, Alfonsa. Słuchy o królu zagłuszyły gadki o cnotach wszystkich innych władców. Ruggieri, opatrzywszy się godnie w broń i rumaki, z liczną świtą do Hiszpanii wyruszył.

Krół przyjął go z wielką łaskawością. Ruggieri wiódł wystawny żywot, z męstwem godnym podziwiania odbył kilka wojennych wypraw i rychło zyskał sławę nieustraszonego rycerza. Żyjąc na dworze króla Alfonsa czas dłuższy, spostrzegł, że król dość kapryśnie łaskami swymi sfałuje. Podczas gdy niejeden z rycerzy, nie zawsze tego godny, otrzymał zamek, gród lub tytuł, sam Ruggieri, znajdujący wartość swą, nie dostawszy od Alfonsa żadnej znaczniejszej nagrody, osądził, że taki brak pamięci ze strony króla jest ujmą dla jego czci, dlatego też odjechać postanowił. Przeto pożegnał się z królem, który

¹wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

²parać się — zajmować się. [przypis edytorski]

mu swój dwór opuścić pozwolił. Na pożegnanie Alfons podarował Ruggieriemu muła tak wspaniałego, że rycerz nasz lepszego do długiej podróży zapragnąć by nie mógł, po czym rozkazał jednemu ze sług swoich, aby tym albo innym sposobem stał się w czasie drogi towarzyszem Ruggieriego, tak jednak, aby Toskańczyk nie spostrzegł, że król go śledzić każe. Alfons przykazał słudze, by sobie dobrze w pamięć wbił wszystkie słowa rycerza i aby nazajutrz wraz z Ruggierim na dwór powrócił. Sługa, śledząc rycerza, wybrał stosowną chwilę, dogonił go i rzekł, że do Włoch zmierza. Ruggieri jechał na mule, którym go król obdarzył. Podróżni wszczęli rozmowę o różnych materiach, wreszcie gdy zbliżało się południe, rycerz rzekł:

— Zdaje mi się, że trza dać wypocząć naszym bydłom.

Ruggieri i sługa weszli do oberży, a konie i muła do stajni odwiedli. Zwierzęta, krom³ muła, dały folgę przyrodzonej swej potrzebie. Wkrótce w dalszą drogę wyruszyli. Sługa pilnie słuchał każdego słowa rycerza. Gdy dotarli do rzeki, postanowili zwierzęta napoić. Muł wszedłszy do wody uczynił wreszcie to, co rumaki zdążyły zrobić już w stajni. Ruggieri, widząc to, zawołał:

— Przekłete zwierzę, podobne jesteś do tego, kto mi cię podarował!

Sługa zapamiętał dobrze ten okrzyk. Chocia później i zważał baczenie na każde słowo rycerza, przecie nic krom wielkich pochwał króla już od niego usłyszeć nie zdołał. Nazajutrz, gdy na koń wsiedli, Toskańczyk chciał dalszą drogę do Florencji podjąć, aliści⁴ towarzysz podróży oznajmił mu wolę króla, za czym⁵ Ruggieri niezwłocznie z drogi zawrócił. Alfons, gdy już usłyszał, co Ruggieri o mule powiedział, wezwał go do siebie, spojrział nań wesoło przy powitaniu i zapytał, dlaczego rycerz do muła go przyrównał, a raczej, jakie podobieństwo między nim a bydłem znalazł?

Rycerz spojrział w oczy królowi i rzekł:

— Dlatego, panie mój, do muła was przyrównałem, że rozdajecie łaski swoje ludziom niegodnym, skąpiąc ich natomiast tym, którzy na nie zasługują. Podobnie i muł wasz nie umiał wykorzystać ani odpoczynku w stajni, ani pojenia w rzece.

— Rycerzu — odrzekł król — prawda, że łaskami mymi was nie obsypałem, tak jak to uczyniłem z wieloma, którzy wobec was są i byli niczym, aliści nie znaczy to wcale, abym zasług waszych jako męża najwaleczniejszego cenić nie miał i abym nie poczytywał was za człeka godnego nagrody jak największej. Wasz los przeciwny nie dozwolił mi jednak nagrodzić was tak, jak tego w głębi duszy chciałem. Winę zatem ponosi on, a nie ja, czego wam zaraz jasno dowieść się postaram.

— Królu miłośniwy — odparł rycerz — nie to mnie uraziło, żeście mi żadnej nagrody dać nie chcieli, nie pragnę bowiem bogactw moich powiększać. Nękała mnie tylko myśl, że niczym nie daliście świadectwa wartości mojej. Tym niemniej oświadczenie wasze za dostateczne i uczciwe poczytuję i czekam tego, co okazać mi zechcecie, chociaż wierzę wam, żadnych dowodów nie pragnąc.

Król zaprowadził Ruggieriego do wielkiej sali, w której na rozkaz jego ustawiono przedtem dwie ogromne, zamczyste⁶ skrzynie. W przytomności⁷ wielu dworzan Alfons rzekł w te słowa:

— Rycerzu! W jednej z tych skrzyń leży moja korona, *sceptrum*⁸ królewskie, jabłko, siła⁹ drogocennych pasów, pierścieni, klejnotów i innych rzeczy, ogromnego szacunku. Druga natomiast skrzynia pełna jest ziemi. Wybierzcie skrzynię, która się wam bardziej podoba, a wraz waszą się stanie. Eksperienca¹⁰ pokaże wam, kto był wobec was niesprawiedliwy: ja czyli¹¹ też los!

Ruggieri usłuchał króla i wybrał jedną ze skrzyń. Gdy na rozkaz władcy wieka uchylono, skrzynia okazała się pełną ziemi. Król roześmiał się i rzekł:

³krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁴aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁵za czym (daw.) — po czym, następnie; tu: w związku z czym, więc. [przypis edytorski]

⁶zamczyste — tu: opatrzone zamkiem (kutym w metalu zamknięciem). [przypis edytorski]

⁷przytomność (daw.) — obecność. [przypis edytorski]

⁸sceptrum (łac.) — berło. [przypis edytorski]

⁹siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

¹⁰eksperienca (z łac., daw.) — doświadczenie. [przypis edytorski]

¹¹czyli — tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

— Teraz, rycerzu Ruggieri, widzicie chyba sami, że to, co rzekłem o waszym losie przeciwnym, najszczęśliwą prawdą było. Jednocześnie wasze przyniosły i zasługi każą mi siłąm przeznaczeń na wstręcie stanąć¹². Wiedząc, że nie chcecie stać się Hiszpanem, nie podaruję wam tu zamku ani miasta, obdarzę was natomiast tamtą skrzynią, na przekór zawistnemu losowi, który chciał was jej pozbawić. Zabierzcie ją do swej ojczyzny! Niechaj wasi rodacy ujrzą te dary, z których dumni być możecie, bowiem otrzymaliście je za swoje wielkie zasługi.

Ruggieri przyjął podarunek, złożył stosowny dank¹³ królowi i z wesołym obliczem do Toskanii odjechał¹⁴.

OPOWIEŚĆ DRUGA. GHINO DI TACCO

Ghino di Tacco wziął do niewoli opata z Cluny. Wyleczywszy go z choroby żołądka, zwrócił mu wolność. Opat, wróciwszy do Rzymu, pogodził papieża Bonifacego z Ghinem, czyniąc go rycerzem zakonu szpitalników.

Wielkoduszny czyn króla Alfonsa wobec florenckiego rycerza wiele pochwał wywołał. Królowi Panfilowi opowieść także wielce do smaku przypadła. Wreszcie gdy gwar umilkł, król Elizie dalej opowiadać przykazał. Eliza, nie mieszkając¹⁴, w te słowa zaczęła:

— Wytworne damy! Nikt nie zaprzeczy, że rzeczą chwalebna i niepospolitą była wspaniałomyślność królewska okazana mężowi, który mu godnie służył. Jednocześnie jak nazwiemy uczynek pewnego opata, co wielką wspaniałomyślność okazał wobec człowieka, z którym, nie obawiając się czyjejkolwiek nagany, jak z wrogiem mógł postąpić? Mniemamy, że czyn króla przypisać należy jego nocy, postępkiem zaś¹⁵ opata przyjdzie wprost cudem nazwać, zważywszy na to, że dzisiejsi księża skąpsi są od białogłów i że wszelkiej szczodroblewości nienawidzą. Wszyscy ludzie pragną zemsty za obrazę, jaka ich spotkała, i tylko duchowni nakazują cierpieć pokornie i krzywdy w niepamięć puszczają. Mimo to często widzimy, że księża większym płomieniem zemsty gorzeją niż inni ludzie. Z mojej opowieści jednak obaczycie, jak wspaniałomyślnie pewien opat postąpił.

„Ghino di Tacco zasłynął z nieustraszonego męstwa i rozbójniczych wypraw. Grabio- wie di Santa Fiore po krwawej rozprawie wygnali go ze Sieny. Wówczas Ghino podburzył przeciw rzymskiej władzy miasteczko Radicofani, osiedlił się w nim i przy pomocy swej uzbrojonej szajki ją¹⁶ grabić podróży.

Papieżem był wówczas Bonifacy VIII. Zdarzyło się, że na dwór jego przybył opat z Cluny, który za najbogatszego z prałatów na świecie uchodził. Przebywszy niejaki czas na dworze, opat całkiem sobie żołądek popsował¹⁷, tak iż medycy musieli zalecić mu niezawodne kąpiele w sienneńskich wodach. Otrzymałszy pozwolenie papieża, opat, nie myśląc wcale o Ghino di Tacco, wyruszył w drogę z wspaniałą świtą, z mnóstwem juc- nych bydła i wielkim obozem. Ghino di Tacco, usłyszawszy o jego przyjeździe, rozstawił misternie sieci i w pewnym górskim wąwozie pochwytał opata wraz z całym orszakiem, tak iż ani jeden pacholek nie wymknął się z rąk rozbójników. Co uczyniwszy, do opata wysłał jednego z wielce chytrych i zręcznych swych towarzyszy ze znacznym zastępem. Wysłannik Ghina w imieniu swego pana wielce przyjaźnie zaprosił opata na zamek. Opat, srodze rozgniewany, odparł, że ani myśli, gdyż do Ghina żadnej sprawy nie ma, że chce w dalszą drogę ruszać, a także, iż pragnie dowiedzieć się, kto mu w tej podróży ośmielił się wstręty czynić¹⁸. Posłaniec Ghina odparł pokornym głosem:

— Znajdujecie się tam, mój ojczu, gdzie żadnej władzy, krom¹⁹ władzy Boga, się nie szanuje, gdzie żadne klątwy i zakazy nijakiej wartości nie mają. Dlatego też radzę wam, abyście panu Ghinowi ustąpili.

¹²stać na wstręcie komuś (daw.) — przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

¹³dank (daw., z niem.) — podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

¹⁴nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

¹⁵zaś (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

¹⁶jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁷popsować (daw.) — popsuć, zepsuć. [przypis edytorski]

¹⁸wstręty czynić (daw.) — przeszkadzać. [przypis edytorski]

¹⁹krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

Gdy opat z wysłannikiem rozmawiał, grono uzbrojonych rozbójników otoczyło opata i jego świtę i zmusiło go do tego, aby się ku zamkowi skierował. Opat, mając duszę pełną wzgardy i gniewu, ruszył za umyślnym²⁰ Ghina. Wkrótce cały orszak zatrzymał się u wrót zamku. Zgodnie z rozkazem Ghina, wprowadzono opata samego do małej i ciemnej komnaty, towarzyszy jego rozmieszczono przyzwoicie w komnatach zamkowych, zależnie od godności każdego z nich, rzeczy zaś nietknięte pozostawiono. Rumaki do stajni odprawione zostały. Wydawszy rozporządzenia i upewniwszy się, że wszystkie wypełnione zostały, Ghino udał się do opata i rzekł:

— Świętobliwy ojcze! Ghino, u którego obecnie w gościnie bawicie, przysłał mnie do was, abym się was spytał, dokąd to i w jakim celu jechaliście?

Rozumny opat, pojawiwszy od razu, że zbyt dumna nie na miejscu by tu była, odpowiedział szczegółowie²¹ na wszystkie postawione mu pytania.

Ghino opuścił opata z twardym zamysłem wyleczenia go bez pomocy kąpieli w sieneńskich wodach. Kazał dobrze ogrzać komnatę opata i pilnować jej jak oka w głowie, sam zaś dopiero nazajutrz rankiem znów opata odwiedził. Przyniósł z sobą na białym płótnie dwie przyrumienione kromki chleba oraz kubek pełen kornilijskiego wina, wziętego z zapasów opata, i rzekł:

— Ghino, który za czasów swej młodości uczył się medycyny, twierdzi, że w przypadku chorób żołądka nie masz lepszego leku jak ten oto, który wy, ojcze, za jego idąc wskazaniem, teraz wypróbować powinniście. To, co wam przyniosłem, stanowi początek kuracji, dlatego też zażyjcie tę dawkę i pokrzepcie siły wasze!

Opatowi, którego głód nękał, rozmowy wcale po myśli nie były. Duchowny zjadł chleb i wypił wino, chociaż na jego obliczu malował się głęboki wyraz pogardy. Potem wyniośle zadał kilka pytań, kilku rad udzielił i wyraził zwłaszcza chęć ujżenia Ghina.

Do niektórych uwag opata odniósł się Ghino jak do pustych słów i mimo uszu je puścił, na inne odpowiedział wielce dwornie, wreszcie na zakończenie rzekł, że Ghino, gdy tylko chwilę czasu znajdzie, z wielką chęcią go odwiedzi. Po czym wyszedł i powrócił dopiero nazajutrz rano, przynosząc znowu tyleż chleba i kubek wina. Na podobnej strawie trzymał Ghino opata dotąd, aż nie spostrzegł, że duchowny zjadł suchy bób, który pan zamku przynosił skrycie do jego komnaty, ostawiając go w niej jakby przypadkiem. Obaczywszy, że bób zniknął, Ghino rzekł do opata, iż jego pan pyta o zdrowie gościa. Opat odparł:

— Bylbym całkiem zdrow, gdybym się mógł wyrwać z jego rąk. Poza tym niczego mi nie trzeba prócz obfitszego jedzenia, tak dobrze uleczyły mnie jego zabiegi.

Ghino kazał przygotować wspaniałą komnatę, którą służby opata przybrali własnymi jego kobiercami.

Następnego dnia Ghino wyprawił bogatą ucztę, na którą zaprosił licznych towarzyszy swoich i całą świtę opata, sam zaś wszedł rankiem do komnaty swego gościa i rzekł:

— Czujecie się już dobrze, świętobliwy ojcze, dlatego też pora wam szpital opuścić.

Wziąwszy opata za rękę, Ghino zaprowadził go do przygotowanej dla niego komnaty. Opat obaczył tam z przyjemnością całą swoją świtę. Ghino odszedł, aby wydać rozporządzenia co do obiadu. Opat, tymczasem pokrzepiwszy się nieco, opowiedział swoim towarzyszom, jakie życie przez ten cały czas prowadzić musiał. Oni natomiast oświadczyli mu zgodnie, że Ghino z podziwu godną hojnością ich podejmował.

Gdy pora obiadowa nadeszła, Ghino ugościł swych jeńców znakomitymi winami i wspaniałymi potrawami, jednakże imienia swego opatowi nie odkrył. Przez kilka jeszcze dni podejmował Ghino z wielką okazałością gości swoich. Wreszcie pewnego rana kazał wnieść do jednej komnaty wszystkie rzeczy opata, a na dziedzińcu, na który okna komnaty wychodziły, ustawił wszystkie rumaki swego gościa, aż do najnędniejszej szkapki. Po czym, odwiedziwszy opata, zapytał go, zali²² już jest zdrow i czy czuje się na siłach, aby na koniu dalszą drogę podjąć? Opat odparł, że się znacznie na zdrowiu poprawił i wyleczył się z dolegliwości żołądka, aliści²³ czułby się jeszcze lepiej, gdyby mu się z rąk Ghina

²⁰umysłny — posłaniec. [przypis edytorski]

²¹szczególowie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

²²zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

²³aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

wyrwać udało. Miast odpowiedzi Ghino zaprowadził opata do komnaty, w której zebrani byli wszyscy jego towarzysze i wszystkie rzeczy zostały zgromadzone, podszedł z nim do okna, skąd było widać wszystkie konie, i rzekł w te słowa:

— Świętobliwy ojcze, nie złe przyrodzenie uczyniło z Ghina di Tacco rozbójnika grabiącego podróżnych oraz wroga papieskiego dworu. Ghino jest szlachcicem, który, cierpiąc nędzę, musiał porzucić swój dom, aby bronić życia i szlachectwa przed mnogimi a potężnymi wrogami. Oto co przedzierzgnęło Ghina, czyli mnie, w hardego i samowolnego człeka. Wy, ojcze, zdajecie mi się być wielce godnym człkiem, dlatego też wyleczywszy was z waszej słabości, nie wezmę dla siebie nic z waszego mienia, tak jakbym to uczynił z mieniem każdego, kto by mi do rąk wpadł. Nagrodę dla mnie za usługę, jaką wam oddałem, zostawiam wam samym: możecie, zważywszy na moje potrzeby, oddać mi taką część bogactw waszych, jaka się wam podoba. Wszystkie rzeczy wasze tutaj się znajdują, a konie możecie obaczyć z tego okna. Czy mi coś dacie, czyli²⁴ też nie dacie niczego — to tylko od was zależy. Możecie także odjechać albo w zamku pozostać, od tej chwili bowiem panem swojej woli jesteście.

Opat zadziwił się, że człek grabiący podróżnych może na ten kształt²⁵ przemawiać. Słowa Ghina podobały mu się do tego stopnia, że gniew i złość zamieniły się w przyjaźń do pana zamku. Opat uściśnął Ghina i rzekł:

— Zdawało mi się do tej chwili, żeś mnie poniżał, starając się na wszelki sposób o dotknięcie godności mojej, aliści klnę się na wszystkie świętości, że gotów byłbym nawet srożej cierpieć, byleby tylko zdobyć przyjaźń takiego jak ty człowieka. Niech będzie przeklęty los, który cię zmusza do parania się tak niegodziwą profesją!

Opat wziął z sobą tylko najbardziej niezbędne mu rzeczy, niewielką ilość koni i udał się w drogę powrotną do Rzymu. Resztę swego mienia zostawił Ghinowi.

Do papieża już doszły były słuchy o tym, że opat został w jeństwo²⁶ wzięty. Wieści te wielkiego strapienia ojcu świętemu przyczyniły. Teraz, obaczywszy opata, zapytał go, jak podziałały na niego sienneńskie wody i kąpiele.

— Wasza Świętobliwości — rzekł opat z uśmiechem — nie dojechawszy do Sieny, spotkałem znakomitego medyka, który mnie całkiem wyleczył.

Po czym opowiedział papieżowi, na czym leczenie Ghina się zasadzało.

Papież słuchając tej opowieści, śmiał się serdecznie. Opat, mający serce wielkoduszne, poprosił wówczas papieża o wyświadczenie mu pewnej łaski. Papież, nie wiedząc, na czym ta prośba polegać będzie, obiecał, że ją wypełni.

— Ojcze święty — rzekł opat — ośmielam się prosić was usilnie, abyście medyka mego, Ghina di Tacco, do łask swych powrócić raczyli. Jest to spośród niepospolitych i szlachetnych ludzi, których mi się w życiu spotkać udało, ani chybi jeden z najgodniejszych. Jeśli zaś postępuje źle, to winę za to ponosi raczej jego los przeciwny niż on sam. Dopomóżcie tedy²⁷ Fortunie i dajcie mu możność żyć stosownie do jego godności, a rychło obaczycie, że prawda była w słowach moich.

Wspaniałomyślny papież, który lubił szlachetnych i odważnych ludzi, odparł, że chętnie to uczyni i jeśli Ghino jest takim człkiem, jakim go tu opat wystawia, tedy nic nie stoi na wstręcie²⁸, aby do Rzymu przybył.

Ghino istotnie po kilku dniach bez obawy przyjechał. Wkrótce papież przekonał się dowodnie o jego przymiotach, pogodził się z nim i uczynił go rycerzem, a następnie mistrzem zakonu szpitalników.

Ghino do śmierci zachował to stanowisko, będąc wiernym i oddanym sługą rzymskiego Kościoła i opata z Cluny”.

OPOWIEŚĆ TRZECIA. MITRYDAN I NATAN

²⁴czyli — tu: konstrukcja z partykulą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

²⁵na ten kształt (daw.) — w ten sposób. [przypis edytorski]

²⁶jeństwo — niewola. [przypis edytorski]

²⁷tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

²⁸stać na wstręcie komuś (daw.) — przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

Mitrydan zazdrości Natanowi dobrej sławy i pragnie go życia pozbawić. Nie znając Natana z wyglądu, zwraca mu się z zamysłu swego. Otrzymałszy od Natana wskazówkę, spotyka go w lesie, aliści poznałszy w nim człeka, z którym uprzednio był rozmawiał, odstępuje ze wstydem od zamysłu swego i przyjacielem Natana zostaje.

Postępek opata wszyscy jednogłośnie cudem istnym nazwali, jako że mnich wielkodusznym się okazał, po czym król, gdy gwar kobiecych głosów się uciszył, rozkazał Filostratowi, aby dalej opowiadał. Filostrat, nie mieszkając²⁹, zaczął w te słowa:

— Szlachetne damy! Wielka była szczodrość króla Hiszpanii, aliści uczynek opata z Cluny wprost niewiarogodnym nazwać można. Jednakże nie mniej dziwnym wyda się wam postępek pewnego człeka, który w szczodrośliwości niepowszedniej był gotów oddać swoje życie drugiemu, łaknącemu krwi jego, a raczej jego życia. Ani chybi byłby swój zamysł wypełnił, gdyby tamten od swego okrutnego pragnienia nie odstąpił.

„Jeśli mamy dać wiarę Genuńczykom i innym podróżnikom, którzy od wschodnich krain jeżdżą, to żył w Kitaju³⁰ ongiś wielki bogacz, z szlacheckiego rodu idący, imieniem Natan. Majętność jego leżała obok drogi, którą przejeżdżali wszyscy, kierując się ze Wschodu na Zachód lub z Zachodu na Wschód.

Natan odznaczał się wielkoduszością i szczodrośliwością. Chcąc czynami sławę u ludzi zyskać, najął wielu znakomitych majstrów i począł wznosić ogromny i wspaniały pałac, niewidzianym dotąd przepychem olśniewający. Gdy dom już stanął, Natan kazał przybrać wspaniale i wyposażić wszystkie komnaty, w których pragnął przyjmować godnie wszystkich szlachetnie urodzonych podróżnych ciągnących tą drogą. Miał zaś liczną i wierną służbę, tak iż bez trudu mógł swój zamysł w czyn wprowadzić. Po jakimś czasie z takim zapałem i usilnością do dzieła przystąpił, że nie tylko na Wschodzie, ale i na całym niemal Zachodzie poczęły słuchy o nim chodzić. Z biegiem lat Natan zestarzał się, aliści³¹ rozpoczęte dzieło dalej prowadził.

Mitrydan, żyjący w państwie sąsiadującym z ojczyzną Natana, usłyszał o dobrodziejstwach, jakie starzec ludziom wyświadczał. Będąc panem równych bogactw co Natan, począł zazdrościć starcowi jego zasłużonej sławy, i dlatego też postanowił jeszcze większą szczodrośliwością go zaćmić. Mitrydan zbudował sobie pałac na wzór domu Natana. Przyjmując z nieumiarkowaną rozrzutnością i ugaszczając u siebie podróżnych, wkrótce wielki rozgłos zyskał.

Pewnego dnia, gdy młody bogacz sam jeden na dziedzińcu domu swego się znajdował, weszła żebraczka, prosząc o jałmużnę. Otrzymałszy pieniądze, odeszła z podziękowaniem. Po chwili staruszka powróciła, wchodząc przez inne drzwi, i znów datek otrzymała. Powtórzyło się to dwanaście razy. Gdy żebraczka weszła po raz trzynasty, Mitrydan rzekł do niej:

— Zbyt często przychodzisz, miła moja!

Mimo to dał jej jednak jałmużnę. Usłyszawszy jego słowa, staruszka rzekła:

— Niech będzie po tysiącokroć wysławiona szczodrośliwość Natana! Do domu jego prowadzi trzydzieści dwoje drzwi; przez każde wchodziłam do środka, o jałmużnę prosząc. Natan, czyniąc pozór, że mnie nie poznaje, nie odmówił mi ani razu pomocy. Tutaj weszłam tylko trzynaste raz i już mnie poznano, już mi wymówkę uczyniono!

Rzekłszy te słowa, starucha wyszła i nie powróciła więcej. Mitrydan rozgniewał się srodze, wysłuchawszy opowieści żebraczki, bowiem do tej myśli przyszedł, że sława Natana jego sławę zaćmiewa. »Kiedyż moja szczodrość zrówna się z szczodrością Natana — rzekł do siebie — chyba nigdy go już w wielkich sprawach nie prześcignę, tak jak to dawniej myślałem. Nawet w rzeczach drobnych nie umiem postąpić tak wielkodusznie jak on. Widać już do końca swego życia będzie brał przede mną przodek, a ja na próżno się trudzę. Chociaż jest już starcem szedziwym³², przecie wcale umierać nie chce, nie pozostaje mi zatem nic innego, jak własnymi rękoma go zgładzić«.

W zapędzie gniewu Mitrydan, nikogo o radę nie pytając, wskoczył na konia i po trzech dniach podróży z niewielkim orszakiem znalazł się już w pobliżu domu Natana. Wówczas

Miłosierdzie, Cnota,
Zazdrość, Gniew

²⁹nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

³⁰Kitaj — Chiny. [przypis edytorski]

³¹aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

³²szedziwy — sędziwy. [przypis edytorski]

rozkazał swym sługom, aby uczynili pozór, że go całkiem nie znają, nie towarzyszą mu w drodze, i aby zatrzymawszy się w gospodzie, czekali na dalsze jego polecenia. Był już późny wieczór. Mitrydan, rozstawszy się z swoją świtą, jechał sam drogą i niedaleko od pięknego pałacu spotkał Natana, który przechadzał się samotnie, wspaniałością stroju nie wyróżniając się zgoła, i którego zapytał, gdzie bogacz przebywa.

— Mój synu — odparł wesoło Natan — nikt lepiej ode mnie drogi ci nie pokaże, dlatego też, jeśli chcesz, do samego domu cię zawiodę.

Młodzian odrzekł, że byłoby to bardzo po jego myśli, nie chciałby jednak, o ile to możliwe, by Natan zobaczył go i poznał. Na co oświadczył Natan:

— I to również sprawię, jeśli taka twoja wola.

Zsiadł tedy Mitrydan z konia i ruszył z Natanem, który niezwłocznie wszczął z nim bardzo miłą rozmowę. Rychło dotarli do pięknego pałacu.

Po przybyciu na miejsce, rozkazał Natan jednemu ze swych sług odebrać od Mitrydana konia i wydał mu po cichu polecenie, aby nikt w zamku nie ważył się zdradzić, że on jest Natanem. Po czym wprowadził swego gościa do pałacu i wskazał mu wspaniałą komnatę, w której przydana mu służba miała dbać o jego wygody, poza nią jednak nikt go nie widział. Natan okazywał swemu gościowi wszelkie względy i sam mu dotrzymywał towarzystwa, Mitrydan zaś ze swej strony odnosił się do starca z prawdziwie synowską czcią, zapytał jednak, co w tym domu porabia.

— Jestem jednym z niższych sług mego pana. Wziął mnie on do siebie wówczas, gdy byłem dzieckiem, nigdy jednak nie powierzył mi niczego innego krom³³ tych posług, które przy tobie spełniam. Dlatego też, chociaż go wszyscy chwala, ja niejedno miałbym mu do zarzucenia.

Te słowa rzekomego sługi napęliły nadzieją serce Mitrydana, bowiem do tej myśli przyszedł, że przy jego pomocy swój plugawy zamysł łatwiej i pewniej w czyn wprowadzi. Natan z kolei zapytał Mitrydana z wielką dwornością, kto on zaczął i co go tu sprowadza, i ofiarował mu się ze swą radą i pomocą.

Mitrydan zawahał się przez chwilę, wreszcie jednak postanowił wyjawić starcowi zamiary swoje. Zaczął od długich omówień, chcąc sobie zapewnić dochowanie tajemnicy, po czym odkrył mu, kim jest, powiedział, co go tu sprowadziło, i poprosił o radę i pomoc. Natan wysłuchawszy opowiadania osłupiał, nie dawszy jednak najmniejszej o swym stanie poznaki, odparł ze spokojem:

— Mitrydanie! Rodzic twój odznaczał się wielką szlachetnością duszy, ty zaś widać naśladować go pragniesz, skoro szczodrobliwość okazując wszystkim, takie sobie wzniosłe wobec bliźnich stawiasz zadania. Dlatego też pochwalam szlachetną zazdrość, jaką w tobie budzi wyższość Natana. Gdyby na ziemi żyło więcej ludzi podobnych, mniej by było zła i nędzy na świecie. Możesz być upewniony, że tajemnicy dochowam; co się jednak tyczy wykonania zamysłów twoich, to więcej radą niż pomocą będę ci mógł służyć. Widzisz ten mały gaik, o pół mili stąd rosnący? Natan zwykle co rano samotnie się po nim przechadza, łatwo ci będzie tedy³⁴ przydybać go i życia pozbawić. Gdy ci się go zabić uda, nie wracaj drogą, którą tu przybyłeś, jeśli chcesz bez przeszkód do domu powrócić, ale udaj się przed siebie ścieżką, którą znajdziesz po lewej ręce. Zaprowadzi cię ona do lasów, a tam już możliwej pogoni ujdiesz.

Mitrydan, otrzymawszy taką radę, po odejściu Natana dał potajemnie znać swoim ludziom, którzy znaleźli się tam również, gdzie nań następnego dnia oczekiwać mają. Natan zaś³⁵, nie odmieniwszy zamysłu swego, przygotowany na śmierć, udał się nazajutrz rano samotnie do gaju. W chwilę potem Mitrydan zerwał się z pościeli, pochwycił miecz i łuk, dosiadł rumaka i ruszył w stronę gaju, w którym już z daleka ujrzał przechadzającego się Natana. Młodzieniec postanowił naprzód poznać Natana, pomówić z nim, a później dopiero życia go pozbawić. Dlatego też poskoczył ku niemu, schwycił go za przepaskę, którą Natan na czole nosił, i zawołał:

— Zginiesz, starcze!

— Snadź³⁶ zasłużyłem na to — odparł spokojnie Natan.

³³krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

³⁴tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

³⁵zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

³⁶snadź (daw.) — tu: widocznie. [przypis edytorski]

Mitrydan, usłyszawszy ten głos i spojrzawszy w oblicze mówiącego, poznał natychmiast wczorajszego sługę gospodarza, życzliwego towarzysza i doradcę. Na ten widok w jednej chwili znikła cała jego zapalczliwość, ustępując miejsca głębokiemu wstydomi. Z pośpiechem odrzucił od siebie miecz obnażony, zeskoczył z rumaka i ze łzami w oczach rzucił się do nóg Natana, wołając:

— Teraz dopiero, najdroższy ojcze, poznaję twoją nieporównaną wielkoduszność! Powiedziałem ci, że pragnę cię bez przyczyny życia pozbawić, a ty przybyłeś tu, aby oddać mi życie jedynie dlatego, że tego chciałem. Aliści dobry Bóg, troszczący się więcej o cześć i dobrą sławę moją niż ja sam, otworzył mi oczy, nędzną przyćmione zawiścią, w chwili gdy najbardziej tego potrzebowałem. Jeszcze bardziej winnym się czuję, gdy uprzytamniam sobie, jak ohotnie chciałeś moim podłym zamysłem zadość uczynić. Stoję teraz przed tobą błagając, abyś wziął pomstę na mnie, stosownie do mojej winy.

Natan miast odpowiedzi podniósł Mitrydana, uściskał go, ucałował tkliwie i rzekł doń:

— Mój synu, postępек twój, choćbyśmy go złym nazwali, nie zasługuje na pomstę, nie nienawiść bowiem ku niemu cię popchnęła, jeno³⁷ szczytne pragnienie przewyższenia innych w cnocie. Bądź upewniony, że nikt cię tak jak ja na świecie całym nie miłuje. Mniemam, że duszę musisz mieć szlachetną wielce, nie idziesz bowiem śladem skąpców i nie naśladujesz ich w nienasyconym zbieraniu skarbów, a jeno pragniesz innym bogactwa zgromadzone szcudrobliwie rozdać. Niechaj cię też nie wstydzi to, że mnie zabić chciałeś, aby się stać sławniejszym ode mnie. Wierzej, że się temu pragnieniu twemu nie dziwię. Najznamienitsi królowie i cesarze nie inną zazwyczaj sztuką, tylko zabijaniem, i to nie jednego człowieka, jak ty zamierzyłeś, ale tysięcy ludzi, paleniem miast i obracaniem krajów w perzynę rozszerzali państwa swoje i chwałę zdobywali. Jeśli tedy, pożerany żądzą sławy, mnie jednego tylko zabić chciałeś, nic w tym osobliwego nie znajduję, owszem, rzecz tę za nader pospolitą uważać jestem skłonny.

Polityka, Sława, Zbrodnia

Mitrydan, który bynajmniej usprawiedliwiony ze swego szkaradnego zamysłu się nie czuł, wdzięczny jednak za usprawiedliwienie, jakie Natan znalazł dla jego postępków, podnieść nie omieszkał, że największym zdejmuje go podziwieniem, iż Natan zdobył się na to, by mu doradzać i wskazać najpewniejszy sposób własnej zagłady.

— Mitrydanie — odrzekł na to Natan — nie dziw się mojej radzie i postępkowi, od czasu bowiem, gdy się stałem samowładnym mych spraw panem i powziąłem myśl praktykowania cnót, które i tobie obce nie są, uczyniłem ślub, że nikt nie przestąpi progu mego domu bez tego, abym wszystkich jego życzeń nie zaspokoił. Przyszedłeś do mnie, żądając mego życia, postanowiłem tedy bez zwłoki osiągnięcie tego celu ci ułatwić, abyś nie był jedynym, który stąd odszedł nieukontentowany, dlatego też dałem ci radę, która mi się najlepszą wydała. Nie chciałem również, abyś, odjąwszy mi życie, zaraz swoje miał utracić. Jeżeli nadal jeszcze zabić mnie pragniesz, uczyn to, proszę, gdyż jestem gotów zadość ci uczynić. Wierę, nie znam lepszego sposobu zakończenia dni moich.

Osiemdziesiąt lat spędziłem wśród uciech i rozkoszy i wiem, że wedle praw przyrodzenia³⁸, którym wszyscy ludzie i wszelkie rzeczy podlegają, już długo na ziemi pozostawać nie będę; lepszą mi się tedy wydaje rzeczą podarować życie moje, tak jak zawsze skarby me wszystkie rozdarowywałem, niżli chcieć je zatrzymać tak długo, aż mimo woli mojej pozbawi mnie go natura.

Zawstydzony Mitrydan odparł w te słowa:

— Niech Bóg mnie na drugi raz od podobnie grzesznych myśli zachowa. Nie tylko nie pragnę życia was pozbawić, ale nawet chętnie oddałbym część życia własnego, gdybym mógł dni wasze na ziemi przedłużyć.

Wówczas Natan rzekł:

— Jeśli chcesz mi dać część życia twego, czyż mam postąpić wobec ciebie, jak nie postąpiłem wobec nikogo innego, i wziąć coś, co twoją własność stanowi?

— Uczyn to — odparł bez namysłu Mitrydan.

— A więc — rzekł Natan — spełnij mą wolę. Pozostań w domu moim, pełen sił młodości, i przybierz imię Natana, ja zaśię udam się do twojej siedziby i odtąd każę się

³⁷jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

³⁸przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

zawsze nazywać Mitrydanem.

— Gdybym umiał postępować tak jak wy — odparł Mitrydan — niewiele myśląc przystałbym na to. Aliści czyni moje pomniejszyłyby z pewnością sławę Natana, ja zaś nie chciałbym w cudzym dziele niszczyć tego, czego sam niezdolny jestem dokonać. Dla tych racyj nie mogę więc przyjąć waszego imienia.

Natan długo jeszcze z Mitrydanem rozmawiał, po czym powrócili do domu, w którym Mitrydan jeszcze kilka dni spędził. Natan nie szczędził swemu młodemu przyjacielowi łask i radą swą umacniał go w mierzącym wysoko przedsięwzięciu. Gdy wreszcie młodzieniec wraz ze swymi przyjaciółmi do drogi zbierać się począł, Natan pożegnał ich, dowiódłszy mu niezbitcie, że go nigdy w szczodrobliwości i wielkoduszności nie prześcignie”.

OPOWIEŚĆ CZWARTA. WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ MIŁOŚNIKA

Gentile de'Carisendi, wróciwszy z Modeny, wyjmując z grobowca ukochaną białogłową, którą, jako zmarłą, w nim pochowano. Niewiasta, do życia powrócona, wydaje na świat synka. Gentile oddaje umiłowaną i dziecię jej mężowi, Niccolucciowi Caccianimico.

Głębokim podziwem przejęło wszystkich to szczodroblive szafowanie krwią własną. Jednogłośnie uznano, iż Natan przewyższył wspaniałomyślnością opata z Cluny i króla hiszpańskiego. Po czym, gdy już materię opowieści omówiono szczegółowie³⁹, król wzrokiem wezwał Laurettę, a ta zaczęła w te słowa:

— Młode przyjaciółki! Wierę⁴⁰, wspaniałe i piękne są rzeczy, o których dotychczas słyszeliśmy, i zdaje mi się, że nic już nam prawie w tej materii do opowiedzenia nie pozostało, tak dalece zdumiewamy się wyżynie, na jaką wspaniałomyślność wznieść się tu zdołała. Powinniśmy się zatem zwrócić do opowieści o trafunkach miłosnych, tak bogatą zawsze materię przedstawiających. Sam wiek nasz młody ku temu nas nęci i pociąga. Nie dziwicie się zatem, że chcę wam opowiedzieć o wspaniałomyślności pewnego kochanka. Mniemam, że rozważywszy jego postępek, nie mniej niż poprzednie szlachetnym go znajdziecie, zwłaszcza że dla owdzięcia przedmiotem miłości człek jest gotów życie swoje na niebezpieczeństwa wystawić, gardzić bogactwami, zemsty niechać i honor swój nawet na osławę przywozić.

„W Bolonii, znakomitym mieście lombardzkim, żył niegdyś młody rycerz, wyróżniający się zarówno męstwem, jak i szlachetnością krwi swojej, Gentile Carisendi zwany. Zakochał się on w pewnej dostojnej damie, imieniem madonna Catalina, żonie niejakiego Niccoluccia Caccianimico. Nie mogąc jednak jej wzajemności pozyskać, odjechał, zwątpiwszy niemal w swą sprawę, do Modeny, gdzie go podestą⁴¹ mianowano.

Wkrótce po jego odjeździe, gdy Niccoluccia także w Bolonii nie było, żona jego, spodziewająca się właśnie potomka, przebywała w jednej ze swoich posiadłości wiejskich, o trzy może mile od miasta oddalonej. Pewnego dnia zachorowała nagle, i to tak gwałtownie, iż wkrótce wszelkie oznaki życia w niej wygasły i nawet doktorzy za zmarłą ją uznali. Ponieważ zaś, wedle obliczenia krewniaczek powołujących się na jej słowa, dziecię, które w swym żywocie nosiła, nieprędko jeszcze na świat przyjść miało, nie zastanawiano się wiele i złożono ją wśród oznak powszechnego żalu w grobowcu, w pobliskim kościele się znajdującym.

Pan Gentile rychło dowiedział się o tym wszystkim od jednego ze swoich przyjaciół. Mimo iż zmarła zbyt łaskawą dlań nie była, odczuł wielki ból z powodu jej zgonu i rzekł:

— Nie ma cię już wśród żywych, madonno Catalino! Dopókiś żyła, ani jednego przychylnego spojrzenia od ciebie uzyskać nie mogłem. Teraz jednak, gdy już oporu stawiać nie możesz, pójdę i będę się starał złożyć choć kilka pocałunków na twoim czole.

Po czym wydał rozkaz, aby o jego odjeździe zamilczano, i wsiadłszy nocą na koń, w towarzystwie jednego zaufanego sługi dotarł wreszcie, jadąc bez popasu⁴², do miejsca,

³⁹szczegółowie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

⁴⁰wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

⁴¹podesta — w średniowiecznych włoskich miastach najwyższy urzędnik o uprawnieniach sędziowskich i wojskowych. [przypis edytorski]

⁴²popas — przerwa w podróży odbywanej konno. [przypis edytorski]

gdzie spoczywały śmiertelne szczątki damy. Po przybyciu otworzył grobowiec, wszedł doń ostrożnie, położył się obok zmarłej, zbliżył twarz swoją do jej oblicza i obsypał je pocałunkami, rzewliwie lzy wylewając. Ponieważ jednak ludzie, zwłaszcza zakochani, w pragnieniach swoich na byle czym nie zwykli są poprzestawać, ale zawsze chcą czegoś więcej, gdy i pan Gentile, mając się już ku odejściu, pomyślał sobie: »A dlaczegożbym, skoro już tu jestem, nie miał dotknąć się jej piersi? Wszak stanie się to już po raz pierwszy i ostatni w życiu«.

Ulegając temu pragnieniu, wyciągnął rękę i położył ją na piersiach zmarłej. Po chwili zdało mu się, że czuje lekkie bicie jej serca. Z początku wielce się zatrzwożył, opamiętawszy się jednak i wyteżywszy całą uwagę, stwierdził, że dama nie umarła i że życie jeszcze się w jej piersi kołacza. Podniósł tedy⁴³ umarłą z największą ostrożnością. Wydobył ją przy pomocy sługi swego z grobowca, wziął przed siebie na koń i przez nikogo niedostrzeżony, dowiózł ją do domu swego w Bolonii.

Matka jego, roztropna i szlachetna białogłowa, dowiedziawszy się szczegółowie⁴⁴ od syna o całym przebiegu sprawy, szczerym współczuciem zdjęta, kazała przygotować gorącą kąpiel, po czym różnymi zabiegami do życia powróciła rzekomo zmarłą. Młoda białogłowa zawołała, westchnąwszy głęboko:

— O Boże, gdzie jestem?

Zacna dama odrzekła jej:

— Bądź dobrej myśli. Jesteś w bezpiecznym miejscu.

Gdy pani Catalina przyszała już całkiem do siebie, obejrzała się dokoła, a ujrawszy pana Gentilego stojącego w pobliżu, zdumiona, błagać poczęła matkę jego o wyjaśnienie, jakim sposobem tu się dostała. Wówczas pan Gentile opowiedział jej o całym zdarzeniu. Madonna Catalina z początku wielce się rozgniewała, potem jednak podziękowała mu gorąco za to, co dla niej uczynił, i poczęła go zaklinać na miłość, jaką dla niej żywił, i na dworność jego, aby goszcząc ją w swym domu, nie uczynił jej nic takiego, co by ją na poczciwości drasnąć mogło, i aby gdy tylko dzień się uczyni, odprowadził ją do jej domu.

— Madonno — odrzekł na to pan Gentile — jakiegokolwiek były kiedyś pragnienia moje względem ciebie, obecnie, gdy Bóg był tyle łaskaw dla mnie, iż przez wzgląd na miłość, jaką dla ciebie żywiłem, pozwolił mi od śmierci cię uratować, postanowiłem, tak teraz, jak i nadal, tu i na każdym innym miejscu obchodzić się z tobą jak z najdroższą siostrą. Jednakoż przysługa, jaką tej nocy ci wyświadczyłem, zasługuje chyba na pewną nagrodę, dlatego też proszę cię, abyś nie odmawiała mi łaski, której od ciebie chcę zażądać.

Na te słowa dama odrzekła dobrotliwie, że gotowa jest uczynić dla niego wszystko, co tylko w jej mocy będzie leżało i co ze statecznością jej się zgodzi.

— Madonno — ciągnął dalej pan Gentile — wszyscy krewni twoi jako też cała Bolonia mają cię już za umarłą; nikt w twoim domu nie spodziewa się ujrzeć ciebie przy życiu. Nie będzie to więc z krzywdą niczyją, jeśli po kryjomu pozostaniesz tu łaskawie przy matce mojej, dopóki nie powrócę z Modeny, co wkrótce nastąpi. Oto łaska, o którą proszę, ponieważ mam zamiar w obliczu najdosłojniejszych obywateli tego miasta oddać was małżonkowi waszemu jako uroczysty i wspaniały dar.

Dama, czując wagę swoich zobowiązań względem rycerza i nie widząc, aby w tej prośbie coś niecnotliwego kryć się mogło, mimo pragnienia szybkiego ucieszenia krewnych pojawieniem się swoim, przystała na życzenie pana Gentilego i słowem się związała. Zaledwie jednak ostatnich słów domówiła, poczuła, że czas rozwiązania nastał, i w kilka chwil potem przy pomocy matki Gentilego pięknego synka na świat wydała.

Okoliczność ta podwoiła jeszcze radość tak jej, jak i rycerza, który wydawszy polecenie, aby damie nie zbrakło na staraniach stosownych jej stanowi i aby jej służono, jak jego własnej żonie, w tajemnicy do Modeny odjechał.

Zakończywszy w tym mieście urządowanie swoje, jął⁴⁵ się do powrotu gotować. Na dzień przedtem wysłał polecenie do domu, aby w dniu jego powrotu wydano wielką i wspaniałą ucztę, prosząc na nią najdosłojniejszych obywateli bolońskich, a przede wszystkim Niccoluccia Caccianimico. Po przybyciu do domu zsiadł z rumaka i powitał damę, którą znalazł piękniejszą niż kiedykolwiek. Tak ona, jak i jej synek doskonalym

⁴³tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁴⁴szczegółowie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

⁴⁵jąc (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

się cieszyli zdrowiem. Po czym udał się do swoich gości i z radosnym wyrazem oblicza zaprosił ich, aby do stołu zasiedli. Zaczęła się uczta z licznych i wybornych potraw złożona. Gdy wieczerza już ku końcowi się miała, pan Gentile, który się pierwiej szczegółowiej z damą porozumiał, w te słowa do swoich gości przemówił:

— Przypominam sobie, że słyszałem kiedyś, iż w Persji istnieje wielce chwalebny, jak sądzę, obyczaj. Zasadza się on na tym, że każdy, kto pragnie najwyższą cześć swemu przyjacielowi okazać, zaprasza go do domu swego i pokazuje, co w nim ma najdroższego: żonę, kochankę lub córkę, zaręczając jednocześnie, że gdyby mógł, serce swoje również by mu pokazał. Ten obyczaj pragnę i ja tutaj w Bolonii naśladować. Zaszczyciliście łaskawie mój dom, a ja, chcąc się wam odwdziżyć, pokażę wam, zgodnie z perskim obyczajem, co mam najdroższego na świecie. Pierwej jednak proszę was, abyście mi rozwiąali pewną wątpliwość, którą wam zaraz wyłuszczę. Otóż założmy, że istnieje człek posiadający dobrego i wiernego sługę, który zapada nagle na ciężką chorobę. Ów człek nie czekając nawet, aż wierny sługa jego żywot zakończy, rozkazuje wynieść go na środek ulicy i całkiem już o niego troszczyć się przestaje. Wtem nadchodzi człek obcy i współczuciem dla chorego zdjęty, zabiera go do swego domu, gdzie usilnych starań i kosztów nie litując⁴⁶, do zdrowia go przywraca. Chciałbym tedy wiedzieć, czy dawniejszy pan tego sługi miałby słuszne prawo żalenia się albo wyrzekania na obcego człęka, gdyby ten sługę przy sobie zatrzymał, z usług jego korzystał i na wezwanie oddać go nie chciał.

Dostojni goście poczęli szeroko tę sprawę omawiać, aż wreszcie zgodziwszy się na jedno, poprosili Niccoluccia Caccianimica, który za miodopłynnego mówcę w Bolonii uchodził, o odpowiedź. Niccoluccio, pochwaliwszy naprzód obyczaj perski, oświadczył, iż w tej materii sądzi wraz z wszystkimi pozostałymi, że dawniejszy pan nie ma żadnego prawa od owego sługi dla tej racji, że go w tak ciężkiej opresji nie tylko opuścił, ale nawet wyrzucił go od siebie kazał i że sługa, obsypany dobrodziejstwami przez owego obcego człęka, słusznie staje się jego pacholkiem, przez co jego dawniejszemu panu żadna ujma ani krzywda się nie dzieje. Wszyscy zgromadzeni przy stole (wśród których wielu rozumnych ludzi się znajdowało) oświadczyli, że są tego samego co Niccoluccio zdania. Pan Gentile, ukontentowany⁴⁷ wielce zarówno z responsu⁴⁸, jak i z tego, że go z ust Niccoluccia otrzymał, odrzekł, że i on myślał tak samo, i tymi słowy mowę swoją zakończył:

— Nadszedł czas, abym was uczcił zgodnie z uczynioną obietnicą.

I przywoławszy dwóch służących, posłał ich do damy z prośbą, aby raczyła się zjawić i obecnością swoją ucztę uświetniła. Po chwili dama, bogato przybrana, weszła do sali, niosąc na rękę pięknego synka swego i zgodnie z wskazówką pana Gentilego, obok jednego z dostojnych gości zasiadła. Pan Gentile, wskazując na nią, rzekł:

— Oto mój skarb, który zawsze za najdroższy na świecie uważać będę. Przyjrzyjcie się, a upewnicie się łatwie⁴⁹, że mam słuszność.

Szlachetni panowie poczęli się przesadzać w oznakach czci i pochwał dla pięknej damy i zapewniali rycerza, iż podobnego skarbu nigdy nadto ocenić nie można. Gdy się zaś bliżej wyglądowi jej przyjrżeli, z wielkim zdziwieniem odkryli w niej podobieństwo do znanej im osoby, i to tak dalece, że przysięgliby, iż to ona sama, gdyby nie to, że najmocniej o jej śmierci przekonani byli. Niccoluccio wpatrywał się w nią najbaczniej, pałając żądzą dowiedzenia się, kto ona zacz. Nie był już zdolny dłużej się pohamować i gdy Gentile nieco się oddalił, zapytał damy, czy jest mieszkanką Bolonii. Usłyszawszy głos swego męża, dama o mały włos się nie zdradziła, pohamowała się jednak w ostatniej chwili i milczała, dochowując danej rycerzowi obietnicy. Po chwili inny z gości zwrócił się do niej z zapytaniem, czy chłopiątko, które na rękach trzyma, do niej należy, a wkrótce trzeci zapytał, zali⁵⁰ jest żoną Gentilego czy też krewną jego tylko. Na wszystkie te pytania nikt odpowiedzi nie otrzymał. Gdy pan Gentile pojawił się znów na sali, jeden z gości rzekł do niego:

⁴⁶litować (daw.) — tu: żałować, skąpić. [przypis edytorski]

⁴⁷ukontentowany (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

⁴⁸respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

⁴⁹łatwie — dziś popr. forma: łatwo. [przypis edytorski]

⁵⁰zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

— Zaiste, piękna jest ta białogłowa, ale niema się nam być wydaje. Czyżby tak w samej rzeczy było?

— Jej milczenie, które tak ściśle dotychczas zachowuje — odrzekł Gentile — jest jeno⁵¹ niemałym jej cnoty dowodem.

— Powiedzcie nam tedy wy, kim ona jest — zapytał jeden z gości.

— Chętnie to uczynię — odparł rycerz — jeśli mi tylko przyrzekniecie, iż nikt z was nie ruszy się z miejsca, póki opowiadania swego nie skończę, cokolwiek bym rzekł.

Gdy przyrzeczenie dane zostało i gdy stoły usunięto, Gentile usiadł obok Cataliny i rzekł w te słowa:

— Dama ta jest owym wiernym i dobrym sługą, o którego was przed chwilą pytałem. Krewniacy wyrzucili ją na ulicę, jako rzecz lichą i nieużyteczną, ja zaś zabrałem ją do swego domu i do życia ją troskliwie przywróciłem. Bóg miał wzgląd na moje godziwe uczucie i odstraszonego trupa przemienił w piękną istotę, którą tu teraz przed sobą widzicie. Abyście jednak lepiej pojąć mogli, jak się to wszystko stało, pokrótce rzecz całą wam opowiem.

Tu Gentile, poczynając od miłości swojej dla damy, opowiedział szczegółowie o wszystkim, co się dotychczas zdarzyło, i w końcu dodał:

— Jeżeliście zdania swego pospołu z Niccolucciem w tak krótkim czasie nie zmienili, to dama ta winna z prawa należeć do mnie i nikt żadnych do niej roszczeń żywić nie może.

Nikt ani słowa nie odparł i wszyscy czekali, co pan Gentile dalej powie. Niccoluccio, żona jego i przytomni płakali rzewliwie. Pan Gentile podniósł się wreszcie, pochwycił chłopczyka w ramiona, ujął damę za rękę i zbliżywszy się do Niccoluccia rzekł:

— Powstań, przyjacielu! Nie żonę twoją ci oddaję, którą jej i twoi krewniacy z domu wyrzucili, ale daruję ci tę damę, kumę moją, wraz z jej małym dzieciątkiem. Synek ten niewątpliwie ma w żyłach krew twoją. Nadałem mu przy chrzcie imię Gentile. Proszę cię, nie szacuj jej przez to źzej, iż w moim domu około trzech miesięcy przebywała, klnę się bowiem na Boga (który, być może, natchnął mnie miłością do niej dlatego, aby ta miłość narzędziem jej ocalenia się stała), klnę się, powtarzam, na Boga, iż dama ta nigdy przy ojcu swoim, przy matce ani przy tobie uczciwiej nie żyła jak przez ten czas przy matce mojej w tym domu.

Po czym zwracając się do damy rzekł:

— Madonno, uwalniam cię teraz od wszelkiej danej mi obietnicy i oddaję cię wolną w ręce Niccoluccia.

I rzuciwszy damę wraz z dzieciątkiem w ramiona uszczęśliwionego męża i ojca, na swoje miejsce powrócił.

Niccoluccio przyjął z uniesieniem żonę swoją i syna. Radość jego tym większa była, że ich przecież nigdy już ujrzeć się nie spodziewał. Brakło mu słów do wyrażenia podziękii Gentilemu. Całe towarzystwo, wzruszone do łez, wynosiło pod niebiosa szlachetność rycerza. Dama powróciła do swego domu, gdzie ją z niewymowną radością przyjęto. Przez długi czas jeszcze uważano ją za zmartwychwstałą, tak iż dla całej Bolonii przedmiotem podziwu była. Pan Gentile żył długo w ściślejszej przyjaźni z Niccolucciem, z jego krewnikami i z krewnymi jego żony”.

Cóż powiecie teraz na to, szlachetne przyjaciółki moje? Zaliż⁵² mniemacie, że króla darującego berło i koronę, opata, który nie ponosząc ofiary, złoczyńcę z papieżem godzi, lub wreszcie starca nadstawiającego szyję pod nóż wroga można porównać z panem Gentile, jeżeli o szlachetność i wspaniałomyślność chodzi? Młody kochanek, aczkolwiek czuł, że ma pełne prawo do białogłowy, którą inni porzucili, on zaś szczęśliwie przygarnął, nie tylko w uczciwy sposób namiętność swoją pohamował, ale mając już w rękach to, czego od tylu lat daremnie pragnął i co gotów był sobie przywłaszczyć, odrzekł się swego szczęścia i ukochaną kobietę innemu oddał.

Wierę, rycerz Gentile wielkodusznością swoją zaćmił wielkoduszność tych wszystkich, o których dotychczas słyszeliśmy.

⁵¹jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁵²zaliż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

OPOWIEŚĆ PIĄTA. CUDOWNY OGRÓD

Dianora prosi Ansaldo o stworzenie ogrodu, który by w styczniu kwitnął podobnie jak w maju. Ansaldo przy pomocy czarodzieja życzenie jej spełnia. Mąż Dianory pozwala jej być powolną woli Ansaldo, jednakże rycerz, usłyszawszy o wspaniałomyślności Gilberta, młodą białogłową od obietnicy uwalnia, a czarodziej, niczego nie żądając dla siebie, zwalnia ze słowa Ansaldo.

Wszyscy wysławiali pod niebiosa szlachetność pana Gentilego. Po czym król wezwał z kolei Emilię, która jakby na ten znak czekając, w te słowa rezolutnie zaczęła:

— Nikt zaiste, drogie przyjaciółki, zaprzeczyć nie może, że pan Gentile prawdziwie wspaniałomyślnie postąpił. Gdyby ktoś jednak twierdził, że przewyższyć go pod względem szlachetności nie podobna, może by nietrudno było go przekonać, że się myli. Tego chcę wam dowieść w mojej opowieści.

„Friulania leży w stronie zimnej, tym niemniej piękne góry, liczne rzeki i przezrocze źródła wiele uroku i piękności krajowi temu przydają. Znajduje się tam miasto Udine, w którym żyła niegdyś piękna i szlachetna dama, madonna Dianora, będąca żoną bogacza, statecznego i dwornego człeka, nazwiskiem Gilberto. Wysokie zalety tej damy zjednały jej gorącą miłość szlachetnego i dostojnego barona, pana Ansaldo z Grado, męża wysokiego rodu, słynącego szeroko z męstwa i wytwornych obyczajów. Pan Ansaldo czynił wszystko, co w jego mocy leżało, aby wzajemność swej ukochanej pozyskać, zabiegał koło niej, ciągle poselstwa do niej wyprawiał, aliści⁵³ wszystkie te wysiłki próżne były. Madonna Dianora pojęła, że Ansaldo, na wszystko się ważący, mimo jej ciągłych odmów nie przestanie jej nigdy miłować i nagabywać prośbami swymi. Chcąc się od nieznośnego natrętnika uwolnić, postanowiła obrócić się doń z jakimś osobliwym i jak sądziła, niemożliwym do wypełnienia żądaniem. Dlatego też pewnego dnia rzekła do białogłowy przysłanej do niej przez barona:

— Zapewniłaś mnie trzykrotnie, dobra niewiasto, że pan Ansaldo miłuje mnie nade wszystko, a także ofiarowywałaś mi w jego imieniu bezcenne podarunki. Dary te niechaj zatrzyma dla siebie, dla nich bowiem ani go nie pokocham, ani powolną mu nie będę. Gdybym była upewniona, że mnie w samej rzeczy tak miłuje, jak o tym powiadasz, kto wie, może byłabym gotowa wzajemnością mu za afekt zapłacić i pragnienia jego spełnić. Niechaj mnie zatem o miłości swej przekona, czyniąc zadość życzeniu memu, a ja posłuch mu okażę.

— Jakież to życzenie, madonno? — spytała posłanka — powiedzcie, co pan Ansaldo ma dla was uczynić?

— Oto czego pożądam — odparła Dianora. — Pragnę, aby w ciągu nadchodzącego stycznia w pobliżu Udine powstał ogród pełen zielonej trawy, ziół świeżych i drzew kwitnących, mówiąc węzłowacie⁵⁴, ogród taki, jaki zwykliśmy w maju oglądać. Jeśli pan Ansaldo takiego sadu stworzyć nie potrafi, niechaj nie waży się ciebie ani kogokolwiek innego do mnie przysyłać, gdy mnie bowiem nadal nagabywać będzie, poskarżę się na niego memu mężowi i krewniakom, wobec których dotąd ścisłą tajemnicę zachowywałam, i nareszcie się go pozbędę.

Rycerz, dowiedziawszy się o żądaniu damy, pojął, że Dianora zapragnęła ucieszyć się w styczniu widokiem majowego ogrodu tylko dlatego, aby się od jego miłosnych prześladowań uwolnić. Chociaż żądanie damy prawie niemożliwym do wykonania mu się wydało, postanowił przecie spróbować, czy mu się zadania wypełnić nie uda. W tym celu rozesłał po wszystkich krajach posłańców, aby odnaleźli kogoś, kto by mu w tej okoliczności radą i pomocą mógł służyć. Wreszcie znalazł się człek, który za dobrą zapłatą obiecywał sztuką czarodziejską dziw taki wywołać. Rycerz zgodził się zapłacić mu wysoką sumę, po czym, pełen otuchy, jął⁵⁵ czekać z niecierpliwością na czas oznaczony. Wkrótce nastąpiła bardzo ostra zima. Ziemia pokryła się śniegiem i lodem. W ostatnią noc grudniową czarodziej przy pomocy sztuki swojej stworzył na łące obok miasta jeden z najpiękniejszych ogrodów, jakie kiedykolwiek na świecie widziano, wedle zapewnień tych, co go oglądali,

⁵³aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁵⁴węzłowacie — dziś popr.: węzłowato; zwięźle. [przypis edytorski]

⁵⁵jął (daw.) — zaczął. [przypis edytorski]

pełen ziół i drzew okrytych zarówno kwiatami majowymi, jak i jesiennymi owocami. Pan Ansaldo, ujrawszy to, pełen uniesienia kazał pozrywać najpiękniejsze kwiaty i soczyste owoce i posłał je tajemnie madonnie Dianorze, prosząc ją, aby zechciała zachwycić swe oczy widokiem tego upragnionego przez nią ogrodu, który miał się stać dowodem i miarą jego afektów dla niej. Zarazem Ansaldo przypomniał Dianorze o danym mu i przysięgą utwierdzonym przyrzeczeniu, którego dopełnienie uczciwość niewieścia jej nakazuje.

Dama, ujrawszy kwiaty i owoce i wiele nowinek o cudownym ogrodzie usłyszawszy, jęła gorzko żałować danej Ansaldo obietnicy. Mimo to jednak, zdjeta ciekawością, wybrała się w towarzystwie wielu dam z miasta na obejrzenie tej wielkiej osobliwości. Przejęta szczerym podziwem, wróciła potem do domu z głębokim smutkiem na dnie serca; nękała ją bowiem myśl o niebacznie danym przyrzeczeniu. Smutek jej i zgryzota z dnia na dzień rosły, tak iż mąż zwrócił wreszcie uwagę na stan żony. Szlachetna dama milczała długo, wstydząc się przyznać do tego, co zaszło, wreszcie jednak nie wytrzymała i opowiedziała o wszystkim.

Gilberto z początku gniewem się zapalił, potem jednak przekonawszy się, że zamysły jego żony szlachetne były, powściągnął swój gniew i rzekł:

— Dianoro, stateczna i cnotliwa białogłowa nie powinna żadną miarą przyjmować poselstw miłosnych i w tajne układy z kimś się wdawać. Słowa, wchodząc przez uszy, do serca się dostają, przeto daleko większą moc mają, niż wielu ludzi sądzi, dla tego zasię, kto kocha, niepodobieństwa żadnego na świecie nie masz. Żłes postąpiła tedy⁵⁶, Dianoro, dając posłuch słowom miłości i podobną umowę zawierając. Ponieważ jednak uznają czystość twoich intencji i chcę cię od więzów obietnicy oswobodzić, pozwolę ci tedy uczynić to, na co by nikt inny zapewne nie pozwolił. Muszę ci wyznać także, że obawiam się czarnoksiężnika. Gdybyś pana Ansaldo zwiodła, ani chybi mógłby on przy pomocy czarodziejskich praktyk krzywdę i szkodę nam wyrządzić. Idź zatem do Ansaldo, postaraj się, aby cię od obietnicy uwolnił bez uszczerbku dla twej uczciwości, a jeśli te wysiłki na niczym spełzną, oddaj mu się ciałem, ale nie duszą.

Dama, usłyszawszy te słowa, rozplakała się i rzekła:

— Nie chcę od ciebie tej łaski!

Gilberto jednak nie dał się zachwiać w raz powziętym postanowieniu.

Nazajutrz rankiem udała się tedy Dianora, w skromne szaty przybrana, w towarzystwie dwóch służ i pokojowej do domu pana Ansaldo. Rycerz, usłyszawszy o przybyciu damy, zadziwił się wielce, powstał, kazał przywołać do siebie czarnoksiężnika i rzekł:

— Pójdź i zobacz, jaki skarb sztuce twojej zawdzięczam.

Po czym pośpieszył na spotkanie damy, przyjął ją z godnością i z oznakami wielkiej czci, nie dając poznać po sobie, że go grzeszne żądze palą. Po chwili wprowadził gości do wspaniałej komnaty, w której żywy ogień płonął. Gdy usiedli, pan Ansaldo rzekł:

— Madonno, jeśli tak wytrwała miłość, jak ta, którą dla was żywię, na jakąś nagrodę zasługuje, to zechciejcie mi powiedzieć, co was do mnie o tej porze i w tym towarzystwie sprowadza?

Dama, srogim wstydem zdjeta, odparła niemal ze łzami w oczach:

— Ani miłość moja do was, ani dane wam przeze mnie słowo tutaj mnie nie przywiodły. Stawiłam się w waszym domu, spełniając rozkaz małżonka mego, który, mając większy wzgląd na waszą grzeszną miłość niżli⁵⁷ na cześć moją i własną, pójsć mi tutaj polecił. Zadosyć⁵⁸ jego woli czyniąc, gotowam jest⁵⁹ pragnienie wasze tym razem wypełnić.

Jeśli przybycie damy zadziwiło pana Ansaldo, to słowa jej jeszcze większym podziwem go przejęły, tak iż żądze jego ustąpiły miejsca współczuciu i uwielbieniu dla wspaniałomyślności Gilberta. Wzruszony, odparł w te słowa:

— Jeżeli tak jest, madonno, jak powiadacie, to niech Bóg broni, abym się miał stać krzywdzicielem czci człowieka, który tyle współczucia dla miłości mojej okazał. Pozo-

⁵⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁵⁷niżli (daw.) — niż. [przypis edytorski]

⁵⁸zadosyć (daw.) — dziś: zadość; czynić zadość czyjejś woli: wypełniać czyjąś wolę (całkowicie, w pełni). [przypis edytorski]

⁵⁹gotowam jest — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika i inwersją; inaczej: jestem gotowa. [przypis edytorski]

stańcie, pani, w domu moim tak długo, jak chcecie; będę się obchodził z wami jak z najdroższą siostrą. Gdy będziecie pragnęli odejść, nikt wam na wstręcie nie stanie⁶⁰. Pamiętajcie jeno⁶¹ złożyć stosowne dzięki małżonkowi swemu za tyle szlachetności, dzisiaj względem mnie okazanej, i zechciejcie uważać mnie odtąd za swego brata i sługę.

Dama, usłyszawszy te słowa, zawołała z najżywszą radością:

— Spodziewałam się, znając szlachetność waszą, że ze mną właśnie tak, a nie inaczej postąpicie. Bądźcie upewnieni, że wdzięczność dla was wiecznie w sercu zachowam.

Po czym Dianora pożegnała się i ze czcią przez rycerza odprowadzona, powróciła do domu swego małżonka, któremu opowiedziała o wszystkim, co zaszło. Odtąd wierna i ścisła przyjaźń połączyła Gilberta z panem Ansaldem.

Czarnoksiężnik, przekonawszy się o wielkoduszności obu rycerzy, rzekł do pana Ansalda, gdy ten umówioną sumę wypłacił mu pragnął:

— Strzeż mnie, Boże, abym, obaczywszy, jak Gilberto czcią swoją, a wy miłością szczerze szafujecie, chciał niższym od was się okazać. Pieniądze, które mi przyrzekliście, znajdują się w dobrych rękach, dlatego też niechaj w nich dalej pozostaną.

Rycerz, zakłopotany, próbował skłonić czarnoksiężnika do przyjęcia należnej mu sumy w całości lub w części przynajmniej, nie udało mu się to jednak. W trzy dni potem czarodziej zniszczył cudowny ogród i odjechał, serdecznie przez pana Ansalda pożegnany. Pan Ansaldo, wygnawszy z serca nieczystą miłość dla damy, uczciwą przyjaźń dla niej przez całe życie zachował⁶².

Cóż o tym powiedzieć, drogie panie? Czyż miałybyśmy na polu umarłą niewiastę i miłość, która ochłodziła, postradawszy nadzieję, sławić ponad tę wspaniałomyślność pana Ansalda, gorętszą niż kiedykolwiek przejętego miłością, pełnego najwyższych nadziei i mającego już w rękę zdobycz, za którą ubiegał się tak długo? Mniemam, że głupiec jeno mógłby wspaniałomyślność jego porównać z tą, o której słyszeliśmy poprzednio.

OPOWIEŚĆ SZÓSTA. RYBACZKI

Zwycięski król Karol Stary zakochał się w młodej dziewczeczce, jednakoż zawstydzony się swego szaleństwa, ją i jej siostrę godziwie za mąż wydał.

Zbyt długo szerzyć⁶² by się nam wypadło nad różnymi argumentami dam w tej materii, kto w odniesieniu się do pani Dianory wspaniałomyślniejszym się okazał: Gilberto, pan Ansaldo czy też czarnoksiężnik. Król pozwolił im dysputować nieco, po czym spojrzawszy na Fiammettę, wezwał ją do rozpoczęcia nowej opowieści i przerwania sporu. Fiammetta niezwłocznie w te słowa zaczęła:

— Szlachetne przyjaciółki! Zawsze tego mniemania byłam, że w towarzystwach, do naszego podobnych, w toku opowieści nie należy zbytnią zwięzłością grzeszyć, bowiem zwięzłość taka może się stać niejednokrotnie przyczyną sporów i nieporozumień. Dysputy zaś bardziej są na miejscu w szkołach, wśród uczniów i uczonych, niżli między nami, które nadajemy się zaledwie do kołowrotka. Dlatego widząc was sprzeczące się o to, co usłyszeliśmy, poniecham opowieści o zdarzeniach nową wątpliwość budzących, chociaż takie właśnie może mi na myśl przychodziły, i opowiem wam o postępku nie człeka prostego stanu, lecz rycerskiego króla, który postąpił dwornie, na żaden uszczerbek czi swojej nie narażając.

„Zapewne słyszeliście już nieraz o królu Karolu Starym⁶³, czyli Pierwszym. Wyruszywszy na wojenną wyprawę, pogromił on króla Manfreda, przez co wygnał z Florencji

⁶⁰stanąć na wstręcie komuś (daw.) — przeszkodzić komuś. [przypis edytorski]

⁶¹jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁶²szerzyć się — tu: rozwodzić się; szeroko omawiać. [przypis edytorski]

⁶³Karol Stary, *Andegaweński* (1226–1285) — król Neapolu, rozgromił Manfreda, syna cesarza Fryderyka II i króla Obojga Sycylii w bitwie pod Benevento (1206). [przypis edytorski]

Gibellinów⁶⁴ i Gwelfom⁶⁵ bramy miasta otworzył. Pewien rycerz, imieniem Neri degli Uberti, musiał wówczas wraz z całą swoją rodziną i mnogim groszem Florencję opuścić. Oddał samego siebie i wszystko, co posiadał, pod poruczeństwo króla Karola i zmęczony życiem udał się w odosobnione miejsce do Castellamare di Stabia, aby tam w spokoju reszty dni swoich dokonać.

Przybywszy tam, nabył majątność oddaloną na strzał z łuku od miasta, a ukrytą w cieniu drzew oliwnych, orzechów i kasztanów, których nie brak w tej okolicy, i zbudował sobie piękny i przestronny dom, koło którego wkrótce uroczy ogród powstał. Pośrodku ogrodu, w którym źródłek nie brakło, obyczajem naszym, założył bez trudu staw rybny, zawsze w przezroczą i czystą wodę obfitujący. Rycerz nasz myślał tylko o tym, jakby co dzień jeszcze swój ogród upiększyć i przyozdobić. Pewnego dnia król Karol, szukając chłodu przed skwarem letnim, przybył do Castellamare. Usłyszawszy o piękności ogrodu pana Neri, zapragnął go zobaczyć, zasięgnąwszy zasię⁶⁶ wiadomości o właścicielu, dowiedział się, że należy on do wrogiego mu stronnictwa. Król postanowił tedy okazać rycerzowi jak największą uprzejmość i polecił oznajmić mu, że następnego wieczora z czterema towarzyszami w ogrodzie jego z nim wieczerzać pragnie.

Pan Neri przyjął tę wieść z prawdziwą radością, wielkie przygotowania zarządził i porozumiał się z rodziną co do szczegółów przyjęcia króla. Ujrawszy go nadchodzącego, wyszedł na jego spotkanie i z oznakami wielkiej czci do swego pięknego ogrodu go wprowadził.

Król, obejrawszy ogród i dom, nie szczędził pochwał panu Neri, po czym umył ręce i zasiadł do stołu, ustawionego w cieniu drzew nad stawem. Grabia Guido z Monfortu, jeden z dworzan, wziął miejsce przy nim z jednej strony, a pan Neri z drugiej. Król rozkazał trzem pozostałym swym towarzyszom, aby usiedli tam, gdzie im pan Neri wskaże. Wniesiono wyborne potrawy i doskonałe wina; uczta świadczyła chlubnie o smaku i troskliwości gospodarza, odbywała się swobodnie a cicho i nowe pochwały z ust króla wywołała. Wesoło spożywał on potrawy, zachwycając się pięknnością zacisznego ogrodu, gdy nagle pojawiły się w sadzie dwie dziewczeczki, około piętnastu lat liczące. Włosy ich, do złotych nici podobne, wiły się w bogatych pierścieniach, ozdobionych lekkimi wiankami z pierwiosnków. Piękne i wdzięczne te dziewczynki raczej do aniołów niż do śmiertelnych istot podobne były. Odzież ich stanowiła tunika z białośnieżnego i cieniutkiego lnu, na nagie ciało włożona; od pasa w górę strój ten ściśle do ciała przylegał, ku dołowi zaś rozszerzał się i swobodnie aż do samych stóp splotywał. Dzieweczka, idąca przodem, niosła na ramionach dwie siatki, przytrzymując je lewą ręką, a w prawej długą łaskę dzierżąc, druga, podążająca za nią, niosła na lewym ramieniu metalową patelnię, trzymając w jednej ręce wiązkę chrustu i trójnog, a w drugiej czarę z oliwą i płonącą pochodnię. Widok tych dziewic szczerym podziwem króla przejął. Nie wiedząc, co ich pojawienie oznaczać miało, z ciekawością im się przyglądał.

Tymczasem dziewczeczki z czcią i bojaźnią podeszły ku niemu, skłoniły się głęboko i postąpiły ku miejscu, skąd schodziło się do stawu. Dzieweczka niosąca patelnię złożyła ją wraz z innymi przyrządami na ziemi i pochwyciła za łaskę, którą jej towarzyszka w ręku trzymała; po czym obie weszły do stawu, zanurzając się po piersi w wodzie. Tymczasem jeden ze sług pana Neri rozpalil żywo ogień, ustawił patelnię na trójnogu, wlał w nią oliwę i począł oczekiwać na ryby, które dziewice rzucić mu miały. Jedna z dziewczeczek poczęła mącić łaską wodę w stawie, tu i owdzie, gdzie wiedziała, że ryby się ukrywają, druga zaś nastawiła sieci. Król z przyjemnością patrzył na to rybołówstwo. Dzieweczki rychło wiele

Kobieta, Polowanie,
Jedzenie, Pożądanie

⁶⁴*gibelini* — stronnicy władzy cesarskiej we Włoszech, ich nazwa pochodzi od wirtemburskiego miasta Wiblingen, a zarazem zawołania bojowego Hohenstaufów; gibelini byli przeciwnikami stronnictwa *gwelfów* (od nazwiska popieranego przez nich księcia bawarskich Welfów współpracującego z Państwem Kościelnym); gwelfowie i gibelini stanowili rywalizujące ze sobą stronnictwa polit. we Włoszech w XII i XIII w., w okresie zmagania cesarza Fryderyka II z papieżem; gwelfowie byli związani gł. z mieszczaństwem, zaś gibelini reprezentowali interesy feudalnego rycerstwa i popierali niezależność Cesarstwa Rzymskiego; niektóre włoskie miasta do dziś mają w herbie znak przynależności do jednego ze stronnictw: czarnego cesarskiego orla (jedno- lub dwugłowego; wł. *Capo dell'Imperio*: głowa Imperium) gibelinów w złotym polu albo trzy złote lilie gwelfów w błękitnym polu (niekiedy pod czerwonym kołnierzem turniejowym). [przypis edytorski]

⁶⁵*gwelfowie* — w XII i XIII w. stronnicy władzy papieskiej we Włoszech, przeciwnicy stronnictwa *gibelinów*. [przypis edytorski]

⁶⁶*zasię* (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

ryb ułowiły i rzucały je na brzeg, a sługa podnosił je i kładł żywcem niemal na patelnię. Najpiękniejsze okazy ciskały, jak je nauczono, na stół przed króla, grabiego Guida i pana Neri. Ryby trzepotały się na stole, co tak bawiło króla, iż chwycił niektóre i odrzucał je żartobliwie dziewczicom.

Tak figlowali przez chwilę, dopóki sługa nie przyrządził z podanych mu ryb potrawy, którą nie jako szczególnie smakowite danie, ale jako osobliwość, zgodnie z rozkazem pana Neri, królowi podano.

Dzieweczki zakończywszy połów, widząc, że ryby już usmażone, wyszły wreszcie z wody na brzeg. Białe i cienkie ich szaty, wodą zmoczone, tak ściśle do ciał przylegały, iż z uroczych ich kształtów ciekawemu oku nic tajnym nie było.

Rybaczki zabrały przyniesione przedmioty i wstydliwie przeszedłszy obok króla, do domu powróciły.

Król, grabia Guido i posługujący przy stole nie mogli oczu oderwać od dziewczic. Każdy uznał je w duszy nie tylko za piękne i kształtowane wielce, aliści⁶⁷ też oddał należną pochwałę ich wdziękowi i skromności. Najmocniej jednak królowi się podobały. Gdy wyszły z wody, począł chłonać zachwyconym wzrokiem każdy szczegół ich ciała i tak się zapatrzył, że gdyby go ktoś w tej chwili ukłuł, ani chybi, nie poczułby tego. Gdy zaś dziewczeczki zniknęły, nie przestał myśleć o nich.

Nie wiedząc jeszcze, kto one zacy i skąd pochodzą, poczuł nagle ogromne pragnienie przypodobania się im i wraz poznał, że w sercu jego miłość rodzić się pocnie, jeżeli nie będzie miał się na baczności.

Król nie mógł sobie nawet zdać sprawy, która z dziewczeczek bardziej mu do gustu przypada, tak bowiem uderzająco podobne do siebie były. Długo siedział w milczeniu, pogrążony w myślach, aż wreszcie zwrócił się do pana Neri i spytał, kim są te dziewczeczki.

— Najjaśniejszy panie — rzekł Neri — są to moje córki bliźniaczki. Jedna nazywa się Ginevra Piękna, druga Isotta Jasnowłosa.

Król od nowa począł wysławiać urodę dziewczeczek i radził panu Neri, aby prędko za mąż je wydał. Pan Neri odparł, że na razie myśleć o tym mu nie lza⁶⁸. Uczta dobiegała końca i jeszcze tylko owoców nie dostawało⁶⁹. Do stołu zbliżyły się znowu dziewczeczki, tym razem w inne, jedwabne szaty przybrane, niosąc w rękach wielkie srebrne półmiski, pełne rozmaitych owoców, i postawiły je przed królem, po czym, usunąwszy się nieco na stronę, zanuciły pieśń, poczynając się od słów następujących:

Gdzie mnie zawiodłeś, Amorze zdradliwy,
Nie zdołam tego wyrazić słowami.

Śpiewały tak wdzięcznie i czarująco, iż królowi, przysłuchującemu się i spoglądającemu na nie w zachwycie, zdało się, że to chóry anielskie zeszyły na ziemię. Gdy pieśń przebrzmiała, obie dziewice klękły ze czcią przed królem i prosiły, aby im odejść pozwolił. Chocia królowi niesporo było się z nimi rozstawać, przecie odpuścił je, czyniąc wesołości pozór.

Wkrótce potem, po skończonej wieczerzy, król siadł na koń wraz z towarzyszami swymi i pożegnawszy pana Neri, wśród rozmów o różnych sprawach, powrócił do swego pałacu.

Król ukrywał starannie przed wszystkimi skłonność swoją, aliści nawet ważne sprawy państwowe nie pozwoliły mu zapomnieć o urodzie i wdzięku Ginevry Pięknej. Karol uwikłał się w pęta miłości. Isotta była mu także droga, przez swoje podobieństwo do Ginevry. Afekt jego z dnia na dzień się wzmagał, tak iż już niemal myśleć o czymś innym zdolny nie był. Pod różnymi pozorami począł ściśle stosunki z panem Neri utrzymywać i odwiedzał często piękny ogród jego, jedynie dla obaczenia dziewczeczki ukochanej.

W końcu jednak hamowana ta miłość istną katuszą dla niego się stała. Nie wiedząc, jakiego się środka chwycić, postanowił porwać nie jedną, ale obie dziewice. Król zwierzył się ze swego zamysłu grabiemu Guido.

⁶⁷aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁶⁸nie lza (daw.) — nie można. [przypis edytorski]

⁶⁹nie dostawało czegoś (daw.) — brakowało czegoś. [przypis edytorski]

Grabia, człek rycerski i mądry, odrzekł monarsze w te słowa:

— Najjaśniejszy Panie! Słowa twoje niezmiernym zdziwieniem mnie przejęły, tym większym, że znając cię od dzieciństwa prawie, lepiej niż ktokolwiek inny mogłem poznać przyrodzenie⁷⁰ i skłonności twoje.

Nigdy przecie za czasów twojej młodości, gdy miłość przemożniejszą władzę nad tobą mieć była powinna, podobnej namiętności w tobie nie dostrzegłem. Dlatego też dowiedziawszy się przed chwilą, że dziś, gdy już do starości się zbliżasz, uczuciem miłości zapłonąłeś, wierę⁷¹, prawdziwym cudem mi się to być zdawa.

Gdyby mi się godziło nauki ci dawać, powiedziałbym, że w obecnych okolicznościach, gdy się znajdujesz pod bronią w państwie niedawno zdobytym, wśród ludności obcej i zawsze do fałszu i zdrady skłonnej, mając do ukończenia sprawy ważkie i zwłoki niecierpiące, winieneś nie zaniedbywać ich dla płoczej miłości, zważ bowiem, że postępujesz jak słaby i nierozważny młodzieniec, a nie jak wielki i roztropny król.

Nie dosyć na tym!

Powiadasz mi, żeś postanowił wydrzeć obie córki biednemu rycerzowi, który cię w domu swoim ugościł nad możność swoją i dla tym większego uczczenia cię dziewice te nagimi prawie ci pokazał, dając przez to poznać, jak wielką ufność w tobie pokłada. Mniemał, że jesteś królem, a nie wilkiem drapieżnym. Jakże to? Zaliżeś⁷² już zapomniał, że właśnie gwałty, popełnione na niewiastach przez Manfreda, otwarły ci wejście do tego królestwa? Jakaż to zdrada na gorszą by karę zasługiwała od tej, której byś ty się dopuścił, wydzierając biednemu, oddanemu ci człękowi jego cześć, nadzieję i pociechę?

Cóż by powiedziano o tobie, gdybyś to uczynił? Może wystarczającym usprawiedliwieniem ci się to wyda, gdy powiesz sobie: »To Gibellin!«.

Zaliż⁷³ tak się zmieniło pojęcie o sprawiedliwości królów i zali w ten sposób postępować oni powinni z tymi, którzy u nich opieki szukają, kimkolwiek by byli? Bacz⁷⁴, królu, że jeżeli zwycięstwo nad Manfredem wielką cię okryło chwałą, to zwycięstwo nad samym sobą jeszcze większą sławę ci przyniesie.

Przemóż tedy⁷⁵ naprzód samego siebie, ty, któremu Bóg kazał innych prowadzić i karać, okielznaj żądze swoje i nie chciej podobnie szkaradną plamą lśniącego blasku swoich czynów zaćmiewać.

Słowa te mocno zabolaly i głęboko przejęły króla, który słuszności grabiemu zaprzec nie mógł. Dlatego też, westchnąwszy po kilkakroć, rzekł:

— Grabio! Zaiste, poznaję teraz, że wszelki wróg, w porównaniu do własnej namiętności, doświadczonemu wojownikowi słabym i łatwym do zwyciężenia się wydaje. Jakkolwiek wielka jest boleść moja i mimo że nadprzyrodzonej siły w tej chwili mi potrzeba, słowa twoje takiego bodźca mi dodają, że nim kilka dni upłynie, dowiodę ci czynem, że nie tylko innych zwyciężać umiem, ale i nad samym sobą zapanować.

Po kilku dniach król do Neapolu powrócił. Tak dla odjęcia sobie możliwości szkaradnego postępu, jak i dla wynagrodzenia rycerza za gościnność u niego doznana, chociaż ciężko mu przychodziło oddawać w ręce innemu to, czego najbardziej pragnął dla siebie, postanowił wydać obie dziewice za mąż i takie wesele im wyprawić, jakby jego rodzonymi córkami były. Za zgodą tedy pana Neri wyposażył je świetnie i dał Ginevrze Pięknej za męża pana Maffeo da Palizzi, Isocie Jasnowłosej pana Wilhelma della Magna, obydwu znakomitych rycerzy, z wysokich rodów idących. To uczyniwszy, sam, w niewymownej boleści pogrążon, do Apulii się udał i tam dzięki nieustannym usiłowaniom i trudom z pęt nieszczęsnej miłości się wyrwał, aby już do końca życia od podobnych namiętności wolnym pozostać⁷⁶.

Powie ktoś może, iż niewielka to rzecz dla króla wydać za mąż dwie dziewczeczki. Nie przeczę: ale o ileż większą i zgoła bardzo wielką się okaże, jeżeli dodać, że uczynił to król zakochany, a wydał za mąż tę, którą miłował, nie uszczknąwszy z drzewa swej miłości ani listka, ani kwiatka, ani żadnego owocu. Czyn to więc króla zaiste wspaniałego, który

Rycerz, Pożądanie, Wróg

⁷⁰przyrodzenie (daw.) — natura. [przypis edytorski]

⁷¹wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

⁷²zaliżeś (...) zapomniał (daw.) — czy żeś zapomniał; czyż zapomniałeś. [przypis edytorski]

⁷³zaliż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

⁷⁴baczyc — uważać. [przypis edytorski]

⁷⁵tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

szlachetnemu rycerzowi wysoką dał nagrodę, miłym sobie dziewczętom chwalebnie cześć okazał, a siebie samego niezłomnie zwyciężył.

OPOWIEŚĆ SIÓDMA. KRÓL RYCERZ

Król Piotr, uznawszy o miłości, jaką doń żywi chora Liza, pociesza ją, a potem wydaje za mąż za młodzieńca szlachetnego rodu, i ucałowałszy ją w czoło, zawsze odtąd nazywa siebie jej rycerzem.

Gdy Fiammetta opowieść swoją skończyła, wszyscy poczęli wysławiać męską wielkoduszność króla Karola. Tylko jedna z dam, jako stronniczka Gibellinów, chwalić go nie chciała. Wreszcie Pampinea na wezwanie króla w te słowa zaczęła:

— Nikt rozumny, zacne damy, nie będzie się mógł odnieść do osoby dobrego króla inaczej, niżliście wy się odniosły, chyba że będzie doń z innej przyczyny żywił jakiś rankor⁷⁶ lub urazę. Przywiodło mi to na pamięć, jak się niemniej chwalebnie zachował jeden z jego przeciwników względem pewnej młodej Florentynki; opowiem wam tedy o tym.

„W czasie gdy już Francuzów z Sycylii wypędzono⁷⁷, żył w Palermo pewien Florentczyk, nazwiskiem Bernardo Puccini, handlem korzennym się zajmujący. Był to człek bogaty. Żona obdarzyła go jedną tylko córką, będącą w wieku już do zamęścia zdolnym. Król Piotr Aragoński⁷⁸, stawszy się panem wyspy, wydał w Palermo wspaniałą turniej, w którym wziął udział pospołu ze swymi baronami katalońskimi, bawiąc się gonitwami. Córka Bernarda, Liza, przyglądająca się grom rycerskim z okna wraz z innymi niewiastami, ujrzała króla kruszącego kopie i takie doń upodobanie poczuła, że wkrótce gorąca miłość do jej serca się zakradła. Gdy turniej dobiegł do końca i znalazła się w domu rodzica, o niczym innym już myśleć nie była w stanie, jak tylko o swej zuchwałej miłości. Dręczyła ją niezmiernie świadomość pomiernego stanu, który stał na wstręcie⁷⁹ spełnieniu jej życzeń. Jednakże mimo to afektów swoich zwalczyć nie mogła. Trzymała miłość swoją w głębokiej tajemności, aby przy wyznaniu srogiemu zawodu nie doznać. Król oczywiście o niczym nie wiedział i niczego się nie domyślał; biedna dziewczyna znosiła tedy w cichości najstraszniejszą boleść, jaka jest na ziemi. Nieszczęśliwa miłość z dnia na dzień w sercu jej rosła, aż wreszcie w głęboką się przemieniła melancholię. Niezdolna dłużej wytrzymać w tym stanie zachorowała i poczęła z dnia na dzień topnieć jak śnieg na słońcu.

Ojciec i matka, stroskani tą chorobą, silili się dopomóc córce na wszelki możliwy sposób; przywoływali różnych doktorów, dostarczali leków, pokrzepiali serdecznymi słowami, wszystko to jednak nic nie pomagało, ponieważ dziewczeczka udręczona swoją nieszczęśliwą miłością straciła wszelką do życia ochotę. Rodzic przyrzekł wszystkie życzenia jej wypełniać. Pewnego dnia przyszło jej tedy na myśl, że przed śmiercią powinna spróbować, zali⁸⁰ nie uda się jakimś stosownym sposobem powiadomić króla o swej miłości dla niego. Poprosiła więc ojca, aby wezwał do niej niejakiego Minuccia z Arezzo. Ów Minuccio za znakomitego lutnistę i pieśniarza wówczas uchodził, a ciesząc się wszelkimi łaskami samego króla Piotra, często na jego dworze był przyjmowany. Bernardo, przekonany, że jego córka chce się grą i śpiewem rozweselić, poprosił lutnistę o odwiedzenie

⁷⁶rankor (daw.) — żal, złość. [przypis edytorski]

⁷⁷gdy już Francuzów z Sycylii wypędzono — chodzi o tzw. nieszpory sycylijskie; 31 marca 1282 r., w poniedziałek wielkanocny, wybuchło powstanie przeciw panowaniu Karola I Andegaweńskiego. [przypis edytorski]

⁷⁸Piotr Aragoński (1239 a. 1240 – 1285) — Piotr III Wielki, król Aragonii, Walencji (jako Piotr I), hrabia Barcelony (jako Piotr II) od 1276 r. oraz król Sycylii (jako Piotr I) w latach 1282–1285; w 1262 r. poślubił Konstancję, córkę i dziedziczkę króla Sycylii Manfreda, ostatnią z rodu Hohenstaufów; poparł zbrojnie powstanie na Sycylii, której ludność zbuntowała się przeciw rządowi Karola Andegaweńskiego (w czasie tzw. „nieszpórów sycylijskich”, 30 marca 1282 r. mieszkańcy Palermo dokonali masakry Francuzów), został entuzjastycznie powitany przez Sycylijczyków i we wrześniu 1282 r. przyjął koronę sycylijską; jednocześnie wszedł w spór z papieżem, ponieważ południowe Włochy i Sycylia od czasów normańskich (XI w.) były lennem papieskim, papież Marcin IV obłożył Piotra Aragońskiego kłatwą, pozbawił jego następców tytułu do obu koron, a jako wykonawcę swojej woli wysłał bratanka obalonego Karola Andegaweńskiego, króla Francji Filipa III Śmiałego; jednak dwukrotne zwycięstwo floty Piotra III zakończyły klęską tę interwencję. [przypis edytorski]

⁷⁹stać na wstręcie komuś (daw.) — przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

⁸⁰zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

swego domu; Minuccio, człek wielce dworny, przybył nie mieszkając⁸¹.

Wprowadzony do komnaty chorej, obrócił się do niej z kilkoma serdecznymi słowami, rozweselił ją trochę i przy wtórze lutni kilka tkliwych piosenek miłosnych jej zaśpiewał. Piosenki te miast⁸² serce dziewczynki ukoić, stały się dla niej ogniem i płomieniem. Gdy lutnista skończył, dziewczeczka rzekła, że chciałaby z nim pomówić w cztery oczy. Wszyscy opuścili komnatę, a wówczas Liza w te słowa zaczęła:

— Wybrałam cię, Minuccio, na powiernika pewnej mojej tajemnicy i spodziewam się, że nigdy jej nikomu nie zdradzisz krom⁸³ osoby, której imię ci wymienię. Mniemam także, że w miarę sił nie odmówisz mi pomocy, o którą teraz cię błagam. Wiedz tedy, szlachetny mój Minuccio, że w tym dniu, gdy król Piotr z racji objęcia władzy nad Sycylią wielki turniej urządził, ja, obaczywszy go w zbroi rycerskiej, taką doń miłością zapłonęłam, że miłość ta dowiodła mnie wkrótce do dzisiejszego nieszczęśliwego stanu. Pojmuję dobrze, że miłość moja tak wysokiego kochanka godna nie jest, jednakże nie mogąc jej z serca wyrwać ani nawet siły jej osłabić, wybrałam mniejsze zło i postanowiłam umrzeć, aby kres okrutnym moim cierpieniom położyć. Tak też uczynię. Zaprawdę jednak odeszłabym z tego świata bez żadnej pociechy, gdyby król nie dowiedział się przedtem o miłości mojej. Któż jednak mógłby mu donieść o tym? Mniemam, że krom ciebie nikt by się tego nie podjął, dlatego też błagam cię, abys to zadanie wziął na się. Gdy zaś go dokonasz, donieś mi, abym się od tych cierpień wyzwoliła i mogła umrzeć spokojnie.

Co rzekłszy zamilkła i rzewliwymi łzami się zalała.

Minuccio zadziwił się wielkoduszności jej serca i srogiemu postanowieniu, które go wzruszyło głęboko. Pomyślawszy kęs czasu nad tym, w jaki by sposób jej życzenie bez uszczerbku dla czci wypełnić, rzekł:

— Klnę się na mą duszę, Lizo, że cię nigdy nie zdradzę. Pochwalam wysokie twoje uczucia i nie dziwię się, że serce tak wielkiemu królowi oddałaś. Ochotnie przyrzekam ci pomoc moją, tę nadzieję żywiąc, iż nim miną trzy dni, jeżeli tylko uspokoić się zechcesz, przyniosę ci wiadomość, która cię ukontentuje. Teraz zasię⁸⁴, nie chcąc chwili czasu tracić, opuszczam cię, aby do dzieła przystąpić.

Liza raz jeszcze powtórzyła swoje prośby, obiecała mu, że będzie dbała o siebie i czekała cierpliwie, po czym pożegnała go, polecivszy go Bogu. Minuccio po rozstaniu z nią udał się natychmiast do niejakiego Mica ze Sieny, który wówczas jako znakomity wierszopis sływał, i prośbami swymi do ułożenia następującej pieśni go skłonił:

Miłości boże, leć do mego pana
Z wieścią, w jak wielkim tu cierpieniu mdleję,
Że śmierć mi tylko jedna pożądana,
Bom w sobie zabić musiała nadzieję!
O, błagam ciebie rzewnych łez potokiem,
Idź go poszukać w zamkach, gdzie przebywa.
Powiedz, że za nim tylko błądzę wzrokiem
Umierająca przezeń, przezeń żywa,
Płomieniom takim jakże się obronię?

Śmierć mnie wyzwolić jedna od nich zdoła,
Lecz próżno tęsknie czekam jej anioła,
By wstyd i żądzę zgasił w moim łonie;
Serce mi pęka, głowa żarem płonie,
A bóg wciąż jeszcze nie woła!

Miłości boże, włależ do mej duszy
Uczucia nadto, odwagi zbyt mało,
Serce me nigdy wyznać mu nie śmiało
Najmniejszym drgnieniem wewnętrznych katuszy.

⁸¹nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

⁸²miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

⁸³krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁸⁴zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

Gdy o tym kiedyś pomyślę zuchwała,
Wszystka krew w żyłach stygnie mi z obawy,
A jednak czuję, że gdybym umiała
Dzieje boleści mej opisać krwawej,
On by mnie słuchał, słodki i łaskawy,
I twarz by jego jaśniała!

Lecz nigdy, nigdy siebie nie przemożę,
Nie zgłuszę trwogi, co mi duszę kowa,
Umrą wraz ze mną mej miłości słowa,
Wraz ze mną pójdą w tajemniczą drogę,
Więc za tę krzywdę, o miłości boże,
O jedną łaskę proszę cię na ziemi.
Wspomnij mu dzień ten, kiedy w panów zborze
Kopije kruszył dłońmi rycerskimi,
Od tego czasu myślami wszystkimi:
On pan mój — wołam w pokorze!

Do słów tych Minuccio natychmiast melodię dorobił stosowną do treści piosenki, tęskną i tkliwą, a trzeciego dnia udał się na dwór w porze, gdy król Piotr jeszcze przy stole siedział. Monarcha, ujrawszy go, rozkazał mu zaśpiewać coś przy wtórze lutni. Minuccio, posłuszny rozkazowi króla, zanucił natychmiast powyższą piosenkę. Śpiewał z takim kunsztem i takim w głosie wzruszeniem, że wszyscy przytomni⁸⁵ w królewskiej komnacie chłonęli w milczeniu słowa pieśni, głęboko przejęci, a król niemal bardziej od innych.

Gdy Minuccio skończył, król zapytał go, skąd nauczył się tej piosenki, której nigdy jeszcze dotąd nie śpiewał.

— Miłościwy panie — rzekł Minuccio — nie minęły jeszcze trzy dni, odkąd ułożono słowa i melodię tej pieśni.

Król zapragnął dowiedzieć się, kto jest twórcą słów i melodii. Wówczas Minuccio odparł:

— Mogę to odkryć tylko samej waszej królewskiej miłości!

Król, wielce ciekawy, wstawszy od stołu, wezwał Minuccia do swoich komnat. Lutnista opowiedział mu z kolei o wszystkich okolicznościach wiążących się z usłyszaną przed chwilą piosenką. Król, mile zdziwiony, pochwalił dziewczeczkę i rzekł, że dla tak godnej istoty współczucie mieć należy. Polecił przeto Minucciovemu udać się do niej, dodać jej otuchy i oświadczyć, iż król tegoż dnia jeszcze nad wieczorem niechybnie ją odwiedzi.

Minuccio, uszczęśliwiony, że tak radosną wieść będzie mógł dziewicy zanieść, opuścił nie mieszkając⁸⁶ komnaty królewskie, udał się do Lizy, opowiedział jej bez świadków o wszystkim i zaśpiewał piosenkę przy wtórze lutni.

Dzieweczka tak się uradowała, że niezwłocznie wracać jej poczęły utracone siły. Pełna tęsknoty oczekiwała wieczora i odwiedzin swego pana, nie uprzedziwszy o niczym domowników.

Tymczasem król, pan wielce łaskawy i dobrotliwy, szczegółowie⁸⁷ całą sprawę rozważył. Znając piękność dziewicy, coraz większym współczuciem dla niej się przejmował. Gdy wieczór zapadł, siadł na koń i pod pokrywką, że na przechadzkę wyrusza, udał się do domu kupca. Po przybyciu kazał powiedzieć gospodarzowi, że pragnie obejrzeć jego piękny ogród. Bernardo z radością wprowadził króla do ogrodu. Po chwili monarcha zapytał Bernarda, czy córka jego jeszcze za mąż nie wyszła?

— Miłościwy panie — odparł Bernardo — córka moja jeszcze zamężna nie jest, co się zaś jej zdrowia tyczy, to chorzeje mi ciężko od pewnego czasu. Dzisiaj jednakże od rana stan jej cudownie się polepszył.

Król odgadł od razu, jaka jest tej poprawy przyczyna, i rzekł:

⁸⁵przytomni (daw.) — obecni (przy czymś). [przypis edytorski]

⁸⁶nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

⁸⁷szczegółowie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

— Nieopłakana byłaby to szkoda, gdyby tak piękną istotę przedwczesna śmierć miała wydrzeć światu. Pozwól, Bernardo, że córkę twoją odwiedzę.

Uszczęśliwiony Bernardo wprowadził króla i dwóch towarzyszy jego do komnaty dziewicy. Po chwili król zbliżył się do łoża, na którym z lekka uniesiona ku górze, leżała oczekująca nań Liza.

— Co to ma znaczyć, madonno — rzekł król ujmując jej rękę. — Młodzi jesteście, przeznaczeni k'temu⁸⁸, aby innym życie osładzać, przeczące⁸⁹ tedy⁹⁰ poddajecie się tak chorobie? Prosimy, abyście przez miłość dla nas lepszej myśli nabrali i starali się wyzdrowieć jak najprędzej.

Dziewica, dotknięta ręką człeka ukochanego nad wszystko w świecie, uczuła w głębi duszy taką rozkosz, jakby ją do raju przeniesiono. Po chwili, pokonawszy zmieszanie i zawstydzenie, rzekła w te słowa:

— Najdostojniejszy Panie! Przyczyną mojej choroby jest, że mymi nikczemnymi siłami zbyt wielki ciężar podjąć chciałam. Teraz czuję jednak, że dzięki łaskawości waszej zdrowie mi już powracać zaczyna.

Krół tylko pojął ukryte znaczenie słów dziewicy i coraz większy czuł dla niej szacunek, a nawet użalać się począł na los, że tak szlachetną istotę uczynił córką człeka nikczemnego stanu. Po czym, pogawędziwszy nieco i pokrzepiwszy ją jeszcze łagodnymi słowami, odjechał.

Ta łaskawość wiele pochwał dla króla wywołała. Odwiedziny monarchy Bernardowi i jego córce wielki zaszczyt przyniosły. Liza łaską królewską tak była uszczęśliwiona, jakby ją kochanek najczulszymi obsypywał pieścizotami. Mając duszę pełną nadziei, wkrótce do zdrowia przyszła i piękniejszą niż kiedykolwiek się stała.

Krół, uznawszy o jej powrocie do zdrowia, naradził się z królową nad tym, jakiej nagrody podobna miłość jest godna, po czym siadł na koń i w otoczeniu wielu baronów swoich udał się do domu Bernarda. Wszedłszy do ogrodu, polecił jego i córkę przywołać. Wkrótce przybyła także królowa z kilkoma damami, które, wzięwszy dziewczeczkę między siebie, mnóstwem serdeczności ją obsypały. Król, stanąwszy przy boku królowej, rzekł do Lizy w te słowa:

— Szlachetne dziewczę! Niezmierna miłość, jakąś dla nas żywiła, dała ci prawo do otrzymania wielce zaszczytnej nagrody. Pragniemy gorąco, abys z ukontentowaniem z rąk naszych ją przyjęła.

Nagroda ta na tym się zasadza, iż chcemy ci dać za małżonka człeka naszego wyboru, a mimo to imię twojego rycerza dla siebie zatrzymać. Za miłość zaś nie chcemy innego zadośćuczynienia krom⁹¹ jednego pocałunku.

Dziewica na te słowa spłonęła ze wstydu, po czym poddając się woli królewskiej odrzekła z cicha:

— Miłościwy Panie! Wiem, iż gdyby dowiedziano się, żem was pokochała, większość ludzi na świecie za szaloną by mnie poczytała, niepojmującą może tej różnicy, jaka między waszym a mym stanem zachodzi. Bóg jednak, który serca ludzkie przenika, wie dobrze, że w chwili, gdy wam serce moje oddawała, wiedziałam przecie, iż jesteście panem i królem moim, ja zaś córką korzennego kupca. Rozumiałam także, jak zuchwałą jest rzeczą pragnienia serca ku tak wysokiemu celowi kierować.

Miłość jednak nie z rozmysłu, lecz nieodpartego rodzi się pociągu, jak to wiecie lepiej ode mnie. Długo i daremnie walczyłam z nią wszelkimi siłami, wreszcie uległam, pokochałam was i już wiecznie miłować was będę.

Ponieważ w chwili gdy wam się poczuła własnością waszą, postanowiłam nie mieć innej woli krom waszej, nie tylko tedy przyjmuję tego, kogo za małżonka mi dajecie, i za miłego sobie mieć go będę, skoro cześć mi i stan należy zapewnić, ale przysięgam, że gdybyście w ogień skoczyć mi kazali, uczyniłabym to z radością, szczęśliwa, że się wam przez to spodobam.

Mało mi przystoi, o królu, mieć was za rycerza swego; sami przecie dobrze o tym wiedzieć powinniście, dlatego więcej o tym mówić nie będę. Co się zaś tyczy pocałunku,

⁸⁸k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

⁸⁹przeczące (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

⁹⁰tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁹¹krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

Krół, Rycerz, Dama,
Miłość, Miłość platoniczna,
Pozycja społeczna

którego jedynie od miłości mojej żądacie, to bez pozwolenia królowej udzielić go wam nie mogę.

Za łaskę, jaką mi teraz pospołu z królową wyrządacie, niechaj wam Bóg zapłaci, ja bowiem stosownej nagrody dać wam nie umiem.

To rzekłszy, zamilkła. Królowej odpowiedź ta podobała się wielce, a dziewica wydała się jej tak rozumna, jak król ją przedstawił.

Król polecił przywołać matkę i ojca dziewczynki, a widząc, że zamiarom jego na wstręcie nie stają⁹², przyzwał pewnego ubogiego młodzieńca, szlacheckiego rodu, imieniem Perdicone, i wręczwszy mu dwa pierścienie wezwał go do zaręczenia się z Lizą, na co młodzieniec z radością przystał. Po czym król obdarował ich wielu drogimi klejnotami oraz dwoma pięknymi i urodzajnymi majątkościami, Ceffalù i Calatabellotta, a następnie rzekł w te słowa do Perdicona:

— Dajemy ci to w podarku jako wiano twej narzeczonej. W przyszłości dowiesz się, co jeszcze dla ciebie uczynić zamierzam.

Po czym zwracając się do Lizy rzekł:

— A teraz uszczknijmy owoc, który się nam od miłości twojej należy.

I wzięwszy Lizę za głowę oburącz, w czoło ją pocałował.

Perdicone i rodziciele Lizy, uszczęśliwieni na równi z nią, wspaniałą ucztę wydali i świetne wyprawili wesele.

Jak wielu za rzecz pewną podaje, król wiernie dotrzymał przyrzeczenia danego dziewczeczce; przez cały bowiem ciąg życia swego mienił się⁹³ zawsze jej rycerzem i nie wyruszał nigdy na jakąkolwiek rycerską wyprawę z inną przepaską, jak z jej rąk otrzymaną.

Takimi oto czynami jedna się sobie serca poddanych, innych do wzniesłego naśladownictwa się zachęca i nieśmiertelną pozyskuje sławę. Do czynów takich jednakoż mało są nakłonieni dzisiejsi władcy, którzy okrucieństwu i tyranii coraz bardziej hołdują”.

OPOWIEŚĆ ÓSMA. DWAJ PRZYJACIELE

Sofronia, sądząc, że za Gisippa za mąż wychodzi, oddaje rękę swoją Tytusowi Quinctiusowi Fulviusowi i wraz z nim do Rzymu się udaje. Po pewnym czasie przybywa do Rzymu Gisippus, w wielkiej biedzie żyjący. Myśląc, że Fulvius znać go nie chce, przyjmuje na się winę morderstwa, pragnąc śmierć ponieść. Tytus, poznawszy przyjaciela, aby go ocalić, bierze na siebie winę morderstwa, co widząc, przyznaje się prawdziwy jego sprawca. Cesarz Oktawian uwalnia wszystkich. Wówczas Tytus oddaje Gisippowi w zamęcie siostrę swoją i majątkość z nim się dzieli.

Gdy Pampinea opowiadanie swoje skończyła, wszyscy, a zwłaszcza stronniczka Gibellinów, żywymi pochwałami króla Piotra obsypali, po czym Filomena, królewskiemu rozkazowi posłuszna, w te słowa zaczęła:

— Szlachetne przyjaciółki! Komuż z nas nie jest wiadome, że królom, gdy tylko zechcą, największych rzeczy dokonać jest łatwo, a więc i od nich nade wszystko oczekuje się wspaniałomyślności. Czy jednakoż zasługują oni przez to na podziw największy? Kto mając po temu możność, czyni, co czynić powinien, jest sprawiedliwym człkiem; na większy podziw i pochwałę zasługuje jednakoż ten, co mniejszą możność mając i mniej pozwalając się spodziewać, podobnie chwalebnie zwykł postępować.

Chwalicie postęпки królów i za piękne je uważacie, ja zaś nie wątpię, iż podobny królewskiemu albo i przewyższający go czyn człowieka, równego nam stanem swoim, więcej jeszcze się wam spodoba i gorętsze z ust waszych wywoła pochwały. Postanowiłam dlatego przedstawić wam w opowieści mojej wspaniałomyślny i chlubny postępek dwóch prostych obywateli, przyjaźnią związanych.

„Za czasów tedy⁹⁴, gdy Cezar Oktawian nie nosił jeszcze przydomku Augusta, ale jako członek triumwiratu państwem rzymskim zarządzał, żył w Rzymie pewien szlachezny obywatel, nazwiskiem Publius Quinctius Fulvius. Syn jego, imieniem Tytus, młodzian

⁹²stać na wstręcie komuś (daw.) — przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

⁹³mienić się (daw.) — mianować się, nazywać siebie. [przypis edytorski]

⁹⁴tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

wielkich zdolności, został wysłany do Aten dla dopełnienia nauk swoich. Ojciec polecił go najgoręcej staremu przyjacielowi swemu, szlachetnemu czelkowi, imieniem Chremes. Chremes przyjął Tytusa do domu swego i swemu synowi, imieniem Gisippus, za towarzysza go przydał, obydwoh zaś⁹⁵ oddał pod poruczeństwo mędrca Aristippa, aby ich po równi wykształcił.

Młodzieńcy, ciągle razem przebywający, podobni do się obyczajami i skłonnościami, tak ściśle między sobą przyjaźń zawiązali, że chyba jeno⁹⁶ śmierć rozdzielić ich byłaby zdolna. Nie znajdowali przyjemności i wytchnienia, jak tylko we wzajemnym obcowaniu.

Nauki swoje rozpoczęli wspólnie i jednakimi zdolnościami obdarzeni, równo dosięgli, ku wielkiej chlubie swojej, wyniosłych szczytów mądrości.

Ku wielkiej radości Chremesa, który sam nie wiedział niemal, kogo z nich bardziej po ojcowsku miłuje, młodzieńcy nasi przez trzy lata wspólne nauki pobierali. Gdy okres ten upłynął, Chremes, już w wieku szedziwym⁹⁷ będący, nieuchronną rzeczy kolejną z życiem się rozstał.

Strata ta obu przyjaciół równą boleścią przejęła. Jeśli nosić po zmarłym jednaką żalobę, niby po wspólnym ojcu, tak że przyjaciele i krewniacy Chremesa nie wiedzieli, który z nich w nieszczęściu większej potrzebuje pociechy.

Gdy kilka miesięcy minęło, przyjaciele Gisippa i jego krewniacy poczęli go wspólnie z Tytusem do ożenku nakłaniać. Swatali mu dziewczeczkę wielkiej piękności, z bardzo szlachetnego rodu idącą. Zwała się Sofronia, pochodziła z Aten i zaledwie szesnastą wiosnę życia liczyła.

Przed umówionym dniem zaślubin Gisippus poprosił Tytusa, aby poszedł z nim odwiedzić jego narzeczoną, której do tej pory nie był jeszcze widział⁹⁸. Gdy weszli do jej komnaty, a ona zasiadła między nimi, Tytus, chcąc ocenić piękność oblubienicy, poczęł się jej uważnie przypatrywać. Wdzięk jej i uroda tak mu niezmiernie do gustu przypadła, iż w duchu od gorących pochwał wstrzymać się nie mógł i wkrótce zapłonął do niej szaloną miłością, nie dając jednak poznać po sobie, co się w jego duszy dzieje.

Zabawiwszy kęs czasu w domu dziewczęcia, dwaj przyjaciele pożegnali Sofronię i do domu powrócili. Tytus, ujrawszy się samotnym w swojej komnacie, oddał się myślom o pięknej dziewczycy. Im szczegółowiej wdzięki jej rozważał, tym silniejszym żarem się zapalał. Spostrzegł wreszcie, co się z nim dzieje, i wdychając głęboko zawołał do siebie:

»Biada ci, Tytusie! Dokądże to i ku czemu obracasz myśli twoje, miłość twą i nadzieję? Jakże to? Zali⁹⁹ nie wiesz, że tak dla wyświadczonej ci przez Chremesa i jego rodzinę gościnności, jako też dla ścisłej przyjaźni, z Gisippem cię wiążącej, powinienes patrzeć na tę dziewczicę ze czcią przynależną siostrze?

Dlaczego pozwalasz porywać się żądzy; jakiejże to zdradzieckiej poddajesz się nadziei? Otwórz oczy rozumu swego i opamiętaj się, nieszczęśniku. Daj do siebie przystęp rozwadze i żar swoich zmysłów pohamuj, okiełznaj szaloną żądzę, myśli swoje zwróć ku innej stronie, oprzej się¹⁰⁰ zrodzonej co dopiero pokusie i przemóż się, póki czas jeszcze.

Nie przystoi ci, abyś miał pożądać tego, co z czcią twoją pogodzić się nie da, abyś gonił za tym, przed czym uciekać powinienes, uciekać nawet wówczas, gdybyś był pewien osiągnięcia swego celu. To nakazuje ci przyjaźń prawdziwa.

Cóż tedy uczynisz, Tytusie! Wyrwiesz, ani chybi, tę nieszczęsną miłość z serca, jeżeli resztką czci jeszcze ci w duszy pozostała!«.

Po chwili myśl jego zwróciła się znowu ku Sofronii. Odwracając wszystkie poprzednie argumenta, jął¹⁰¹ tak rozumować: »Prawo miłości — rzekł do siebie — potężniejsze jest od wszystkich innych. Łamie ono nie tylko przyjaźń, ale nawet zakon¹⁰² boży. Ileż to razy się zdarzało, że ojciec zakochał się we własnej córce, brat w siostrze, macocha w pasierbie? Takie uczucia stokroć trudniejsze są do pojęcia niżli afekt do narzeczonej

Miłość, Prawo, Przyjaźń

⁹⁵zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁹⁶jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁹⁷szedziwy — szedziwy. [przypis edytorski]

⁹⁸był (...) widział — daw. forma czasu zaprzeczonego; znaczenie: widział uprzednio, przedtem widział. [przypis edytorski]

⁹⁹zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁰⁰oprzej się — dziś popr. forma: oprzyj się. [przypis edytorski]

¹⁰¹jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁰²zakon (daw.) — tu: prawo. [przypis edytorski]

lub żony przyjaciela, co tysiąc razy już się przydarzyło. Młody przecie jestem, a młodość całkiem prawu miłości podlega. Co się przeto Amorowi podoba, to i mnie podobać się musi. Czyny szlachetne i ofiary są latom bardziej dojrzałym właściwe. Pragnąć mogę tylko tego, czego chce miłość. Piękność Sofronii na afekt i podziw każdego zasługuje; jeżeli tedy kocham ją w moim wieku, któż mnie za to ganić może? Przecie nie dlatego ją kocham, że do Gisippa należy, kochałbym ją bez względu na to, czyjakolwiek by była. Los zawinił, że ją Gisippowi, przyjacielowi memu, miast komuś innemu przeznaczył. Jeśli ona kochana być musi, a musi nią być ze względu na wdzięki swoje, to Gisippus powinien się cieszyć, że właśnie ja, a nie kto inny ją miłuje».

Od tych rozumowań przeszedł znowu, szydząc sam z siebie, do myśli wprost przeciwnych. Tak z jednego przeciwieństwa w drugie wpadając, nie tylko tę dobę, ale kilka dni i nocy spędził, aż wreszcie dzięki tej walce sen i apetyt postradał, i znękany legł na łożu w niemocy ciężkiej.

Gisippus, który go w ciągu kilku dni w melancholii pogrążonego widział, a teraz chorym obaczył, zasmucił się wielce z powodu stanu jego i nie odstępując go ani na krok, wszelkimi sposobami pokrzepić go się starał. Błagał go przy tym usilnie i bez ustanku, aby powody swej zgryzoty i choroby mu wyznał. Tytus rozmaitymi baśniami go zbywał. Jednocześnie Gisippus poznał się na tych wykrętach i nie przestał nań nalegać. Wreszcie Tytus, płacząc i wzdychając, w ten sposób mu odparł:

— Bodajby podobano się bogom rychłą śmierć mi zesłać! Milsza mi byłaby ona niżli terażniejsze życie. Fortuna zechciała tak ciężką próbą cnotę moją doświadczyć, że uległem, i dzisiaj z wstydem niepomiernym cnotę moją zwyciężoną widzę. Zaprawdę jednak, niedługo już czekał będę na śmierć, jako na należną mi zapłatę. Droższa mi ona będzie od życia ze wspomnieniem sromu¹⁰³, którego powodu ukryć przed tobą nie mogę. Zaraz ci tedy wszystko wyznam ze szkarłatnym na licu rumieńcem.

I tu począł mu opowiadać od początku o wszystkim. Przedstawił mu walkę myśli swoich, wyznał, że umiera z miłości do Sofronii, wreszcie dodał, iż mając świadomość swojej winy, umrzeć postanowił, co się ani chybi już wkrótce stanie, jak mniema.

Usłyszawszy tę spowiedź przyjaciela i widząc jego łzy, Gisippus trwał przez chwilę w zamyśleniu. Zachwycił się i on Sofronią, jednakże mniej płomiennie od Tytusa. Pojąwszy w lot, że życie przyjaciela droższe mu jest od Sofronii, widokiem płaczącego druha do płaczu doprowadzony, tak mu ze łzami w oczach odpowiedział:

— Gdybyś nie potrzebował tyle pociechy, Tytusie, zacząłbym się przed tobą na ciebie samego użalać za to, żeś obraził przyjaźń naszą, tak długo namiętność swoją przede mną ukrywając.

Gdyby nawet niegodziwą żądza ta ci się wydawała, to zważ, że przed przyjacielem nie lza¹⁰⁴ ukrywać zarówno godziwej, jak i niegodziwej rzeczy, bowiem przyjaciel prawdziwy równie szlachetną myślą druha swego się cieszy, jak niegodną z duszy jego wyrwać się stara. Zamilczę jednak na ten raz o tym, przechodząc do rzeczy, która w tej chwili bardziej stosowna mi się być wydaje. Nie dziwuję się wcale, że miłujesz tak narzeczoną moją, Sofronię, owszem, dziwiłbym się raczej, gdyby tak nie było, znam bowiem zarówno jej wdzięki, jak i wzniosłość duszy twojej, tym zdolniejszej do gwałtownej namiętności, im ukochana istota więcej doskonałości w sobie zawiera. Jak wiele tedy masz słuszności, Sofronię miłując, tak znów zbyt masz jej mało, żaląc się na los — chociaż o tym nie mówisz — iż mnie nią obdarzył, zdaje ci się bowiem, że miłość twoja całkiem zgodna z honorem twym by była, gdyby dziewica ta do kogoś innego należała. Jeżeli cię rozsądek twój nie opuścił, to powiedz mi, zali¹⁰⁵ los mógł ją komuś powierzyć, by z większą to było dla ciebie korzyścią, niż kiedy powierzył ją mnie? Ktokolwiek inny, któremu by się w udziale dostała, miłowałby ją więcej dla siebie niżli dla ciebie, choćby miłość twoja była najuczciwsza.

Jeśli zaś o mnie chodzi i jeśli w samej rzeczy masz mnie za przyjaciela swego, jak nim jestem w istocie, to obawiać się tego nie potrzebujesz, nie przypominam sobie bowiem, abyśmy przez ciąg przyjaźni naszej coś posiadali, co by nam wspólnym nie było. I teraz stałoby się podobnie, gdyby rzeczy zaszyły tak daleko, że innego by już nie było sposobu; na

¹⁰³srom (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

¹⁰⁴nie lza (daw.) — nie można. [przypis edytorski]

¹⁰⁵zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

szczęście jednak, sprawa tak się przedstawia, że mogę cię uczynić jedynym posiadaczem Sofronii.

Cóż by moja przyjaźń dla ciebie warta była, gdybym w podobnym przypadku, honorowi swemu uszczerbku nie czyniąc, nie starał się ciebie zadowolnić?

Prawda, że Sofronia jest narzeczoną moją, prawda, że ją kochałem gorąco i że z wielką radością dnia naszych zaślubin oczekiwałem.

Widząc jednak, że ty, człek znacznie ode mnie rozumniejszy, z taką siłą jej pragniesz, oddaję ci ją. Bądź tedy upewniony, że Sofronia wejdzie do komnat moich jako twoja, a nie moja żona. Precz zatem ze zgryzotą, precz ze smutkiem, niechaj ci powróci zdrowie, dawna wesołość i myśl dobra. Czekaj od tej chwili nagrody, na którą miłość twoja o wiele więcej od mojej zasługuje.

Tytus, słysząc te słowa z ust Gisippa, odczuwał na przemian radość wzbudzoną przez pełną ponęt nadzieję i słuszny wstyd na myśl, że im większa jest wspaniałomyślność przyjaciela, tym większą niegodziwością byłoby z niej skorzystać. Nie przestając płakać, odparł z wysiłkiem przyjacielowi:

— Twoja wielkoduszna i prawdziwa przyjaźń wskazuje mi, Gisippie, jasno, com uczynić powinien. Nie dopuść, Boże, abym istotę, którą ci los jako godniejszemu ode mnie przeznaczył, miał z rąk twoich wydzierać. Gdyby mi była przeznaczona, byłaby mi się od razu dostała. Używaj tedy w szczęściu owocu twego wyboru, nie pogardzaj zrzędzeniem mądrym Opatrzności i łaską bożą, mnie zaś pozwól umrzeć pośród łez, które mi Bóg, jako niegodnemu takiego skarbu, przelewać kazał. Jeśli przemożę tę boleść, będziesz się mógł zwycięstwem moim cieszyć, jeśli zaś ona mnie przemoże, wtedy stanę się wolny od męczarni okrutnej.

— Tytusie — odrzekł na to Gisippus — jeśli przyjaźń nasza daje mi władzę do tego, abym cię przymusił do spełnienia jednego z życzeń moich, to władzy tej w tym wypadku użyć jestem gotów. Jeśli prośby mojej po dobrej woli nie spełnisz, to mocą gwałtu, jakim dla dobra przyjaciela posłużyć się godzi, sprawię, że Sofronia będzie twoją. Znam potęgę miłości i wiem, że nie raz i nie tysiąc razy kochanków do żalosnej śmierci przywodziła. Widzę przecie, że ani wyleczyć się, ani boleści uspokoić nie możesz, przeciwnie, w końcu z pewnością jej ulegniesz, a to i mnie rychło w grób wtrąci. Gdybym innych powodów do ratowania cię nie znalazł, wzgląd na moje własne życie by wystarczył. Sofronia tedy będzie twoją, niełatwo bowiem znalazłbyś drugą, która by ci się równie podobała, ja zaś bez trudności mogę zwrócić swe uczucie ku innej i tym sposobem nas obydwu zarazem uszczęśliwić.

Nie byłbym zapewne tak hojny pod tym względem, gdyby dobrą żonę równie trudno było znaleźć jak dobrego przyjaciela. Dlatego też mogąc łatwo inną żonę, ale nie innego zyskać przyjaciela, wolę Sofronię na inną białogłową zamienić (zamienić, mówię, a nie utracić, nie tracę jej bowiem, oddając ją tobie), wolę, powtarzam, narzeczoną moją ci oddać niżli ciebie na zawsze postradać.

Jeżeli tedy¹⁰⁶ prośby moje jakikolwiek skutek odnieść mogą, zaklinam cię, ratuj mnie, a i siebie zarazem, i pełen dobrej myśli, gotuj się na przyjęcie tej miłości, której tak gorąco serce twoje zapragnęło.

Tytus długo jeszcze, wstydem kierowany, opierał się przyjąć Sofronię z rąk Gisippa i racjom jego się sprzeciwiał. Pobudzany jednak z jednej strony miłością, a z drugiej serdecznymi słowami przyjaciela, uległ wreszcie i rzekł:

— O Gisippie! Zaiste, nie wiem już teraz, czy przychylając się do tego, co wedle zarządzeń twoich miłym ci będzie, ulegam więcej moim czy też twoim pragnieniom. Ponieważ jednak wspaniałomyślność twoja nawet przyrodzony wstyd we mnie zwycięża, tedy podaję się jej całkowicie. Bądź jednak upewniony, że czynię to nie bez świadomości, iż nie tylko kochankę, ale i życie winien ci będę. Oby bogowie dali mi kiedyś możliwość godnego odplacenia ci za to i dania dowodu, jaką cenę ma u mnie łaska, którą ty, miłsierniejszy dla mnie niżli ja sam dla siebie, dziś mi wyrządzasz.

— Tytusie — odparł na to Gisippus — jeśli pragniemy, aby zamiar nasz się urzeczywistnił, to jedyna droga do tego następująca będzie: jak wiesz, Sofronia, po długich umowach między jej a moimi krewniakami, narzeczoną moją została. Gdybym więc teraz

Miłość, Przyjaźń

¹⁰⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

z nagła oświadczył, że jej za żonę nie biorę, wywołałbym wzburzenie niepomierne i wielka wrogość między dwiema rodzinami powstać by stąd mogła. Nie robiłbym sobie wiele z tego, gdybym był upewniony, że tym sposobem Sofronię twoją uczynię, obawiam się jednak, że gdybym ją teraz opuścił, krewniacy co prędzej innemu by ją oddali, a tym nie byłbyś może ty, tak tedy ja bym ją stracił, a ty byś jej nie zyskał. Uważam przeto za najlepsze, jeśli i ty będziesz tego zdania, dalej całą rzecz prowadzić, to znaczy zabrać Sofronię jako moją żonę do mego domu, wesele wyprawić, a potem tak po kryjomu wszystko uładzić, abyś ty z nią noc poślubną jako z małżonką swoją spędził. Później w stosownym miejscu i czasie całą rzecz odkrywamy. Jeżeli się to krewniakom podoba, dobrze tedy, jeżeli nie, sprawa już dokonana będzie, tak że w końcu zgodzić się będą musieli.

Tytusowi zamysł ten bardzo do smaku przypadł. Gisippus przyjął Sofronię jako żonę w swoim domu w tym dniu, gdy Tytus całkiem już do sił i do zdrowia przyszedł. Wesele odbyło się z wielką wystawnością, a gdy noc nadeszła, niewiasty pozostawiły młodo zaślubioną w lożnicy małżeńskiej i odeszły. Komnata Tytusa przylegała do komnaty Gisippa, tak że z jednej do drugiej przejść było łatwo. Gdy tedy światło pogaszono, Gisippus zakradł się do komnaty Tytusa i wezwał go, aby zajął miejsce w łożu przy ukochanej swojej. Zawstydzony Tytus poczuł skrępowanie i opierał się, ale Gisippus, który nie tylko w słowach chciał mu tę przysługę wyświadczyć, po długiej walce skłonił go wreszcie do wejścia do małżeńskiej komnaty.

Tytus leżał obok dziewicy, uściśnął ją i spytał cichutko, zali¹⁰⁷ jego żoną zostać pragnie? Sofronia, biorąc go za Gisippa, odparła, że tak. Wówczas Tytus, wsuwając jej na palec piękny i kosztowny pierścień, rzekł: »A więc i ja chcę być twoim mężem«. Po czym dopełnił z nią istoty małżeńskiego związku i długo jej miłością się rozkoszował. Oczywista ani jej, ani nikomu do głowy nie przyszło, że ktoś inny w ten sposób Gisippa wyręczył.

W ten sposób dokonał się związek Tytusa z Sofronią. Właśnie w tym czasie umarł ojciec Tytusa, Publius. Doniesiono mu o tym z Rzymu, wzywając, aby niezwłocznie przybył i majątności we władanie objął. Tytus powiadomił o tym Gisippa i ułożył się z nim, iż Sofronię z sobą zabierze. Aliści niemożliwym się to okazało bez odkrycia jej właściwego stanu rzeczy. Przyzwali ją tedy obydwa pewnego dnia do komnaty swojej i całą prawdę jej odkryli.

Tytus dla lepszego przekonania Sofronii napomknął o kilku drobnych okolicznościach, które tylko jej mężowi znane być mogły. Sofronia, popatrzawszy z lekkim gniewem na Tytusa i Gisippa, jęła¹⁰⁸ płakać rzewnie i gorzkie wyrzuty Gisippowi czynić. Po czym nie dotykając już tej sprawy w domu Gisippa, udała się do rodziców swoich i opowiedziała ojcu i matce, jak Gisippus ich oszukał, dzięki czemu nie jest, jak dotąd mniemała, jego żoną, jeno¹⁰⁹ małżonką Tytusa.

Rodzic jej, dowiedziawszy się o tym, głęboko urażony się poczuł i odtąd między rodziną Sofronii a krewniakami Gisippa zaczęły się długie kłótnie, niesnaski i swary.

Gisippus stał się przedmiotem nienawiści obu rodzin. Wszyscy twierdzili zgodnie, że nie tylko na naganę, ale i na surową karę zasługuje. On jednak odpowiadał na to, że przeciwnie wcale, postępek jego jest uczciwy nad wyraz i że krewni Sofronii wdzięczni mu za to być powinni, że połączył ją z lepszym niż on sam człowiekiem.

Tytus, który był jeszcze nie wyjechał, wiedział o tych udrękach przyjaciela i wielce się nimi martwił. Znając jednak przyrodzenie¹¹⁰ Greków, iż dotąd grozą i wrzask podnosią, póki nie znajdą kogoś, kto im godnie odpowie, a gdy to nastąpi, pokorniej i nawet tchórzliwymi się stają, postanowił raz temu koniec położyć. Tytus był człkiem, w którym odwaga rzymska z ateńską się łączyła mądrością. Pewnego dnia zgromadził zręcznie w świątyni krewniaków swoich i Sofronii, po czym stanąwszy wśród nich w towarzystwie Gisippa, rzekł w te słowa:

— Wielu mędrców mniema, iż wszystko, co śmiertelni czynią, jest dziełem Opatrzności i wyroku bogów. Jedni wnoszą stąd, że wszystko, co się tu dzieje lub dzieć będzie, jest koniecznym, inni zasię¹¹¹ sądzą, że odnosi się to tylko do rzeczy, które już się stały.

¹⁰⁷zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁰⁸jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁰⁹jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹¹⁰przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

¹¹¹zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

Kto zada sobie trud wniknięcia w te różne mniemania, ten łatwie¹¹² zrozumie, że ganić to, czego już odrobić nie lza¹¹³, jest to to samo, co chcieć być mądrzejszym od bogów, którzy przecież zawsze z wielką przezornością i bez błędu naszymi sprawami kierują, jak nam wierzyć przystało. Tylko zuchwały i zarozumiały głupiec ośmiela się wyroki bogów osądzać. Ci, co na podobną rzecz się ważą, wielkiej kary są godni. Do nich, wedle mego zdania, należycie wy wszyscy, jeśli prawdą jest, co słyszę ciągle naokół, że oburzacie się na to, iż Sofronia moją żoną została, chociaż ją Gisippowi przeznaczyliscie. Zważcie, iż tak od wieków postanowione być musiało, skoro tak się stało.

Przeźnamy mówić jednakże o tajnych wyrokach i zamierzeniach bogów; rzeczy te dla wielu ciemne i trudne do pojęcia się zdają. Przypuśćmy nawet, iż bogowie nie troszczą się bynajmniej o nasze sprawy. Do pojęć tedy czysto ziemskich się zwrócę, chocia dzięki temu uczynić będę musiał dwie rzeczy naturze mojej zgoła przeciwne, a mianowicie siebie pochwalić i innych zganić. Ponieważ jednak od prawdy oddalać się nie myślę, a sprawa tego wymaga, nie cofnę się przed samochwalstwem.

Bo gniewem bardziej niżli poczuciem słuszności wiedzeni, gwałt i hałas czyniąc, oczerniacie i potępiaćte Gisippa, ponieważ wola jego oddała mi tę, którą wola wasza jemu przeznaczyła. Tymczasem mniemam, że powinniście wychwalać go za to gorąco, a to z następujących powodów: naprzód, że obowiązek przyjaciela wypełnił, a po drugie, ponieważ, w ten sposób postąpiwszy, więcej niżli wy rozsądku okazał.

Jakie obowiązki nakładają święte prawa przyjaźni, nie będę wam tutaj przedstawiał. Dosyć na tym, że węzeł przyjaźni ściślej łączy ludzi niżli związki pokrewieństwa i powinowactwa. Przyjaciół wybieramy sobie, krewnych zaś musimy przyjąć takich, jakich nam los daje. Jeżeli tedy Gisippowi droższym było życie moje niżli wasza przychylność, nikt się temu dziwić nie powinien.

Przejdźmy teraz do drugiego dowodu, dzięki któremu wyraźniej dowiodę wam, że Gisippus mądrzejszy był od was. Widzę bowiem, że mniej jeszcze pojmujecie prawa przyjaźni niżli tajnie boskich wyroków. Po głębokiej rozwadze i z nieprzymuszonej woli daliście Sofronię za żonę Gisippowi, młodzieńcowi i filozofowi. Gisippus oddał ją również młodzieńcowi i filozofowi. Wasza wola oddała ją Ateńczykowi, wola Gisippa Rzymianinowi. Wybraliście jej za męża człeka szlachetnego rodu, a Gisippus dał jej męża jeszcze znaczniejszej krwi. Wy daliście ją młodzieńcowi bogatemu, on zaś panu ogromnych majątności. Przeznaczyliscie ją człowiekowi, który ją zaledwie znał i nie kochał jej zgoła, Gisippus zaś oddał ją człękowi, miłującemu ją nad życie i szczęście własne.

Rozpatrzmy teraz szczegółowie¹¹⁴, czy to, com powiedział o sobie, jest prawdą i czy istotnie Gisippowi pochwała się należy. Żem jest młodzieńcem i filozofem, o tym dowodnie świadczy zarówno mój wygląd, jak i ukończone nauki. Szkoda więc nad tym długo się rozwodzić.

W równym jesteśmy obydwaj wieku i jednakie w naukach postępy czyniliśmy. Prawdą, że on jest Ateńczykiem, a ja Rzymianinem, gdyby jednak chodziło o wykazanie wyższości mojej ojczyzny, to wspomniałbym, że pochodzę z wolnego miasta, podczas gdy on z hołdowniczego. Ja z miasta, które włada światem, on z podwładnego mojemu; ja z miasta wslawionego czynami wojennymi, prawodawstwem i naukami, on zaś z wslawionego naukami jeno¹¹⁵.

Chociaż znacie mnie tutaj tylko jako skromnego ucznia, nie pochodzę przecie bynajmniej z pospólstwa rzymskiego. Place Rzymu pełne są posągów przodków moich, a roczniki rzymskie przepełnione są opisami triumfalnych pochodów Quinctiusów na Kapitol. Imienia naszego rdza wieków nie pokrywa, ale błyszczą ono jeszcze świetniej jak ongiś. Zamilczę przez wstydlivość o bogactwach moich, pomnąc, że uczciwe ubóstwo może być również starożytną i świetną spuścizną dla szlachetnego obywatela Rzymu. Gdybym jednak chciał zniżyć się w tej mierze do pojęć tłumu, tłumu, który skarby tylko ceni, mógłbym powiedzieć, że posiadam je w obfitości, i to nie chciwością nabyte, ale fortuny łaską. Pojmuję, iż bardzo wam na rękę było mieć tu Gisippa jako sojusznika, ale i ja w Rzymie wartość dla was nie mniejszą mieć mogę, jeśli zważycie, że w domu

¹¹²latwie — dziś popr. forma: łatwo. [przypis edytorski]

¹¹³nie lza (daw.) — nie można. [przypis edytorski]

¹¹⁴szczególwie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

¹¹⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

moim znajdziecie zawsze gościnę, we mnie samym zasię możnego i gorliwego opiekuna nie tylko w sprawach publicznych, ale i prywatnej natury.

I tak zapytuję teraz po tym wszystkim, co już powiedziałem, kto odrzuciwszy zapalczywość, a idąc za głosem rozumu ośmieli się źle osądzić postępek Gisippa? Zaiste, nikt! Sofronia trafiła szczęśliwie, dostawszy za męża Tytusa Quinctiusa Fulviusa, młodzieńca szlachetnego rodu, bogatego obywatela Rzymu, a do tego przyjaciela waszego Gisippa. Kto na to oburza się i narzeka — źle czyni, lub też nie wie, co czyni. Może jednak niektórzy z was zauważą, iż Sofronia skarży się nie na to, iż jest żoną Tytusa, jeno na ów zdradziecki sposób, dzięki któremu nią została. Nie powiadomiono nikogo z jej krewniaków i przyjaciół, jednakże nie ma w tym nic osobliwego ani po raz pierwszy się przytrafiającego.

Ileż to dziewczę wbrew woli rodziców za mąż poszło, ileż z kochankami swymi uciekło i nim miano małżonek zyskało, już należało do nich, ileż wreszcie brzemiennością swoją wymusiło zgodę rodziców na swój związek.

Z Sofronią tymczasem żadna z tych rzeczy się nie stała.

Owszem, w uczciwy, należyty i rozważny sposób oddana ona została przez Gisippa Tytusowi.

Tu znów inni pewnie mi zarzucą, że wydał ją za mąż ten, który prawa po temu nie miał. Odpowiem na to, że podobne babskie zarzuty są owocem braku wszelkiej rozwagi. Zali¹¹⁶ los nie posługuje się różnymi i niezwykłymi drogami, aby rzeczy do przeznaczonych im celów doprowadzić? Zali także nie wszystko jedno, czy szewc, czyli też filozof jawnie lub skrycie jakąś sprawę prowadzi, byleby ją tylko do końca szczęśliwie dowiódł?

Skoro tedy¹¹⁷ Gisippus dobrze Sofronię za mąż wydał, to nie trza się żalić na sposoby, jakich ku temu celowi użył. Jeśli nie dowierzacie jego rozsądkowi, baczcie w przyszłości, aby córek waszych za mąż nie wydawał, teraz jednakże dank¹¹⁸ stosowny mu złożcie.

Nadto dowiedźcie się, iż ja, używszy fortelu, nie miałem zamiaru najłżejszą plamą pohańbić krwi waszej w osobie Sofronii i że jakkolwiek w głębokiej tajności ją za żonę pojąłem, nie dybałem gwałtem na jej niewinność ani nie chciałem pojąć jej w niegodziwy sposób, gardząc trwałym z nią związkiem i pokrewieństwem z wami. Inny był mój cel i inna podstępny przyczyna. Oto, rozplamiony jej wdziękami i przymiotami, przewidziałem, iż gdybym się o nią starał w sposób, który się wam zapewne przyzwoity wydaje, nie byłbym tej ukochanej przez was dziewczycy dostał, balibyście się bowiem, że ją z sobą do Rzymu zabiorę. Użyłem tedy tej zręcznej sztuczki, która dziś już tajemnicą dla was być przestała. Skłoniłem Gisippa, aby uczynił dla mnie to, czego dla siebie uczynić nie zamierzał. Potem zaś, mimo całej mojej miłości do niej, nie jako kochanek, ale jako mąż jej uściski przyjąłem, nie pierwej bowiem do niej się zbliżyłem, jak to sama potwierdzić może, aż po wsunięciu jej pierścienia na palec i zapytaniu, czy mnie za męża mieć pragnie. Na co ona odparła twierdząco.

Jeżeli mimo to mniema się być oszukaną, nie moja w tym wina, ale jej, że mnie nie zapytała, kim jestem.

Oto jest owa wielka krzywda i niezmierna zniewaga przez Gisippa, jako dobrego przyjaciela, i przeze mnie, rozkochanego, wam wyrządzona! Za to grozicie mu, oczerniacie go i prześladujecie! Cóż byście poczęli, gdyby ją jakimś łotrowi, włóczędze lub niewolnikowi oddał? Jakież łańcuchy, więzienia i jakie męki dostatecznymi by się wam wówczas wydały? Ale dajmy już temu obecnie pokój. Zaszła niestety okoliczność, której się nie spodziewałem: ojciec mój umarł i oto do Rzymu wracać muszę, zabierając Sofronię ze sobą. Dlatego też odkryłem wam to, co by może dotychczas jeszcze tajemnicą było. Jeśli ludźmi roztroptnymi jesteście, to prawdę tę z radością przyjmiecie. Gdybym was chciał oszukać lub znieważać, ostawiłbym tu teraz Sofronię okrytą sromem¹¹⁹.

Ale na Boga, nigdy podobnie nędzna myśl w rzymskiej nie powstała piersi. Sofronia za przyzwoleniem bogów, na skutek chwalebnej mądrości mego przyjaciela Gisippa i wedle praw ludzkich, a wreszcie dzięki podstępowi moją żoną się stała. Oburzacie się

Małżeństwo, Kobieta,
Obyczaje

Małżeństwo, Podstęp

¹¹⁶zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹¹⁷tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹¹⁸dank (daw., z niem.) — podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

¹¹⁹srom (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

na to, poczytując się za mądrzejszych od bogów oraz innych ludzi, i obrażacie mnie niesprawiedliwie, chcąc zatrzymać przy sobie Sofronię, do której nie macie żadnych praw, chyba te, które bym wam przyznać zamierzył, a po wtóre, obchodząc się z Gisippem, któremu głęboką wdzięczność winniście, jak z nieprzyjacielem. Nie będę wam tu obecnie dłużej wykladał, jak niedorzecznie sobie poczynacie, dam wam tylko przyjazną radę, abyście gniew od serca oddalili, wszystkich niechęci swoich się zbyli i Sofronię mi oddali, abym mógł w zgodzie was pożegnać i życzliwym krewnym dla was pozostać. Tego bowiem bądźcie pewni, że bez względu na to, czy wam przypada do smaku to, co się stało, jeśli byście inaczej postąpić zamýślali, zabiorę z sobą Gisippa i po przybyciu do Rzymu wbrew waszej woli odzyskam tę, która prawnie do mnie należy. Wówczas poznacie, do czego jest zdolna dusza prawego Rzymianina, gniewem zapalona!

Tutaj zawarł¹²⁰ mowę Tytus, wstał i z pałającym od gniewu obliczem pochwycił za rękę Gisippa, po czym wyszedł z świątyni z dumnie podniesioną głową i groźnym na licach wyrazem, dając po sobie poznać, że niewiele dba o całe zgromadzenie.

Przytomni¹²¹ po części wymową Tytusa do niego nakłonieni, a w części nastraszeni jego ostatnimi słowami, zgodnie uznali, że lepiej będzie przyjąć go za szwagra niżli sobie z niego wroga uczynić. Udali się więc pośpiesznie za Tytusem dla oświadczenia mu, że nic temu na wstręcie nie stoi¹²², aby Sofronia przy nim pozostała, i że chcą w nim widzieć milego krewniaka, a w Gisippie przyjaciela. Po czym pozdrowili się serdecznie, jak na krewniaków i przyjaciół przystało. Krewni Sofronii powróciwszy do domu, natychmiast ją do męża odesłali. Sofronia, jako roztropna białogłowa, pogodziła się rychło z swym losem, przeniosła miłość, jaką do Gisippa czuła, na Tytusa, udała się z nim do Rzymu i tam z wielką czcią przyjęta została.

Tymczasem Gisippus, który pozostał w Atenach, powszechniej bez mała niechęci doznawał. Wkrótce wskutek knozań politycznych w mieście wraz z wszystkimi krewniakami swymi został wypędzony z Aten i na wieczne wygnanie skazany. W nędznym stanie żebraka powłókł się, jak mógł, do Rzymu, aby spróbować zali¹²³ Tytus go sobie nie przypomni.

Przybywszy do miasta, dowiedział się, że Tytus żyje i u obywateli Rzymu powszechniej czci używa. Stanął tedy¹²⁴ przed bramą jego domu i czekał, aż wyjdzie. Nie miał odwagi zaczepić go, zważywszy na swoje nędzne szaty, postanowił tylko ukazać się mu i czekać, aż Tytus, poznawszy, przywołać go każe. Aliści Tytus przeszedł, nie zwracając nań uwagi. Wówczas Gisippus, przekonany, że dawny przyjaciel przecie go dojrzał, lecz że się go wstydy, wspomniawszy, co niegdyś dla tego przyjaciela uczynił, pełen żalu i rozpaczyszedł błąkać się po ulicach. Tymczasem noc zapadła. Gisippus głodny, grosza pozbawiony, niepewny, gdzie się obrócić, i już tylko śmierci pragnący, zaszedł w opuszczoną wielce dzielnicę miasta. Spozrzegłszy obszerną grotę wszedł do niej z zamysłem spędzenia w niej nocy. Rzucił się na gołą ziemię i wkrótce, znękanym myślami i płaczem zmęczony, zasnął twardo.

Nad ranem weszło do groty dwóch ludzi, wracających po nocy z złodziejskim łupem. Gdy przyszło do podziału, pokłócili się, a potem jeden z nich, silniejszy, zabił drugiego i uciekł. Gisippus widział i słyszał to wszystko. Zdało mu się, że los tym razem podaje mu znakomitą sposobność do znalezienia śmierci bez popełnienia samobójstwa. Pozostał tedy na tym miejscu tak długo, aż zbiry sądowe, na wieść o dokonanej zbrodni poszukujący zлочyńców, zaszli do groty i znalazłszy go, pod zarzutem morderstwa uwięzili. Gisippus zeznał, że istotnie tego człeka zamordował i że z groty uciec nie zdążył. Pretor¹²⁵, nazwiskiem Marcus Varro, wedle ówczesnego obyczaju skazał go na śmierć na krzyżu.

W chwili gdy wyrok zapadał, wszedł Tytus przypadkiem do pretorium¹²⁶. Dowiedział się o przebiegu sprawy, a spojrzawszy na nieszczęsnego skazańca i poznawszy w nim natychmiast Gisippa, zadziwił się zarówno nędznej doli jego, jak i temu, że go w Rzymie

¹²⁰zawrzeć (daw.) — zamknąć; tu: zakończyć. [przypis edytorski]

¹²¹przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

¹²²stać na wstręcie komuś (daw.) — przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

¹²³zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹²⁴tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹²⁵pretor — w starożytności urząd sędziego. [przypis edytorski]

¹²⁶pretorium — trybunał sądowy. [przypis edytorski]

widzi. Zapragnął wszelkimi siłami przyjaciela ratować. Nie widząc jednakże innej drogi po temu, jak samego siebie o zbrodnię oskarżyć, przystąpił do pretora i rzekł głośno:

— Marku Varro, każ powstrzymać wykonanie kary na biednym człeku, któregoś dopiero co osądził, nie ponosi on bowiem żadnej winy. Jam jest prawdziwym winowajcą, który już dostatecznie bogów obraził przez zamordowanie ofiary znalezionej dziś przez zbirów twoich, abym chciał jeszcze powiększyć winę swoją przez milczące przyzwolenie na śmierć niewinnego.

Varro osłupiał z podziwu. Ponieważ jednak całe pretorium zeznanie to słyszało, a sędzia nie mógł uchylić się od obowiązku przepisane go w tym wypadku przez prawo, kazał Gisippa na nowo przed siebie przywołać, po czym rzekł do niego w przytomności Tytusa:

— Jak mogłeś być tak szalonym, aby bez najmniejszego przymusu przyznać się do zbrodni, której nie popełniłeś, a która karą śmierci grozi? Upewniłeś mnie, iżes to ty zabił zeszłej nocy owego człeka, a oto staje przede mną inny, który twierdzi, że to on uczynił.

Gisippus podniósł oczy, poznał Tytusa i pojął od razu, że uczynił on to w celu ratowania go i przez wdzięczność za doznaną niegdyś przysługę. Płacząc tedy ze wzruszenia, odparł pretorowi:

— Varrusie, zaiste ja jestem prawdziwym mordercą. Tytus przez współczucie chciał mi przyjść z ratunkiem, niestety, za późno już na to.

Tytus, przerywając mu, zawołał:

— Pretorze, jak widzisz, człek ten jest cudzoziemcem. Znaleziono go obok zamordowanego, bez broni w ręku. Nędza widać skłonić go musiała do poszukiwania w ten sposób śmierci. Puść go tedy na wolność, a mnie ukarż, bowiem na to zasłużyłem.

Varro zadziwił się naleganiu tych dwóch ludzi, a potem do tej myśli przyszedł, że obaj niewinni być muszą. Rozważał tedy, jakby ich uwolnić. Nagle przed obliczem pretora stanął młodzieniec, Publius Ambustus, człek stracony i w całym Rzymie najgorszą ciesząc się sławą. On to był owo morderstwo popełnił. Słyszając, jak Gisippus i Tytus oskarżają się o dokonanie zbrodni niezawinionej przez żadnego, wielkim dla nich współczuciem zdjęty, rzekł w te słowa:

— Pretorze, los mój widać tego ode mnie wymaga, abym ten trudny spór rozwiązał. Nieznany mi głos Boga pobudza mnie i zmusza do wyznania mej zbrodni. Dowiedz się, iż żaden z tych dwóch ludzi nie jest winien tego, o co się oskarża. Jam to zabił dzisiaj rano człeka, którego zwłoki ci przyniesiono. Nim uciekłem z groty, ujrzałem w niej tego oto biedaka pogrążonego w głębokim śnie. Tytus mego usprawiedliwienia nie potrzebuje. Wielka cześć, jaką u ludzi się cieszy, dowodzi aż nadto, że byłby niezdolny do podobnego czynu. Puść tedy tych obu wolno, a mnie ukarż wedle całej surowości prawa.

Do cesarza Oktawiana dotarł słuch o tej całej sprawie. Wezwał wszystkich trzech przed siebie i spytał o przyczynę, dla której każdy z nich skazany być pragnął. Wyznali mu wszystko szczegółowie, a wówczas on uwolnić ich kazał, pierwszych dwóch jako niewinnych, trzeciego zaś przez wzgląd na tamtych.

Gdy ich uwolniono, Tytus objął Gisippa i zgromiwszy go wpród za nieufność, dał folgę radości niewymownej, po czym powiódł go do domu swego, gdzie Sofronia, płacząc rzewnie, jak brata go przyjęła. Tytus, skrzepiwszy nieco jego siły i odziaszwszy go, stosownie do jego zasługi i godności, podzielił się z nim wszelkimi skarbami i posiadłościami swymi, a potem dał mu za żonę siostrę swoją, młodą dziewczeczkę Fulwię, i rzekł w te słowa:

— Gisippie, od ciebie teraz zależy, czy chcesz u mnie na zawsze pozostać, czy też ze wszystkim, co ci oddałem, do Grecji powrócić.

Gisippus, wspomniawszy z jednej strony na wygnanie swoje z Aten, a z drugiej strony miłością dla wdzięcznego Tytusa przejęty, postanowił w Rzymie na zawsze osiąść.

Żyli razem weseli w jednym domu przez długie, długie lata pospołu z żonami swymi, coraz ściślej z nimi wężłami przyjaźni się łącząc.

Świątą tedy rzeczą jest przyjaźń, godną nie tylko czci osobliwej, ale i pochwał wieczy-
stych, jako najświatlejsza matka wspaniałomyślności i uczciwości, siostra wdzięczności i miłości bliźniego, a nieprzyjaciółka nienawiści i skąpstwa. Ona to gotowa jest zawsze, nie czekając na prośby, uczynić dla drugich to, czego pragnie, aby i dla niej czyniono. Za to, że święte jej ognia tak rzadko teraz ludzi wiążą, winę ponosi nędzna chciwość współ-

Przyjaźń

czesnych, którzy własną tylko korzyść na oku mając, skazali słodkie związki przyjaźni na wygnanie na najdalszy ziemi koniec. Jakaż miłość, jakie skarby, jakież pokrewieństwa zdołały tak zmiękczyć serce Gisippa wobec łez i westchnień Tytusa, aby dla nich swoją młodą, piękną i kochaną narzeczoną mu oddał — jeśli nie przyjaźń?

Jakież prawa, jakie groźby i trwogi zdołałyby z dala od świadków, w mroku ciemności, we własnym łożu powstrzymać młodzieńcze ramiona Gisippa od uścisków pięknej dziewczyny, może pociągającej go ku sobie — jeśli nie przyjaźń właśnie?

Jakaż świetność, jaka nagroda i korzyść mogłyby skłonić Gisippa do wyrzeczenia się życzliwości krewniaków własnych i rodziny Sofronii, do znoszenia szyderstw i pogardy najbliższych — jeśli nie to boskie uczucie? A z drugiej strony, cóż pobudziło Tytusa do narażania się bez chwili namysłu na śmierć pewną, jedynie, aby Gisippa od męki na krzyżu uchronić, gdy łatwo przecież mógł udać, że nic nie zauważył — jeżeli także nie przyjaźń? Cóż by wreszcie Tytusa tak hojnym uczynić zdołało, iż ogromnym dziedzictwem swoim podzielił się z Gisippem, któremu los całe mienie zabrał — jeżeli nie ona — i co by go pchnąć mogło do oddania bez wahań nędznemu i opuszczonemu od wszystkich Gisippowi siostry — jeżeli znowu nie przyjaźń? Niechaj więc ludzie pragną wielkiej gromady rodzeństwa i krewnych i jak największej liczby dzieci, niech za pieniądze czeredę służby swojej powiększają, nie bacząc, iż bracia, dzieci, słudzy więcej zwykli mieć na uwadze najmniejszą szkodę własną niż największe niebezpieczeństwo krewniaka, ojca lub pana — gdy przyjaciel zgoła inaczej postępuje”.

Rodzina,
Niebezpieczeństwo,
Korzyść, Przyjaźń

OPOWIEŚĆ DZIEWIĄTA. PRZYTRAFIENIA SALADYNA I TORELLA

Saladyn, podając się za kupca, korzysta z gościny u pana Torella. Po pewnym czasie pan Torello wyrusza na wyprawę krzyżową i naznacza swej żonie czas do powtórnego zamążpójścia. Wzięty do niewoli, na dworze sultana sokoły do polowania układa. Sultán, poznawszy go, wielką cziąg go otacza. Pewnego dnia pan Torello, niemocą złożony, dzięki sztuce czarodziej-skiej zostaje przeniesiony do Pawii, gdzie bierze udział w uczcie ślubnej swojej żony. Żona, poznawszy go, wraca z nim razem do dawnego domu.

Gdy Filomena opowieść swoją skończyła, wszyscy przytomni¹²⁷ zgodnie pochwalili Tytusa za jego podziwu godną wdzięczność. Zachowując ostatnie miejsce dla Dionea, król zaczął w te słowa:

— Piękne damy! Filomena w swoich sądach o przyjaźni niewątpliwie całkowitą słuszność miała, a także bardzo słusznie pod koniec żaliła się, że w dzisiejszych czasach ludzie lekce sobie przyjaźń ważą. Gdybyśmy się tu byli zebrali, aby ludzi za ich wady naganiać i do poprawy wzywać, to bym się w tej materii sam szerzyć¹²⁸ zaczął. Ponieważ jednak cel nasz jest całkiem inny, przeto przychodzi mi na myśl opowiedzieć w nieco przydługiej może noweli o jednym z wielkodusznych czynów Saladyna. Ze zdarzeń, o których usłyszycie, wypłynie dla was ta nauka, że gdybyśmy nawet dla błędów naszych pełnej wzajemności w przyjaźni nie uzyskali, winniśmy jednak chętnie innym radą i pomocą służyć, mając nadzieję, że usługi te wcześniej czy później stosowną nagrodą uwieńczone zostaną.

„Powieм wam tedy, iż — jak zapewniają niektórzy — za czasów cesarza Fryderyka I¹²⁹ wszystkie narody chrześcijańskie podjęły wyprawę krzyżową w celu odebrania Ziemi Świętej. Usłyszał o tym zawczasu Saladyn, podówczas sultán Babilonu, wielce dzielny wojownik, i postanowił przygotowanie wojennym panów chrześcijańskich własnymi oczyma się przyjrzeć, aby potem wrogom tym skuteczniej czoło stawić. Uporządkowawszy tedy wszystkie sprawy swoje w Egipcie, udał, iż wybiera się w pielgrzymkę, i wyruszył w drogę w towarzystwie dwóch roztropnych doradców swoich i trzech sług, wszędzie w drodze za kupca się podając.

¹²⁷ przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

¹²⁸ szerzyć się — tu: rozwodzić się; szeroko omawiać. [przypis edytorski]

¹²⁹ Fryderyk I Barbarossa (1152–1190) — cesarz niemiecki, organizator trzeciej wyprawy krzyżowej (1189–1192), podczas której poległ. [przypis edytorski]

Gdy już w ten sposób wiele chrześcijańskich dzierżaw przemierzył i gdy, jadąc przez Lombardię, miał zamiar na drugą stronę gór się przepawić, pod wieczór spotkał w drodze z Mediolanu do Pawii pewnego szlachcica, nazwiskiem Torello di Stra da Pavia. Szlachcic ów, w otoczeniu sług swoich, z psami i sokołami dążył do pięknej posiadłości swojej, nad brzegami Tesino się znajdującej, aby tam lato przepędzić.

Pan Torello, spostrzegłszy Saladyna i jego orszak, poznał od razu, że to jacyś dostojni ludzie i cudzoziemcy być muszą, i uczcić ich zapragnął. Gdy tedy Saladyn zapytał jednego z dworzan Torella, jak daleko jeszcze do Pawii i czy podobna zdążyć tam przed zamknięciem bram miasta, pan Torello odparł za sługę:

— Nie, panie! Przyjedziecie do Pawii zbyt późną nocą, aby dostać się do grodu.

— Poradźcie nam tedy łaskawie — odparł Saladyn — co uczynić mamy, całkiem bowiem obcy tutaj jesteśmy.

— Jak najchętniej — rzekł pan Torello — rzecz się dobrze składa, bowiem przed chwilą właśnie zamierzałem posłać jednego z ludzi moich dla załatwienia pewnej sprawy pod Pawię. Będzie on waszym przewodnikiem i zawiedzie was do pewnego domu, gdzie znajdziecie wszystko, czego wam potrzeba.

Rzekłszy te słowa, zbliżył się do najobrotniejszego ze sług swoich, stosowne polecenie mu wydał i z cudzoziemcami w drogę odprawił, sam zaś podążył co tchu do swojej posiadłości, rozkazał przygotować wspaniałą wieczerzę i stoły w ogrodzie zastawić, po czym wyszedł przed bramę i począł na gości oczekiwać.

Tymczasem sługa pana Torella, chcąc zyskać trochę czasu, wśród pogawędki o różnych sprawach wiódł cudzoziemców okrężnymi drogami, aby wreszcie niepostrzeżenie do willi pana Torella ich przyprowadzić. Pan Torello, ujrawszy zbliżających się gości, postąpił ku nim i zawołał, śmiejąc się serdecznie:

— Witam was, panowie!

Saladyn, człek wielce przenikliwy, zrozumiał od razu, iż rycerz obawiał się, że ludzie na drodze spotkani mogą jego zaprosin nie przyjąć, i użył podstępny, aby ich móc w swoim domu ugościć, nie narażając się na odmowę.

Odpowiedziawszy tedy na powitanie gospodarza, rzekł:

— Panie, gdyby się zalić można było na tak uprzejmych jak wy ludzi, nie mówiąc już o tym, że opóźnicie nieco naszą podróż, skarżylibyśmy się, że nas, którzyśmy niczym — chyba samym powitaniem — na dobroć waszą nie zasłużyli, do przyjęcia tak zaszczytnej gościny u was przymuszacie.

Na to rycerz, jako człek wielce polerowny¹³⁰, tak odparł:

— Grzeczność, którą wam świadczę, panowie, żadną jest prawie w porównaniu z tą, jaka się wam należeć powinna. Poznaję to dowodnie z wyglądu waszego. Ponieważ jednak poza Pawią nie znaleźlibyście teraz żadnej austerii¹³¹, która by wam znośny schron dać mogła, ośmieliłem się tedy¹³² przerwać nieco podróż waszą, abyście pokrzepić się i odpocząć u mnie mogli.

Tymczasem zbliżyła się służba i do stajni konie odwiodła. Pan Torello zaprowadził trzech szlachetnych gości do komnat dla nich przeznaczonych. Tam skłonił ich do zdjęcia obuwia, pokrzepił winem mrożonym i do samej wieczerzy ożywioną bawił rozmową.

Saladyn, towarzysze i słudzy jego biegle łaciną władali, rozmowa tedy szła z łatwością. Wszyscy doszli wnet do przekonania, że gospodarz jest jednym z najmiłszych, najlepiej ułożonych i najbardziej oświeconych ludzi, jakich dotychczas im się napotkać udało. Pan Torello osądził ze swej strony, iż cudzoziemcy ci są ludźmi wielce znamienitymi i że stan ich jest znaczniejszy, niżli początkowo mniemał.

Przykro mu było niezmiernie, że nie może ich uczcić bardziej uroczystą biesiadą i lepszą kompanią, dlatego też dnia następnego wynagrodzić ich postanowił. Uwiadomiwszy jednego ze sług o zamiarach swoich, wysłał go do swej małżonki, wielce rozumnej i szlachetnej damy. Przebywała ona właśnie w pobliskiej Pawii, gdzie nie miano zwyczaju bram na noc zamykać.

Po czym pan Torello zawiódł gości swoich do ogrodu i spytał się ich uprzejmie, jaką profesją się parają.

¹³⁰polerowny — wykwintny, dobrze wychowany, cechujący się oglądą towarzyską. [przypis edytorski]

¹³¹austeria — karczma, gospoda. [przypis edytorski]

¹³²tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

— Jesteśmy — odrzekł mu na to Saladyn — cypryjskimi kupcami. Przybywamy z Cypru, a dążymy w swych sprawach do Paryża.

— Dalby Bóg — odparł na to pan Torello — aby kraj nasz wydawał tak godnych rycerzy jak Cypr kupców.

Wśród podobnych rozmów nadeszła godzina wieczery. Pan Torello poprosił gości swoich, aby zasiedli do stołu, i chociaż była to wieczerza nieprzygotowana, podejmował ich godnie. Wkrótce potem uprzątnięto stoły i pan Torello przypuszczając, że goście znużeni być muszą, zawiódł ich do pięknych łóżnic na spoczynek, a w chwilę potem sam się też położył.

Tymczasem sługa, wysłany do Pawii, sprawił się ze swego poselstwa przed małżonką pana Torella. Dama ta, iście niepowszedniego umysłu, przyzwała niezwłocznie przyjaciół i służbę męża, wydała polecenia do przygotowania wspaniałej uczyty i przy świetle pochodni udała się z zaproszeniem na biesiadę do wielu dostojnych obywateli miasta. Po czym kazała przynieść różne kobierce, skóry i dywany, wypełniając jak najściślej zlecenie swego dostojnego małżonka.

Gdy dzień nastał, szlachetni goście pana Torella z łóżnic się podnieśli. Gospodarz wsiadł na koń, zabrał sokoły i zawiódł gości na pobliskie bagna, gdzie im zręczność i siłę ptaków swych pokazał.

Gdy Saladyn spytał go, czy nie ma kogoś pod ręką, aby ich do dobrej austerii w Pawii zaprowadził, pan Torello rzekł:

— Ja sam to uczynię, ponieważ mam kilka spraw do załatwienia w mieście.

Cudzoziemcy, wierząc tym słowom, z radością wyruszyli w drogę w jego towarzystwie. Stanęli w Pawii około południa. Pewni, że pan Torello prowadzi ich do najlepszej w mieście gospody, zbliżyli się do jego domu, przed którym około pięćdziesięciu najznacześniejszych obywateli na ich przyjęcie czekało. Wyszli na ich spotkanie, wyjęli im cugle z rąk i przytrzymali strzemiona.

Saladyn i jego towarzysze pojęli dobrze, co to oznacza, i rzekli:

— Nie godzi się tak, panie Torello, wszakżeśmy nie o to wcale prosili. Tej nocy dosyć nam już uczynności okazałeś, więcej nawet, niż się należało, pozwól nam tedy dzisiaj spokojnie w dalszą drogę wyruszyć.

— Panowie — odparł na to Torello — za to, co mi się wczoraj przytrafiło, winien jestem o wiele więcej wdzięczności szczęsnemu losowi niż wam. Los bowiem sprawił, że zaskoczeni w drodze późną godziną z konieczności nawiedziliście skromny mój dom. Dzisiaj natomiast chcę być już nie losowi, jeno¹³³ wam samym obowiązany, pospołu z tymi szlachetnymi a przytomnymi¹³⁴ tutaj mężami. Jeśli tedy nie chcecie mnie i im ciężkiej krzywdy wyrządzić, pozostaniecie i pozwólcie się ugościć.

Saladyn i towarzysze jego dali za wygraną na te słowa i zsiadli z koni. Wśród radosnych okrzyków wszystkich przytomnych cudzoziemcy wprowadzeni zostali do komnat, nad wyraz suto przystrojonych. Odłożywszy sprzęt podróżny i odświeżywszy się nieco, weszli do jadalni, gdzie stół wspaniale zastawiono. Wkrótce zaczęto roznosić wodę do rąk umycia. Potem wszyscy w kolejności zasiedli do stołu, aby uraczyć się tak wybornymi potrawami i winami, że gdyby i sam cesarz się pojawił, lepszymi uczcić by go nie sposób.

Uczta była tak świetna, że aczkolwiek Saladyn i jego towarzysze byli wielkimi panami, przywykłymi do okazałości, zadziwili się jednak niepomału¹³⁵ przepychowi, który zdawał się im przewyższać to, co dotąd widzieli, nie tajne im było bowiem, że rycerz nie należał do panów udzielnych. Skoro biesiada się skończyła i stoły uprzątnięto, po rozmowie o sprawach różnych szlachetni obywatele Pawii udali się na spoczynek, ponieważ żar letni wielce dokuczliwy się stawał, pan Torello zasię¹³⁶ ze swymi trzema gośćmi sam w jadalni pozostał.

Wkrótce powiódł ich do innej komnaty; chcąc, by obaczyli wszystko, co ma najdroższego, tam kazał przywołać swą żonę. Białogłowa stanęła na progu w całej krasie piękności swojej — wyniosła, bogato przystrojona, trzymająca za ręce dwóch synków, podobnych do aniołów, i dwornie cudzoziemców pozdrowiła.

¹³³jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹³⁴przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

¹³⁵niepomału (daw.) — niemało. [przypis edytorski]

¹³⁶zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

Ci, ujrawszy ją, podnieśli się z czcią z ław, a skoro miejsce między nimi zajęła, nacieszyć się dostatecznie jej pięknymi dziećmi nie mogli.

W ciągu ożywionej rozmowy, gdy pan Torello oddalił się na chwilę, dama spytała gości, kto są zacz i dokąd dążą, na co otrzymała tę samą odpowiedź, co pierwaj jej mąż. Dowiedziawszy się, jak daleką jeszcze przed sobą drogę mają, z wesołym wyrazem oblicza w te słowa rzekła:

— Z radością się dowiaduję, że moja białogłowska pomoc na coś się wam przydać może. Proszę was tedy, okażcie mi ten osobliwy wzgląd i nie odrzucajcie tych małych podarków, które wam ofiarować pragnę. Zważcie, że białogłowy niewiele dać mogą, ale że ze szczerzego serca dają; bardziej tedy na dobre ich intencje niżli na wartość ich darów zważać należy.

Po czym poleciła przynieść dla każdego z nich po parze szat. Jedne z nich były jedwabiem podbite, drugie futrem bramowane, nie wedle obyczajów mieszczan czy też kupców, ale jako się godzi możnym panom. Wskazując na trzy kaftany i bieliznę, dama rzekła:

— Przyjmijcie je. Takie same szaty kazałam sporządzić dla męża mego. Sądzę, że ten dar powinien być wam przydatny, chociaż niewielką ma wartość, oddaleni bowiem jesteście od żon waszych i macie jeszcze długą przed sobą drogę. Wiem przecie, że jako kupcy do czystości i wygody przyzwyczajeni być musicie.

Uprzejmość damy nowym podziwieniem gości przejęła. Widzieli, że pan Torello żadnej uprzejmości w stosunku do nich pominąć nie chce. Przypatrując się okazałym strojom, poczęli się obawiać, że gospodarz odgadł, kim są. Dlatego też jeden z nich rzekł w te słowa do małżonki pana Torella:

— Nie przystoją nam, madonno, tak okazałe stroje i zaiste, gdyby nie wielce uprzejma prośba wasza, nigdy byśmy ich nie przyjęli.

Wkrótce potem powrócił pan Torello. Żona jego, pożegnawszy gości i poleciwszy ich Bogu, odeszła, aby służbę ich w podobnie niezbędne rzeczy zaopatrzyć.

Pan Torello wielokrotnymi prośbami skłonił cudzoziemców do pozostania u niego w domu przez cały ten dzień.

Zażywszy nieco wczasu¹³⁷ i przyodziawszy się w podarowane im szaty, wyjechali z gospodarzem swym na małą przejażdżkę po mieście. Gdy godzina wieczery nadeszła, w towarzystwie wielu dostojnych obywateli do świetnej ucztę zasiedli.

Nazajutrz, podniósłszy się o świcie, ujrzeli na miejscu swoich zmęczonych rumaków trzy piękne i silne konie, a obok tyleż dobrych podjezdaków dla służby. Saladyn na ten widok zwrócił się do swoich towarzyszy i rzekł:

— Przysięgam na Boga, że nigdy doskonalszego i bardziej dwornego rycerza nie spotkał. Gdyby królowie chrześcijańscy umieli tak po królewsku postępować, jak ten rycerz po rycersku, zaiste sułtan Babilonu ani jednemu z nich oprzeć by się nie był w stanie, nie mówiąc już o tylu innych, gotujących się właśnie, by społem napaść na niego.

Wiedzieli, że odmowa na nic by się nie zdała. Za czym¹³⁸ wsiedli wszyscy na koń i ruszyli po serdecznym podziękowaniu. Aliści¹³⁹ gospodarz wraz z liczną kompanią za miasto ich odprowadził. Saladyn, aczkolwiek ciężko mu było z tak zacyjnym mężem się rozstawać, przynaglany czekającą go drogą, poprosił pana Torella, aby już do domu powracał. Torello odparł:

— Jeśli życzyte sobie, panowie, tego, abyśmy się już rozstali, gotów jestem do woli waszej się zastosować. Pierwej jednak powiem wam jedną rzecz: Nie wiem, kim jesteście, i wbrew waszej woli nigdy nie będę próbował dowiedzieć się o tym. Nie w mówicie we mnie jednakże tego, że kupcami jesteście. A teraz Bogu was polecam!

Saladyn, który właśnie z całą kompanią pana Torella się pożegnał, rzekł, zwracając się do niego:

— Kto to może wiedzieć, panie! Może zdołamy pokazać wam kiedyś nieco naszego towaru i przekonać was o prawdzie słów naszych; teraz zaśię żegnamy was i również Panu Bogu polecamy.

Saladyn po tym pożegnaniu ruszył wraz z towarzyszami swymi w dalszą drogę. Sułtan uczynił w duszy ślub, że jeśli w zbliżającej się wojnie nie zginie, będzie się starał uczcić

¹³⁷wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

¹³⁸za czym (daw.) — po czym, następnie; więc. [przypis edytorski]

¹³⁹aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

pana Torella niemniej godnie, jak przez niego był uczczony.

Długo rozmawiał jeszcze ze swoimi towarzyszami o panu Torello i jego żonie, o wszystkich jego sprawach i postępkach i ustawicznie najgorętsze pochwały jego gościnności oddawał. Następnie zasię, wszystkie ziemie zachodnie w niemalym utrudzeniu zjeżdżwszy, powrócił z towarzyszami swymi do Aleksandrii i sił nieprzyjacielskich dostatecznie świadomy, do obrony swego kraju gotować się począł. Pan Torello, powróciwszy do Pawii, myślał jeszcze długo nad tym, kim mogli być ci trzej cudzoziemcy, nic jednakże odgadnąć nie mógł.

Tymczasem nadszedł czas wyprawy krzyżowej. Z każdego kraju wyruszyły zbrojne orszaki. Pan Torello, mimo błagań i łez swojej żony, postanowił wraz z innymi na wojnę pociągnąć. Po ukończeniu wszystkich przygotowań, gdy już na koń siadać miał, rzekł do swej nad wszystko ukochanej małżonki:

— Jak widzisz, udaję się na wyprawę krzyżową tak dla pozyskania nieśmiertelnej sławy, jak i dla zbawienia duszy mojej. Powierzam ci wszystkie sprawy nasze i cześć imienia naszego.

Ponieważ jednak odjazdu pewien jestem, a powrotu, zważywszy na tysiąc przygód, jakie mnie spotkać mogą, żadną miarą przewidzieć nie zdołam, chcę cię tedy¹⁴⁰ o jedną łaskę prosić. Cokolwiek ze mną się stanie, jeśli nie otrzymasz pewnej o mnie wiadomości, czekaj na mnie rok, miesiąc i dzień jeden, licząc od dnia naszego pożegnania, i do tego czasu nie wchodź w nowe związki małżeńskie.

Żona, zalewając się łzami, odrzekła:

— Zaiste, panie, nie wiem, jak zniosę boleść, w którą mnie rozłąka z tobą pograży. Jeżeli jednak życie moje silniejsze od cierpienia się okaże, a tobie przydarzyłoby się co złego, to żyj i umieraj z tym przeświadczeniem, że jako małżonka twoja, wierna twojej pamięci będę do śmierci.

— Żono — odparł na to pan Torello — najmocniej przekonany jestem, że o ile to od ciebie zależeć będzie, dotrzymasz danej mi obietnicy. Jednakże jesteś przecie młodą, piękną i z wysokiego idącą rodu białogłową, a do tego masz wiele chwalebnych powszęd¹⁴¹ znanych przymiotów. Nie wątpię tedy, że wielu znacznych i dostojnych panów wówczas, gdy słuch już o mnie zaginie, starać się poczną o zdobycie ręki twojej i wraz pomocy braci twoich i krewniaków wzywać. Otóż, choćbyś się wzbraniała, namowom twej rodziny oprzeć się na pewno nie zdołasz i zmuszona będziesz uczynić to, co oni zechcą. Z tej więc oto przyczyny powyższy, a nie odleglejszy termin ci oznaczam.

— Zrobię wszystko, co będzie leżało w mej mocy, aby ci do mej śmierci wierną pozostać — odparła żona. — Jeżeli jednak zmuszą mnie do tego, abym od postanowienia mego odstąpiła, to w każdym razie uczynię to nie prędeż, aż upłynie termin wyznaczony mi przez ciebie. Tuszę¹⁴² jednakże, że modły moje wszelką złą przygodę od nas obojga odwrócą.

Rzekłszy to, z głośnym płaczem rzuciła się na szyję pana Torella, po czym zdjęła pierścień z palca i wręczyła mu go, mówiąc:

— Jeślibym umarła, nim się znów ujrzemy, niechaj ten pierścień, ilekroć nań spojrzysz, przypomina ci o mnie.

Pan Torello przyjął pierścień, wsiadł na rumaka i pożegnawszy raz jeszcze wszystkich domowników swoich, w drogę wyruszył. Przybywszy z całym swym orszakiem do Genui, wsiadł natychmiast na galery, wypłynął na pełne morze i w krótkim czasie dobił do Acri, gdzie połączył się z resztą chrześcijańskiego wojska.

Wkrótce wśród rycerstwa zaczęła się szerzyć okrutna zaraza, tak iż straszliwa śmiertelność zapanowała.

Saladyn, korzystając z tego, dzięki chytrności swojej i szczęściu, które mu sprzyjało, prawie bez dobytka miecza pochwylił do niewoli resztę oszczędzonych przez chorobę chrześcijan. Rozdzielił ich i w różnych więzieniach pozamykał. Jednym z takich więźniów był i pan Torello. Zawiedziono go do więzienia w Aleksandrii.

Nikt go tam nie znał, on zasię z swojej strony bał się wymienić swojego nazwiska. Przymuszony nędzą, zabrał się do układania sokołów, w której to sztuce był mistrzem

¹⁴⁰tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁴¹powszęd^y (daw.) — wszędzie. [przypis edytorski]

¹⁴²tuszyć (daw.) — mieć nadzieję; por.: *otucha*. [przypis edytorski]

znamienitym. Wieść o jego bieglności doszła wreszcie do uszu Saladyna. Sultán uwolnić go kazał i jako sokolnika na swój dwór go przyjął. Pan Torello, którego nie inaczej jak tylko Chryścijaninem Saladyna nazywano, nie poznał sultana ani ten jego. Służył tedy rycerz sultánowi, duszą jednak w Pawii przebywał. Próbował się kilkakrotnie ucieczką salwować, aliści¹⁴³ nigdy mu się to nie udawało. Wreszcie zdarzyło się, iż na dwór sultana przybyło kilku posłów genueńskich w zamiarze wykupienia z niewoli rodaków swoich. Pan Torello wiedząc, że wkrótce odjechać mają, postanowił z tej okazji skorzystać i napisać przez nich list do żony. Doniósł w nim, że żyje i że będzie się starał jak najprędzej do niej powrócić, aby więc na niego czekała. Oddał pismo do rąk jednego z posłów, prosząc go gorąco, aby je doręczył opatowi z San Pietro in Ciel d'Oro, wujowi jego, który już je do żony odesła.

Pewnego dnia zdarzyło się, iż w czasie rozmowy z sultánem o sokolach, pan Torello uśmiechnął się z lekka, przy czym skrzywił usta w sposób jemu właściwy, który Saladyn w czasie pobytu u niego w Pawii wybornie zauważył. Począł mu się tedy bacznie przyglądać. Wydało mu się, że go poznaje. Chcąc jednak jeszcze lepiej się upewnić, zmienił materię rozmowy i rzekł:

— Powiedz mi, chryścijaninie, z jakiej krainy Zachodu pochodzisz?

— Mój władco — odparł pan Torello — jestem Lombardczykiem, rodem z miasta zwanego Pawią, a do tego człkiem ubogim i z niskiego rodu idącym.

Saladyn, usłyszawszy to, niemal pewien już, z kim ma do czynienia, pomyślał z radością:

— Bóg nadarza mi sposobność okazania temu mężowi, jak dobrze jego gościnność pamiętam.

Po czym, nie mówiąc już ani słowa, polecił znieść mnóstwo szat swoich do jednej komnaty. Wprowadził do niej pana Torella i rzekł:

— Zobacz, chryścijaninie, czy nie masz między tymi sukniami takiej, której byś już gdzieś nie widział?

Pan Torello ją¹⁴⁴ przeglądać i spostrzegł te, które żona jego kiedyś Saladynowi ofiarowała. Nie wierząc jednak, aby to te same być mogły, odparł:

— Wszystkie te suknie są mi nieznanne. Tylko dwie podobne są do szat, w które niegdyś odziany byłem wraz z trzema kupcami, goszczącymi wówczas w moim domu.

Usłyszawszy te słowa, Saladyn nie zdołał się już dłużej powstrzymać, jeno¹⁴⁵ rzucił mu się w objęcia, wołając:

— Jesteś tedy panem Torello di Stra. Czyli nie widzisz we mnie jednego z trzech kupców, których żona twoja szatami tymi obdarowała? Teraz nadszedł czas, abyś uwierzył w towary moje. Obiecywałem ci to przy rozstaniu i na Boga, obecnie obietnicy dotrzymać pragnę.

Usłyszawszy te słowa, pan Torello uradował się niezmiernie, a równocześnie i zawstydział się nieco. Uradował się, że miał zaszczyt tak potężnego gościa przyjmować, a zawstydział zważywszy, jak ubogim było to przyjęcie w stosunku do godności sultana.

Aliści Saladyn, przerywając bieg jego myśli, rzekł:

— Ponieważ Bóg mi was zesłał, panie Torello, wiedźcie tedy, iż nie ja, ale wy tutaj panem jesteście.

Rzekłszy te słowa, wśród objawów radości najwyższej kazał go w królewskie szaty przybrać, dał mu przodek przed wszystkimi wasalami swymi, obsypał go w przytomności innych gorącymi pochwałami i oznajmił, iż każdy pod grozą utraty łaski sultańskiej ma czcić pana Torella nie mniej niż jego osobę.

Wszyscy byli temu rozkazowi posłuszni. Najgorliwiej jednak czcili pana Torella owi dwaj panowie, których niegdyś rycerz lombardzki wraz z Saladynem w domu swoim gościł.

Świetność nagłego powodzenia oderwała nieco na pewien czas myśli pana Torella od Lombardii, tym bardziej iż szlachcic był prawie upewniony, że listy jego do celu dojść miały. Tymczasem zaszła wielce niespodziewana okoliczność. W obozie, a raczej w wojsku chryścijańskim, znajdował się pewien małoznaczný rycerz prowansalski, imieniem

¹⁴³aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

¹⁴⁴jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁴⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Torello de Dignes, który umarł i pogrzebiony został właśnie w dniu, gdy Saladyn krzyżowców otoczył. Podobieństwo nazwiska wszystkich w błąd wprowadziło, tak iż ktokolwiek usłyszał słowa: »umarł pan Torello«, przekonany był święcie, że idzie o pana Torella di Stra, jako że ten daleko więcej był znany niżli pan Torello de Dignes. Dostanie się znakomitego rycerza do niewoli uniemożliwiło rozproszenie pomyłki¹⁴⁶.

Wielu Włochów z wieścią tą do kraju powróciło. Niektórzy śmieli twierdzić nawet, że widzieli jego ciało i na pogrzebie byli.

Wieść ta dotarła do żony pana Torella i jego krewniaków, i wszystkich, ktokolwiek go znał, niewymowną boleścią przejęła.

Zbyt długo szerzyć¹⁴⁷ by się tu nad tym wypadło, jak wielką była boleść, żaloba i rozpacz żony jego. Przez kilka miesięcy żyła ona, nieustannie jęcząc i gorzkie łzy przelewając. Gdy po pewnym czasie nieco się uspokoiła, wielu dostojnych i znacznych z Lombardii ludzi ruszyło w zaloty do niej, a krewniacy i bracia poczęli ją nakłaniać k'temu¹⁴⁸, aby w powtórne związki małżeńskie wstąpiła.

Na próżno, zalewając się łzami, po wiele razy opór stawiała, daremnie uciekała się do prósb i wybiegów, musiała wreszcie ustąpić, co też uczyniła pod tą jednakż kondycją, że ją ostawia w wdowieńskim stanie aż do upływu oznaczonego przez pana Torella terminu.

Tymczasem gdy w Pawii tak sprawy stały i gdy już tylko osiem dni brakowało do chwili, w której pod władzę nowego małżonka przejść miała, zdarzyło się, iż pan Torello spotkał w Aleksandrii człowieka, którego widział niegdyś, gdy wsiadał z posłami na pokład okrętu dążącego do Genui. Rozkazał go tedy przysłać i spytał, jaką mieli podróż i kiedy do Genui powrócili?

— Panie — odrzekł mu na to ów człowiek — nieszczęsną wielce podróż ta galera miała. Dowiedziałem się o tym na Krecie, gdzie się zatrzymał. W pobliżu Sycylii zaskoczyła ją burza, rozbijając ją o brzegi berberyjskie¹⁴⁹, tak że żywa dusza z niej nie uszła. Między innymi zginęli także moi dwaj bracia.

Pan Torello uwierzył jego słowom, które zresztą całkiem prawdziwe były. Wspomniawszy, iż termin wyznaczony małżonce za kilka dni upływa, za rzecz pewną to uznał, iż o losach jego nic w Pawii nie wiadomo, a żona jego albo już komuś innemu przyrzeczona została, albo też z zamysłem powtórnego małżeństwa się nosi. Myśl ta tak głębokim smutkiem go przejęła, iż stracił sen i apetyt, aż wreszcie zachorzał i umrzeć postanowił.

Saladyn, niezmiernie go miłujący, na wieść o tym przybył pośpiesznie do niego i po wielu próbach i naleganiach dowiedziawszy się od pana Torella o przyczynie jego choroby zganil go naprzód, że wcześniej mu o tym wszystkim nie powiedział, po czym zaklął go, aby się uspokoić raczył i zaręczył, że jeśli to uczyni, to on, sułtan, na oznaczony termin do Pawii go dostawi. Za czym¹⁵⁰ wyjawil mu, jak to sprawi.

Pan Torello zaufał słowom Saladyna. Wiedząc, że podobne czarodziejskie sztuczki już nieraz się zdarzały, pokrzepił się na duchu i jął¹⁵¹ nalegać na sułtana, aby mu co rychlej słowa dotrzymał. Saladyn rozkazał jednemu ze swych czarowników, którego sztukę już nieraz wypróbował, znaleźć środek przeniesienia pana Torella na łożu do Pawii w ciągu jednej nocy.

Czarownik odparł, że chętnie to uczyni, ale że przedtem musi usnąć pana Torella dla jego własnego dobra.

Saladyn, takie przyrzeczenie otrzymawszy, powrócił do pana Torella i znalazł go gotowym na wszystko, rycerz nasz bowiem postanowił albo do Pawii przed upływem oznaczonego czasu przybyć, albo też zejść z tego świata.

Saladyn, uspokoiwszy go nieco, rzekł w te słowa:

— Widzę, panie Torello, że miłujecie czule żonę swoją i obawiacie się, aby jej ktoś w stadło nie pojął. Bóg widzi, że nie mogę was ganić za to, że wszystkich bowiem kobiet, jakie kiedykolwiek widziałem, ona wydaje mi się największej pochwały godna ze względu

¹⁴⁶rozproszenie pomyłki — popr.: sprostowanie pomyłki. [przypis edytorski]

¹⁴⁷szerzyć się — tu: rozwodzić się; szeroko omawiać. [przypis edytorski]

¹⁴⁸k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

¹⁴⁹berberyjski — tu ogólnie: północnoafrykański (od nazwy plemion Berberów pierwotnie zamieszkujących te tereny). [przypis edytorski]

¹⁵⁰za czym (daw.) — po czym, następnie; więc. [przypis edytorski]

¹⁵¹jął (daw.) — zaczął. [przypis edytorski]

na przyrodzenie¹⁵² swoje i obyczaje, że już nie wspomnę o piękności, która nietrwałym jest kwiatem.

Wierę¹⁵³, o wiele milej by mi było, gdybyście, skoro was los tu już przywiódł, czas, jaki wam i mnie jeszcze do życia pozostaje, w moim państwie, wspólnie ze mną i w stanie równym memu stanowi przeżyli. Skoro mi jednak Bóg tej łaski dozwolić nie chciał i skoro postanowiliście umrzeć albo też w oznaczonym terminie w Pawii stanąć, to pragnąłbym być przynajmniej wcześniej uznać o tym. Byłbym wówczas w możności odesłania was do ojczyzny z czcią osobie waszej przyzwoitą. Aliści dzisiaj nie ma już po temu sposobu ani czasu, skoro wy pragniecie znaleźć się tam jak najprędzej, odesłę was zatem tak, jak na to okoliczności pozwalają.

— Mój władco — odparł na to pan Torello — słowa wasze są tutaj całkiem zbyteczne, bowiem czyny wasze dowiodły mi już dostatecznie waszej dla mnie życzliwości, na którą przecie w tak wielkiej mierze nie zasłużyłem.

Choćbyście mnie tedy o łasce waszej nie zapewniali, będę o niej wiedział i pamiętał aż do kresu ziemskich dni moich. Teraz zasię, skoro już tak postanowiłem, gorąco was proszę i błagam, abyście raczyli pośpieszyć się z odesłaniem mnie do Pawii, jutro bowiem przypada ostatni dzień oznaczonego przeze mnie żonie mej terminu.

Saladyn upewnił go, że najmniejsza zwłoka nie zajdzie.

Następnego dnia, jako poprzedzającego noc odjazdu, rozkazał sułtan ustawić w swej obszernej komnacie wspaniałe łoże, na które rzucono materace wedle tamtejszego obyczaju aksamitem i złotą lamą pokryte. Na łoże rzucono przykrycie wyhaftowane w misterne skręty najdroższymi kamieniami i wielkimi jak groch perłami. Za skarb niebywałej ceny uznano je później w naszym kraju. Dwie cudnej roboty poduszki na wezgielciu umieszczono. Po czym sułtan polecił ubrać pana Torello, który tymczasem prawie całkiem do sił przyszedł, w saraceńską szatę, tak bogatą i piękną, iż drugiej takiej chyba na całym świecie nie masz, a na głowę, wschodnim zwyczajem, włożyć mu jeden z najświetniejszych zawojów swoich.

Tymczasem noc nastała. Wówczas Saladyn z wieloma dostojnymi panami wszedł do komnaty pana Torella, usiadł przy nim i ze łzami niemal w te słowa przemówił:

— Panie Torello! Oto zbliża się godzina rozłąki naszej. Ponieważ ze względu na sposób podróży waszej nie mogę wam ani sam towarzyszyć, ani nikogo do kompanii wam przydać, muszę tedy na tym miejscu z wami się pożegnać. Po to tu właśnie teraz przyszedłem.

Zanim jednak Bogu was polecę, zaklinam was na miłość i przyjaźń, jaka nas łączy, abyście o mnie pamiętali i abyście po ukończeniu różnych spraw w Lombardii, jeśli to możliwe, przed śmiercią moją jeszcze choćby raz przybyć tu raczyli. Dacie mi możliwość nie tylko ujrzenia was znowu, co mnie najżywszą napełni radością, ale co więcej, naprawienia winy, w którą z powodu tak wielkiego pośpiechu waszego obecnie popaść muszę. Nim się to jednak stanie, zechciejcie jak najczęściej obdarzać mnie listami i żądać ode mnie, czego tylko chcecie, zaprawdę bowiem nikomu na świecie równie użytecznym być nie pragnę jak wam.

Pan Torello na te słowa nie mógł się od płaczu powstrzymać i dlatego też odpowiedział krótko głosem od łez przerywanym. Rzekł, iż niemożliwą to jest rzeczą, aby kiedykolwiek o dobrodziejstwach Saladyna i wielkoduszności jego zapomniał i że do wszystkich jego życzeń się zastosuje, jeśli mu Bóg tylko jeszcze życia udzieli.

Saladyn uściskał go tkliwie, ucałował i rzekł:

— A więc Bogu cię polecam!

Po czym pożegnał go raz jeszcze. Po chwili wszyscy udali się do komnaty, w której stało łoże dla pana Torella przygotowane.

Tymczasem noc posunęła się bardzo. Zjawił się niecierpliwy czarodziej, a z nim lekarz, niosąc w ręku czarę z napojem. Zapewniwszy pana Torella, że jest to trunek wzmacniający, podał mu tę czarę z prośbą, aby ją wychylił. Pan Torello uczynił to i niezwłocznie zapadł w sen głęboki. Na rozkaz Saladyna przeniesiono śpiącego rycerza na przygotowane łoże, na którym sam sułtan położył diadem wielkiej ceny i taki znak na nim umieścił, że nie było

¹⁵²przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

¹⁵³wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

później wątpliwości, iż dar ten przesyła Saladyn małżonce pana Torella. Następnie włożył sułtan panu Torello na palec pierścion z tak lśniącym karbunkulem¹⁵⁴, iż do płonącej pochodni był podobny. Prócz tego kazał mu przypasać do boku ozdobny miecz, którego wartość trudno było oznaczyć. Pas zapięto na klamrę wysadzoną perłami, które na całym świecie nie miały sobie równych, oraz mnóstwem innych klejnotów. Na rozkaz sułtana postawiono u boku śpiącego dwie wielkie misy złote, pełne dukatów, a u nóg jego moc pereł, pierścieni, pasów i innych kosztownych rzeczy, które by tutaj za długo wyliczać było.

Gdy już tego wszystkiego dokonano, ucałował Saladyn raz jeszcze pana Torella, po czym, na polecenie sułtana, dzięki sztuce czarnoksiężnika, łoże z rycerzem, śpiącym na nim, podniosło się ku górze, znikając po chwili. Sułtan pozostał długo jeszcze na tym miejscu, rozmawiając ze swymi wasalami o panu Torello.

Tymczasem uspiiony pan Torello wraz ze wszystkimi kosztownościami i ozdobami złożony został w kościele San-Pietro in Ciel d'Oro w Pawii, tak jak tego był pragnął.

Spał jeszcze, gdy dzwon uderzył na jutrznię i zakrystian ze światłem w ręku wszedł do kościoła. Ujrawszy niespodzianie tak bogate łoże, naprzód osłupiał z podziwu, a potem, gwałtowną trwogą zdjęty, rzucił się do ucieczki. Opat i mnisi zapytali go zdumieni, co się stało. Zakrystian opowiedział, co widział.

— Zaprawdę — zawołał opat, wysłuchawszy go — coś niecnotliwego w tym się kryć musi. Nie jeden raz zakrystian ten już w tym kościele bywał i dzieckiem nie jest, lada czym tedy by się nie wystraszył. Pójdźmy przeto i obaczmy, co go tak zatrwożyło.

Opat kazał zapalić pochodnie, po czym wszedł z wszystkimi mnichami do kościoła. Ujrawszy wspaniałe łoże i uspionego na nim rycerza, stanęli na miejscu i na świetne klejnoty spoglądali, nie śmiać się zbliżyć. Tymczasem napój, panu Torello zadany, moc swoją utracił i rycerz nasz zbudził się ze snu z głębokim westchnieniem. Mnisi, przerażeni tym widokiem, rzucili się do ucieczki z krzykiem: »Boże, ratuj!«.

Pan Torello na ten okrzyk otworzył oczy, obejrzał się i poznał od razu, że znajduje się tam, gdzie być pragnął. Wielce rad temu, podniósł się z łoża i patrzeć począł na skarby rozsiane wokół siebie. Chociaż wspaniałomyślność Saladyna znał już dobrze przedtem, jednakże teraz dopiero cały jej ogrom pojął. Widząc uciekających mnichów, odgadł przyczynę ich trwogi i jął wołać po imieniu na opata, aby się nie bał, ma bowiem swego siostrzeńca, Torella, przed sobą.

Opat jeszcze bardziej tymi słowy się przeraził, uważał bowiem Torella już od wielu miesięcy za umarłego. Opamiętawszy się jednakże, na dźwięk swego imienia, uczynił znak krzyża świętego i przybliżył się do rycerza.

— O mój ojczcie! — rzekł pan Torello — czegoż się tak lękacie? Ja to jestem, żywy i zdrowy. Dzięki łasce boskiej zza morza szczęśliwie wróciłem.

Jakkolwiek pan Torello miał długą brodę, a na sobie strój arabski, opat poznał go, wpatrzwszy się weń baczniej nieco. Po czym, uspokojony, wziął go za rękę i rzekł:

— Witaj mi z całego serca, mój synu!

Potem dodał:

— Nie masz się co trwodzi naszej dziwować, nie znajdziesz bowiem w całym mieście człowieka, który by cię za umarłego nie poczytywał. Powiem nawet więcej jeszcze. Oto madonna Adalieta, małżonka twoja, uległszy groźbom i namowom krewniaków twoich, wbrew woli swojej, ma wejść w nowe związki. Dzisiaj rano ma się udać do domu małżonka swego, gdzie wszystko już przygotowano, by odprawić wesele.

Pan Torello na te słowa podniósł się żywo z łoża i pozdrowiwszy serdecznie mnichów, poprosił zarówno ich, jak opata, aby nikomu o jego powrocie nie wspominali, dopóki on pewnej ważnej sprawy nie załatwi. Po czym, rozkazawszy przenieść przywiezione skarby w bezpieczne miejsce, opowiedział opatowi o wszystkich swoich dotychczasowych przygodach. Opat, uszczęśliwiony pomyslnym jego losów obrotem, złożył wraz z nim gorące dzięki Bogu, po czym pan Torello zapytał, kto ma się stać mężem jego żony.

Opat wymienił imię oblubieńca, a wówczas pan Torello rzekł:

— Nim o powrocie moim się dowiedzą, chcę obaczyć, jak na tym weselu żona moja się zachowa. Dlatego też proszę was — jakkolwiek nie jest we zwyczajach, aby duchowni

¹⁵⁴karbunkul (daw.) — czerwony kamień szlachetny (rubin) lub półszlachetny (granat). [przypis edytorski]

w takich biesiadach udział brali — abyście udali się tam ze mną.

Opat odrzekł, iż chętnie to uczyni. Gdy rozedniało, posłał tedy do oblubieńca z oznajmieniem, że wraz z towarzyszem swoim na wesele przybyć pragnie. Oblubieniec z chęcią przystał na to. Skoro tedy pora stosowna nastąpiła, pan Torello w stroju, w którym do Pawii przybył, udał się wraz z opatem do domu narzeczonego. Wszyscy spoglądali na niego ze zdumieniem, nikt go jednak nie poznał.

Tym, którzy się pytali, opat opowiadał, że jest to Saracen, wysłany w poselstwie przez sułtana do króla Francji. Posadzono tedy pana Torella przy stole naprzeciwko małżonki. Rycerz nasz przyglądał się z rozkoszą licom damy, na których ciężkie strapienie czytać się zdawał.

I ona także spojrzała na niego kilkakroć, nie poznając go jednak, bowiem długa broda, strój obcy całkiem jego pozór¹⁵⁵ zmieniły, a do tego przekonana była przecież o jego śmierci.

Pan Torello pomyślał, że nastąpił czas poddania żony próbie, czy zachowała go w pa-mięci. Zdjął tedy pierścień, dany mu przez nią przy pożegnaniu, przywołał usługującego jej pazia i rzekł:

— Oświadcz oblubienicy ode mnie, iż w ojczyźnie mojej leży to w obyczaju, że gdy jakiś cudzoziemiec w ślubnej uczcie udział bierze, jako ja tutaj, narzeczone na dowód, że przytomność¹⁵⁶ jego jest jej miła, przysyła mu swój puchar pełny wina. Cudzoziemiec wypija nieco wina, nakrywa puchar i odsyła go narzeczonej, która resztę wychyla.

Paż powtórzył te słowa oblubienicy, ta zaś, jako niewiasta roztropna i dobrze ułożona, nie wątpiąc, że ma przed sobą osobę znakomitą, chcąc okazać, jak miłą jest jej obecność gościa, kazała obmyć wielki złoty puchar, który stał przed nią, i wypełniwszy go winem, podać szlachetnemu przybyszowi. Tak też zrobiono.

Wówczas pan Torello, wzięwszy pierścień swej żony do ust, niepostrzeżenie, w trakcie picia wina, wpuścił go do pucharu, który potem, nakrywszy, znów damie odesłał.

Dama, chcąc cudzoziemskiemu obyczajowi zadość uczynić, odkryła puchar, podniosła go do ust i wówczas na dnie pierścienia ujrzała. Nie mówiąc ni słowa, przyglądać mu się poczęła. Wreszcie poznała, iż jest to pierścień mężowi przy pożegnaniu dany. Chwyliła go tedy w rękę, spojrzeła bystro na rzekomego cudzoziemca i poznawszy go nagle, porwała się z miejsca, jakby obłędem rażona, przewróciła stół stojący przed nią i krzyknęła:

— To on, to mój mąż, na Boga, to pan Torello!

Po czym rzuciła się ku niemu, nie bacząc na nic ani na nikogo. Padła mu w ramiona i tak silnie chwyciła go w objęcia, że ani słowami, ani siłą oderwać jej od niego nie można było, dopóki sam pan Torello nie począł błagać, aby się nieco pomiarkowała, gdyż na uściski czasu im jeszcze nie zbraknie.

Wesele było już zamknięte całkowicie, ale po części bardziej radosne, niż oczekiwano, z powodu odzyskania tak znamienitego rycerza. Pan Torello poprosił przytomnych, aby się uciszeli. Uczyniono tej prośbie zadość. Wówczas nasz rycerz opowiedział obecnym o wszystkim, co mu się od dnia odjazdu przytrafiło, i zakończył prośbą, zwróconą do oblubieńca, aby mu tego nie wzięł za złe, iż damę, którą on chciał za żonę pojąć, biorąc go za umarłego, teraz jako żonę swoją odbierze. Oblubieniec, jakkolwiek trochę skonfundowany¹⁵⁷, przemógł się i odrzekł przyjaźnie, że pan Torello ma do własności swojej całkowite prawo.

Dama zwróciła pierścień i diadem otrzymane od oblubieńca, a włożyła na palec pierścienia wydobyty z pucharu i diadem przesłany jej przez sułtana. Po czym małżonkowie opuścili dom, w którym się znajdowali, i wraz z całym orszakiem weselnym do swego domu pociągnęli. Zbiegli się tam wkrótce krewniacy, przyjaciele i obywatele miasta, niepokieszeni po rzekomej śmierci pana Torella, i patrząc na niego jak na cudem zmarłychwstałego, weselili się długo i hucznie.

Pan Torello podarował część swoich klejnotów narzeczonemu, chcąc go za koszty wesela wynagrodzić, a także obdarzył opata i goszczących w domu jego.

Wkrótce przez niejedno posłanie dał znać Saladynowi o szczęśliwym przybyciu swoim. Uważając się zawsze za przyjaciela i sługę sułtana, żył długie lata wespół z cnotliwą

¹⁵⁵pozór (daw.) — wygląd. [przypis edytorski]

¹⁵⁶przytomność (daw.) — obecność. [przypis edytorski]

¹⁵⁷skonfundowany (daw., z łac.) — zbity z tropu, zawstydzony. [przypis edytorski]

małżonką.

Taki był koniec przygód pana Torella, taki kres cierpień jego umiłowanej małżonki i taka nagroda ich serdecznej, nieociągającej się gościnności. Podobną gościnność wiele osób naśladować się stara, a chociaż mają po temu warunki, czynią to jednakowoż tak źle, że każą płacić za nią o wiele więcej, niż jest warta, i to zanim jeszcze dadzą jej dowody. Jeśli tedy takich ludzi żadna nagroda nie spotyka, ani oni sami, ani nikt inny dziwić się temu nie powinien”.

OPOWIEŚĆ DZIESIĄTA. GRYZELDA

Margrabia z Saluzzo, czyniąc zadość prośbom swoich podwładnych, postanawia żonę sobie wybrać. By jednak uczynić to na swój sposób, poślubia córkę prostego kmięcia, która mu dwoje dzieci na świat wydaje. Margrabia udaje, że je zabić kazał, a potem okazuje żonie, że już jej dłużej ścierpieć nie może i że w powtórne związki wstąpił. Pewnego dnia sprowadza do domu z powrotem własną córkę i za żonę ją podaje, wypędziwszy Gryzeldę w jednej tylko koszuli. Widząc, że Gryzelda wszystkie udzięki cierpliwie znosi, przywołuje ją z powrotem do domu swego, większą niż kiedykolwiek miłością ją otaczając, pokazuje jej duże już dzieci i wszystkim każe złożyć jej hołd jako margrabinie.

Długa opowieść króla przez całe towarzystwo z jawną przychylnością przyjęta została. Dioneo, śmiejąc się, rzekł w te słowa:

— Ów poczciwy oblubieniec, któremu sądzone było nader smutnie ślubną noc przepędzić, nie dałby, jak mi się zdawa¹⁵⁸, złamanego szeląga za te wszystkie pochwały, których panu Torello nie szczędzicie.

Po czym, wiedząc, że na niego, jako ostatniego kolej opowiadania przypada, w te słowa mówić począł:

— Najmilsze damy! Dzień dzisiejszy, jak widzę, samym królom, sułtanom i innym równie dostojnym ludziom poświęcony został. Aby od moich poprzedników zbytnio się nie różnić, opowiem wam o pewnym margrabim. Nie o wspaniałomyślnym czynie będę jednak mówił, lecz o okrucieństwie szaleńczym, chociaż w końcu na dobre się obróciło. Nikomu nie radzę, aby przykład ten naśladował, zaprawdę bowiem żałować należy, że ów człek nie został za postępek swój tak ukarany, jak na to zasłużył.

„Wiele już lat zbiegło od tej pory, gdy przodek w rodzinie margrabiów z Saluzzo dzierżył młody człek, imieniem Gualtieri. Nie mając żony ani dzieci, trawił cały czas na zaprawianiu do łowów swoich sokołów. Nie myślał wcale o ożenku i potomstwie, co zresztą dobrze o mądrości jego świadczyło.

Małżeństwo

Podwładni jego, wielce z tego nieukontentowani, prosili go nieraz, aby sobie żonę wybrał i postarał się o dziedzica dla swego imienia i majątności, a dla nich o przyszłego pana. Ofiarowali się nawet sami, że znajdą mu stosowną dziewicę, z szlachtetnego rodu idącą i tak pięknymi przymiotami obdarzoną, że w niej szczęście swoje znajdzie.

Gualtieri odrzekł im na ten kształt:

— Zmuszacie mnie, przyjaciele moi, abym uczynił to, czego nigdy zrobić nie chciałem. Wiedziałem zawsze, że trudno jest znaleźć żonę, której natura i obyczaje do natury i obyczajów męża podobne by były. Wielu ludziom natomiast źle dobrane żony prawdziwie smutne życie zgotowały. Powiadacie, że znajdziecie mi stosowną małżonkę w ten sposób, że przy jej wyborze będziecie baczyli na naturę i skłonności jej rodziców. Wszystko to jest prawdziwą niedorzecznością. Jakże dowiecie się wszystkiego, czego trza, o ojcach, jak przenikniecie tajemnice matek? Poza tym zaliż¹⁵⁹ nie wiemy, że córki są częstokroć do rodziców swych niepodobne. Ponieważ jednak koniecznie chcecie mnie w te łańcuchy zakuć, niechaj się więc według waszej woli stanie. Abym się jednak na samego siebie mógł tylko skarżyć, w przypadku gdy jakoweś zło z tego się urodzi, tedy sam sobie chcę żony poszukać. Wam zaś¹⁶⁰ oświadczam, że jeśli tej, którą wybiorę, nie będziecie czcili jako pani waszej, bez względu na jej stan poprzedni, to wkrótce na własnej skórze przekonacie

¹⁵⁸zdawa się — dziś popr. forma: zdaje się. [przypis edytorski]

¹⁵⁹zaliż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

¹⁶⁰zaś (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

się, jak wdzięczny jestem wam za to, żeście mnie wbrew woli mojej ożenili.

Pocziwi poddani odrzekli, że zgadzają się na wszystko, byleby on na swój ożenek przystał.

Gualtieri już dawno zwrócił uwagę na obyczaje pewnej ubogiej dziewczeczki, pochodzącej z wioski, która w pobliżu zamku leżała. A że i wielce urodziwą mu się wydała, więc sądził, że przy niej będzie mógł pędzić życie bez troski. Nie namyślając się tedy dłużej, za żonę pojąć ją postanowił. Pewnego dnia kazał przywołać ojca jej, człeka podłego wielce stanu, i rzekł, że córkę jego w stadło chce pojąć. Po czym, zgromadziwszy wszystkich przyjaciół swoich z okolicy, tak rzekł do nich:

— Pragniecie, moi przyjaciele, abym się ożenił! Zgodziłem się na to, raczej aby waszej prośbie zadość uczynić niżli sobie przyjemność sprawić. Obiecaliście mi, że tej, którą pojmę za żonę, kimkolwiek by ona była, okazywać będziecie cześć należną pani waszej. Teraz nadszedł czas, aby obopólne przyrzeczenia wypełnione zostały. Znalazłem w pobliżu dziewicę, która mi do serca przypadła i którą mam zamiar za kilka dni do domu mego jako żonę wprowadzić. Zajmijcie się tedy przygotowaniem świetnej uczyty weselnej i przyjmijcie godnie moją narzeczoną, abym mógł być z was ukontentowany, tak jak wy ze mnie już być dzisiaj możecie.

Wszyscy przytomni¹⁶¹ odparli, że wiadomość ta ucieszyła ich niezmiernie i że któżkolwiek by to był, będą wybraną przez niego dziewczycę czcili i za swoją panią uważali.

Po czym zarówno Gualtieri, jak i wszyscy inni jęli przygotowywać wspaniałą i świetną ucztę weselną, na którą margrabia sprosił krewniaków swoich, przyjaciół i okolicznych sąsiadów. Po czym kazał uszyć mnóstwo bogatych i ozdobnych szat na miarę pewnej dziewczyny, której wzrost wydał mu się podobny do wzrostu przyszłej jego żony. Postarał się także o przepaski, pierścienie i o piękny, bogaty wieniec dla oblubienicy, jako też o wszystko, czego potrzebować mogła.

Gdy zbliżył się dzień na wesele oznaczony, Gualtieri wsiał z rana na rumaka, wydał wszystkie niezbędne zarządzenia i wyruszył z zamku w towarzystwie wszystkich gości swoich, rzekłszy do nich uprzednio:

— Nastal czas, abyśmy narzeczoną moją tu sprowadzili.

Wszyscy ruszyli za nim drogą ku owej wiosce i wnet stanęli przed domem ojca owej dziewczycy, którą spotkali, jak wracała właśnie co tchu z wodą od studni, by następnie pospołu z innymi białogłowami obaczyć narzeczoną pana Gualtieriego.

Gualtieri, ujrawszy ją, zawołał na nią po imieniu (dzieweczka zwała się Gryzeldą) i spytał, gdzie się jej ojciec znajduje.

— Jest w domu, dostojny panie — odrzekła dziewczeczka, srodze zawstydzona.

Wówczas Gualtieri zsiadł z rumaka, polecił wszystkim, aby czekali na niego, a sam wszedł do nędznej lepianki. Zastawszy ojca dziewczeczki, zwanego Giannucolo, rzekł doń:

— Przybyłem, żeby zaślubić Gryzeldę. Pierwej jednak muszę ją o coś w przytomności¹⁶² waszej zapytać.

I tutaj zapytał ją, czy gdy ją pojmie za żonę, będzie się starała zawsze wedle jego upodobań postępować, nie obruszać się nań ani nie gniewać, cokolwiek by czynił lub mówił, czy posłuszeństwa mu dochowa, a także wiele innych podobnych zapytań jej zadał, na które Gryzelda odpowiedziała twierdząco. Gualtieri wziął ją wówczas za rękę, wywiódł z domu i kazał ją w przytomności całej świty swojej oraz wszystkich obecnych rozebrać do naga, aby ją potem szybko obuć i odziać w szaty dla niej przygotowane i na włosy jej, w wielkim nieładzie będące, wieniec włożyć.

Potem, obracając się do zadziwionych srodze świadków, rzekł w te słowa:

— Panowie, oto dziewica, którą pojmę za żonę, jeżeli tylko wyjść za mnie zechce.

I obróciwszy się do niej, stojącej w pomieszeniu i zawstydzonemu, zapytał:

— Gryzeldo, chcesz mnie wziąć za męża?

— Tak, panie! — odparła.

— Ja zaśię — rzekł Gualtieri — chcę cię pojąć za żonę.

Wyrzekłszy te słowa, poślubił ją w przytomności całego zgromadzenia, po czym wsadził ją na rumaka i w otoczeniu dworzan powiódł do swego domu. Nazajutrz odbyło

Żona, Mąż, Małżeństwo,
Obyczaje, Strój

¹⁶¹przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

¹⁶²w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

się wesele tak okazało, jakby z córką króla francuskiego się żenił. Co do narzeczonej, to mogło się zdawać, że wraz z suknią swoją naturę i obyczaje przemieniła.

Była ona, jak już o tym wspominaliśmy, piękną z kształtów i rysów dziewczynką, teraz zasię¹⁶³ stała się także miłą, uprzejmą i obyczajną nad wyraz, tak iż wkrótce nikt by już nie uwierzył, że to córka Giannucola i że kiedyś pasterką owiec była.

Owszem, dzieckiem szlachejnych rodziców być się zdawała, i to do tego stopnia, że zdziwieniem przejmowała każdego, kto ją był znał uprzednio.

A przy tym wszystkim okazywała mężowi swemu takie posłuszeństwo i tak usłużną mu była, iż poczytywał się on za najszcześniejszego na świecie człowieka. Do poddanych swego małżonka Gryzelda z taką uprzejmością i dobrotliwością się obracała, iż nie było między nimi ani jednego, kto by jej więcej niż samego siebie nie kochał i najgłębszej czci jej nie okazywał. Wszyscy modlili się za jej zdrowie i szczęście, ci zasię, którzy wkrótce po weselu twierdzili, że Gualtieri nierozważnie postąpił, za żonę ją biorąc, teraz zapewniali, że jest to najprzenikliwszy i najroztropniejszy na świecie człowiek, nikt bowiem, krom¹⁶⁴ niego, nie mógłby odgadnąć tak wielkiej cnoty, ukrytej pod nędznymi łachmanami i wieśniaczym przyodziewkiem. Wkrótce młoda margrabina zasłynęła dzięki swym przymiotom i dobrym uczynom nie tylko w całej okolicy, ale wszędzie, tak iż wszyscy zmienili przekonanie o lekkomyślnym wyborze Gualtieriego.

W niedługi czas po ślubie Gryzelda zaszła w ciążę i gdy nadeszła pora, wydała na świat córkę, czym Gualtieri nad wyraz się uradował.

Niebawem przyszła mu do głowy osobliwa myśl, aby długim doświadczeniem i okrutnymi cierpieniami żonę swoją wypróbować. Naprzód tedy ją¹⁶⁵ dręczyć słowami, udając wielce strapionego i napomykając, że podwładni jego niezadowoleni są z jej nikczemnego stanu, a zwłaszcza z tego, że nie syna, lecz córkę na świat wydała, tak że szemrają nieustannie.

Gryzelda, wysłuchawszy tych słów, nie pokazała po sobie najmniejszego gniewu i rzekła łagodnym głosem:

— Uczyni ze mną, panie mój, co ci się zdaje właściwym dla honoru i spokoju twego. Zgadzam się na wszystko, wiem bowiem, że znacę mniej od nich i niegodną jestem zaszczytów, którymi dobroć twoja mnie obsypała.

Respons¹⁶⁶ ten wielkie ukontentowanie panu Gualtieriemu sprawił, okazało się bowiem jawnie, że wszystkie honory i zaszczyty najmniejszej pychy w Gryzeldzie nie rozbudziły.

Mimo to wkrótce potem, oświadczywszy jej raz jeszcze, że podwładni córki z niej zrodzonej ścierpieć nie mogą, wysłał do niej jednego z zaufanych sług swoich, który stanąwszy przed nią rzekł z bolesnym wyrazem twarzy:

— Madonno, pod grozą śmierci wykonać muszę rozkaz mego pana. Kazał mi zabrać córeczkę waszą, abym ją...

Nie dodał nic więcej.

Niewiasta, usłyszawszy te słowa i spojrzawszy na jego twarz, przypomniała sobie, co jej małżonek przed kilkoma dniami mówił, i pojęła, iż sługa ma rozkaz zabicia dziecięcia.

Wyjęła tedy szybko córeczkę swoją z kołyski, ucałowała ją, pobłogosławiła i mimo bezmiaru boleści, jaką w sercu czuła, nie drgnąwszy na twarzy, oddała dziecę w ręce sługi z tymi słowy:

— Weź dziecko i spełnij dokładnie, co twój i mój pan ci rozkazał. Proszę cię jeno¹⁶⁷, abyś nie rzucał dziecka na rozszarpane drapieżnym zwierzętom lub ptakom, jeśli to się woli mego męża nie sprzeciwi.

Sługa wziął dziecę i powrócił do pana Gualtieriego, który, usłyszawszy o zachowaniu się małżonki swojej, oniemiał z podziwu nad siłą jej duszy. Niemniej jednak wysłał sługę z dziećciem do Bolonii, do jednej ze swych krewniaczek, prosząc ją, aby dziecku staranne wychowanie dała, nie odkrywając, czyją jest córką. W niejaki czas potem Gryzelda

Okrucieństwo, Mąż, Żona,
Kobieta, Męczyzna,
Pozycja społeczna, Władza,
Pan, Chłop, Pokora, Próba

¹⁶³zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

¹⁶⁴krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

¹⁶⁵jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁶⁶respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

¹⁶⁷jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

urodziła syna, którego pan Gualtieri tak gorąco pragnął. Ponieważ jednak dotychczasowe próby nie wydały mu się jeszcze dostatecznymi, odezwał się do żony pewnego dnia z pełnym niepokojem wyrazem twarzy, aby ją jeszcze głębszą boleścią przejąć:

— Żono, od czasu, jak urodziłaś tego chłopca, nie mogę żadną miarą z podwładnymi mymi trafić do ładu, tak szemrzą na to, iż wnuk Giannucola ma po mnie nad nimi panować. Obawiam się tedy, że mnie wypędzą, jeśli z tym dzieckiem nie postąpię jak z tamtym i jeśli na koniec nie porzucę cię i innej żony nie pojmę.

Niewiasta wysłuchała tych słów cierpliwie i odrzekła tylko:

— Panie mój, dbaj jeno o to, abys był spokojnym i szczęśliwym, a o mnie nie troszcz się bynajmniej. Nie ma dla mnie nic na świecie krom¹⁶⁸ tego, co ci jest miłe.

Po kilku dniach Gualtieri postąpił z synem w ten sposób, jak pierwiej z córką, ostawiając Gryzeldę w przekonaniu, że dziecię zabite zostało. I tym razem dama ani jednym słowem nie zdradziła ciężkiej bolesti swojej, co Gualtieriego w najwyższy wprowadziło podziw. W głębi duszy przyznawał, iż żadna inna kobieta niezdolna by była czegoś podobnego dokonać. Gdyby nie był twardo przekonany o wrodzonej miłości, jaką do swych dzieci żywiła, o ile tylko on nie był temu przeciwny, byłby sądził, że postępuje tak z obojętności w stosunku do nich, gdy tymczasem poznał, że kieruje nią tylko rozważa. Podwładni jego, mniemając, że istotnie swoje dzieci pozabijać kazał, groźnie szemrać poczęli. Im okrutniejszym człowiekiem im się zdawał, tym żywszym współczuciem dla biednej Gryzeldy się przejmowali. Ona jednakże innym niewiastom na wszystkie słowa pociechy odpowiadała jeno, że godzi się z wszystkim, co postanowił ten, kto je do życia powołał.

Gdy niemało lat od urodzenia córki upłynęło, panu Gualtieriemu wydało się, iż przysłała pora, aby cierpliwość swojej małżonki na ostatnią i najcięższą wystawić próbę. Oświadczył tedy w przytomności¹⁶⁹ wielu osób, że żony swojej żadną miarą dłużej już ścierpieć nie może i że teraz dopiero widzi, jak źle i nieopatrznie postąpił, do swego domu ją wprowadzając. Dlatego też postanowił zwrócić się do papieża z prośbą o rozwiązanie małżeństwa swego, tak aby mógł po raz wtóry się ożenić.

Wielu uczciwych ludzi ostro mu ten zamiar zgaśniło, Gualtieri odparł jednak, że tak być musi.

Gryzelda, usłyszawszy o tym postanowieniu, wiedziała, że będzie musiała powrócić do ojcowskiej chaty, może owce pasać, jak dawniej, a także znosić to, że inna białogłowa będzie posiadała jej męża, ukochanego nad wszystko. Cierpiąc najsroźsze męczarnie, zbierała siły, aby z pogodą przyjąć ten nowy dopust losu, tak jak i poprzednie.

Po kilku dniach pan Gualtieri wręczyć sobie kazał zmyślane listy, niby to z Rzymu nadesłane, i wmówił w swoich poddanych, iż papież udziela mu dyspensy na powtórne ożenie się i porzucenie Gryzeldy. Gualtieri wezwał Gryzeldę i w przytomności podwładnych rzekł do niej w te słowa:

— Żono, na mocy pozwolenia papieskiego mam prawo pojąć inną małżonkę, a ciebie opuścić.

Przodkowie moi byli wielce szlachtetnego rodu i władcami tego kraju, twoi zasię szli z chłopskiego stanu, dlatego też nie chcę cię już za żonę i rozkazuję ci, abys do swego ojca powróciła wraz z wianem, któreś mi wniosła, ja zasię wprowadzę tu inną, którą uznałem za stosowną dla siebie.

Niewiasta wysłuchała tych słów, przewyciężając swoją mdłą¹⁷⁰, białogłowską naturę i powstrzymawszy łzy, rzekła:

— Panie mój, nie zapomniałam o tym nigdy, że mój nikczemny stan twemu dostojnemu rodowi nie odpowiada. To, że twoją żoną się stałam, uważałam zawsze za dar twojej i bożej łaski. Nigdy nie sądziłam, że ten zaszczyt z prawa i na zawsze mi się należy: za pożyczony go tylko poczytywałam. Obecnie, ponieważ podoba ci się żądać zwrotu darów twoich, muszę ci je oddać. Oto twój pierścień, którym się ze mną zaręczyłeś, przyjm go z powrotem. Rozkazujesz mi, abym zabrała wniesione ci wiano. Nie potrzebuję na to skrzyń ani jucznego bydłęcia, nie zapomniałam bowiem, iż nagą mnie wziąłeś. I jeśli

Żona, Pokora

¹⁶⁸krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

¹⁶⁹w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

¹⁷⁰mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

godziwą ci się wyda rzeczą, aby to łono, które dzieci twoje nosiło, na pośmiewisko tłumowi wystawione zostało — odejdę stąd naga. Proszę cię jednak, abym w zamian za moje dziewictwo, które ci przyniosłam, a którego z sobą na powrót zabrać nie mogę, odeszła stąd choćby w jednej koszuli.

Gualtieri, bliski płaczu, zachował niewzruszony, surowy wyraz oblicza i rzekł:

— Dobrze, weź jedną koszulę.

Wszyscy przytomni¹⁷¹ prosili go, aby jej przynajmniej jedną sukienkę podarował, jakżeby bowiem znieść to mógł, aby kobieta, która przez kilkanaście lat jego żoną była, tak haniebnie i nędznie, w jednej koszuli tylko z jego domu wyjść miała. Wszystkie prośby na nic się jednak nie zdały i Gryzelda boso, w koszuli i z odkrytą głową, gorąco wszystkich Bogu poleciwszy, opuściła dom małżonka swego, wracając do ojca wśród rzewnego płaczu wszystkich przytomnych. Giannucolo, który nigdy nie mógł uwierzyć, że jego córka naprawdę żoną Gualtieriego się stanie i który z dnia na dzień czekał na to, do czego teraz przyszło, zachował stare jej suknie, które zdjęła z siebie owego poranku, gdy Gualtieri przybył po nią. Stary wieśniak wydobyl teraz szatki te, a Gryzelda, odziewszy się w nie, zajęła się powszednią domową pracą, którą ongiś wykonywała, znosząc z niezłomnym duchem okrutny cios wrogiej doli.

Gualtieri tymczasem udał przed swymi ludźmi, że wybrał sobie za żonę córkę hrabiego Panago i zarządzwszy okazałe przygotowania do wesela, po Gryzeldę posłał. Gdy się zjawiła, rzekł do niej w te słowa:

— Mam zamiar sprowadzić białogłową, którą niedawno sobie wybrałem. Chciałbym ją na powitanie godnie przyjąć. Nie ma w domu moim niewiast, które by umiały przysposobić komnaty i przygotować wszystko, czego taka uroczysta okazja wymaga. Nikt zaś lepiej od ciebie na tych rzeczach się nie zna. Urządź więc wszystko jak należy, sproś damy wedle swego wyboru i przyjmij je, jakbyś panią tego domu była. Po weselu będziesz mogła znów do ojca powrócić.

Jakkolwiek każde z tych słów było ciosem sztyletu dla serca Gryzeldy, która miłości do Gualtieriego razem z pomyślnością wyrzec się nie mogła, odrzekła jednak spokojnie:

— Jestem gotowa uczynić, mój panie, wszystko, co tylko każesz.

I powróciwszy w grubych szatach z sukna romańskiego do tego samego domu, który niedawno w koszuli opuściła, jęła¹⁷² komnaty czyścić i porządkować, tkaniny po izbach rozwieszać, kuchnię się zajmować, słowem, jak prosta służebna do wszystkiego rękę przykładać. Spoczęła nie pierwej, aż wszystko urządziła tak jak należało. Wówczas, zaprosiwszy jeszcze w imieniu Gualtieriego wszystkie damy z okolicy, czekała dnia uroczystości. Gdy dzień zaślubin nadszedł, Gryzelda, w nędzne szaty odziana, z godnością, układnością i wesołym obliczem przyjęła damy, na wesele przybyłe.

Gualtieri oddał dzieci swoje na staranne wychowanie do pewnej krewniaczki, zamężnej za grabią Panago. Córka jego, tak urodziwa, że piękniejszej trudno by było na całym świecie znaleźć, liczyła dwanaście lat, syn zaś był sześciolatnim chłopcem. Gualtieri wyprawił poselstwo do krewniaka w Bolonii z prośbą, aby przybył do Saluzzo wraz z dziećmi, w otoczeniu dobranego orszaku i aby po drodze mówił wszystkim, iż panu Gualtieriemu narzeczoną wiezie, nie zdradzając nikomu, kim ona jest naprawdę.

Krewniak spełnił wolę markiza i wyruszywszy w drogę, po kilku dniach przybył w porze obiadu do Saluzzo wraz z młodą dziewczeczką, bratem jej i świetnym orszakiem. Znalazł tam już wielu obywateli miasta, a także mieszkańców okolic, oczekujących nowej małżonki Gualtieriego. Młodą narzeczoną powitały wszystkie damy, wprowadzając ją do sali, w której stoły nakryto. Tutaj Gryzelda wyszła jej naprzeciw tak jak stała i rzekła radośnie, zwracając się do dziewicy:

— Witaj, pani moja!

Damy daremnie błagały Gualtieriego, aby Gryzeldę w jej komnacie w spokoju zostawił albo też przyodziął ją w jakieś jej dawne szaty, tak aby przed obcymi w tak nędznym stroju nie była zmuszona się pokazywać, jednakże wszystkie te prośby na niczym spełzły. Wkrótce goście zasiedli do stołu i ucza się rozpoczęła. Oczy wszystkich zwrócone były na dziewicę; powszechnie się zgadzano, że Gualtieri dobrą zamianę uczynił. Gryzelda

¹⁷¹przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

¹⁷²jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

najbardziej się dziewczką i braciszkiem jej zachwycą.

Gualtieri, któremu wreszcie się wydało, że dość ma już dowodów cierpliwości żony swojej, i widząc, że niestatek losu w niczym jej nie zmienił (wiedział przy tym, że nie płynie to wcale z tępego przyrodzenia, poznał bowiem wielką jej mądrość), osądził, że nadszedł czas, aby uwolnić ją od gorzkich doświadczeń i położyć kres jej męce, którą skrywała pod spokojnym oblicza pozorem.

W przytomności¹⁷³ całego zgromadzenia przywołał ją przeto do siebie i rzekł z uśmiechem:

— No, jakże ci się podoba moja nowa małżonka?

— Panie mój — odparła Gryzelda — siła¹⁷⁴ dobrego o niej powiedzieć bym mogła. Jeżeli, jak mniemam, ma tyle rozsądku, ile piękności, to nie wątpię bynajmniej, że najszczęśliwszym na świecie człowiekiem was uczyni. Zaklinam was jeno¹⁷⁵ i błagam, abyście oszczędzali sercu jej tych doświadczeń, których inna białogłowa, niegdyś do was należąca, tak wiele znosić musiała. Ledwie bowiem uwierzyć mogę, aby ta dziewczica, tak młoda i w takich dostatkach wzrosła, mogła przenieść to, co ścierpiała tamta, przywykła od dziecka do ciągłych trudów.

Gualtieri, widząc, że Gryzelda, najmocniej przekonana, iż dziewczica ta ma jego żoną zostać, jednak jak najlepiej o niej mówi, wezwał ją, aby obok niego usiadła i rzekł:

— Gryzeldo, nadszedł czas, abyś wreszcie zakosztowała owoców twojej długiej cierpliwości i aby ci, którzy mnie za okrutnika, tyrana i szaleńca poczytywali, przekonali się, że wszystko, co czyniłem, do jednego, z góry przewidzianego celu zmierzało. Poddanych moich chciałem nauczyć, jak im żony wybierać i zachować należy, ciebie dobrą żoną uczynić, a samemu sobie zapewnić spokój na cały czas pożycia z tobą. Żeniąc się, obawiałem się, że nieszczęście sobie gotuję, dlatego też postanowiłem doświadczać cię i ranić na różne sposoby. Ponieważ jednak przez cały ten czas słowem ani czynem woli mojej się nie sprzeciwiłaś, pojąłem, że znalazłem w tobie to szczęście, jakiegom pragnął. Teraz zasię chcę ci od razu powrócić wszystko, com ci częściowo zabierał, i najżywszą radością zagoić rany serca, jakie ci zadałem. Przyjmij z wesołym obliczem tę, którą za narzeczoną moją poczytywałaś i jej brata; są to twoje i moje dzieci, które wszyscy od dawna poczytywali już za okrutnie przeze mnie pomordowane. Ja sam jestem małżonkiem twoim miłującym cię nad wszystko i to przekonanie żywiącym, że na całym świecie nie masz drugiego męża, który by z żoną swoją podobnie był szczęśliwy.

Po tych słowach uściskał ją, ucałował i wstawszy od stołu wraz z Gryzeldą, zalaną z radości łzami, skierował się ku córce swojej, niepojmującej niczego z tego, co zaszło. Rodzice uściskali czule dzieci swoje i wszystkich przytomnych¹⁷⁶ z błędu wywiedli.

Damy uradowane podniosły się z miejsc swoich i udały się pospołu z Gryzeldą do jednej z komnat, gdzie wśród życzeń najlepszych zdjęły z niej liche przyodziewki i w jedną z jej godnych szat ją przybrały, po czym wprowadziły ją znów do sali jako panią, którą i w swoich łachmanach zdawać się nie przestała. Tam dziećmi cieszyli się wszyscy nad podziw i radość zapanowała powszechna. Zaczęła się uczta, która przez kilka dni trwała. Gualtieriego poczęto uważać od tej chwili powszechnie za wielce mądrego człeka, chociaż próby, którym poddał swoją żonę, wszystkim zbyt dotkliwymi i okrutnymi się zdawały. Osobnymi pochwałami mądrość Gryzeldy wysławiano.

Grabia da Panago po kilku dniach do Bolonii powrócił. Gualtieri teścia swego Giannuola od ciężkiej pracy oswobodził, dostatek mu zapewnił i w szczęściu i spokoju na starość żyć mu pozwolił. Później margrabia wydał swą córkę za męża za wysoce szlachetnego młodzieńca, sam zasię żył długo i szczęśliwie z Gryzeldą, w osobnym zachowaniu i czci ją mając.

Cóż możecie powiedzieć o tej materii? Chyba jeno to, że i do chat ubogich duch boży z niebios zstępuje, a w pysznych pałacach można znaleźć takich, którzy winni raczej trzody pasać niż ludami rządzić. Któż krom¹⁷⁷ Gryzeldy zdolny byłby znieść z spokojnym, a nawet wesołym obliczem twarde i niebywałe próby, jakim ją Gualtieri poddał? Jego zasię

¹⁷³w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

¹⁷⁴siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

¹⁷⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁷⁶przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

¹⁷⁷krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

należna spotkałaby odplata, gdyby trafił na niewiastę, która, wygnana z domu w jednej koszuli, pozwoliłaby innemu przetrząść swe futro, tak żeby godziwe okrycie zyskała”.

Gdy Dioneo opowiadanie swoje zakończył, damy ożywioną rozmowę zaczęły, różne przeciwne sądy wypowiadając, chwając i ganiąc na przemian niejedno w materii opowieści. Rozprawiano o tym długo. Wreszcie król, spojrzawszy na niebo i obaczywszy, że słońce już się ku zachodowi chyli, nie powstając z miejsca, rzekł w te słowa:

— Piękne damy, jak wiecie, trud rozumu śmiertelników nie tylko na tym się zasadza, aby w pamięci przeszłość zachowywać i znać terażniejszość, ale dzięki jednej i drugiej przewidywać przyszłość. Najroztropniejsi ludzie za szczyt mądrości to poczytują. Jak wam wiadomo, jutro upływa czternaście dni od czasu, gdyśmy Florencję opuścili, aby swoje życie i zdrowie ochronić, a także rozproszyć owe troski i smutki, jakie nas w mieście rodzinnym ustawnie¹⁷⁸ dręczyły, odkąd morowa zaraza w nim wybuchła.

Wydaje mi się, że wszystko, cośmy zamierzili, godziwie spełnione zostało. Bawiliśmy się wprawdzie opowieściami wesołymi i budzącymi może pożądliwość, jedliśmy i pili do syta, grali i śpiewali, co wszystko do rzeczy nie zawsze przystojnych pobudzać zwykło słabe umysły. A jednak w czasie pobytu tutaj żadne słowo ani uczynek żaden tak z waszej, jak i naszej strony na naganę nie zasłużył. Panowały wśród nas niezmiernie dobre obyczaje, zgoda i rodzinna zażyłość. Oto, o czym się przekonałem, jeśli tylko dobrze patrzeć umiałem. Niewątpliwie ze względu na waszą i moją cześć, a także wspólny nasz pożytek, przekonanie takie miłe wam być musi. Aby jednak przez długie obcowanie z sobą nie doprowadzić do niczego, co by przykrości za sobą pociągnąć mogło, i przez pozostawianie tu nazbyt się przewlekające nie dać powodu do dotkliwych dla naszej czci pogłosek, uważam, że — jeśli wasza taka wola — powinniśmy powrócić tam, skąd przybyliśmy, zwłaszcza że każdy już miał swój dzień, miał udział w zaszczycie królowania, który teraz ja piastuję. Dodam do tego jeszcze tę okoliczność, że o naszym pobycie tutaj wieści się szeroko rozniosły, tak iż inni uchodźcy mogliby się do nas dołączyć, co by zapewne wiele uroku dniom naszym, tutaj spędzonym, odebrało. Jeżeli tedy rada moja wam się podoba, to zatrzymam powierzoną mi koronę aż do chwili naszego powrotu, który jak mnie mam, jutro rano nastąpić powinien. Jeśli jednak inną uchwałę poweźmiecie, to mam już na myśli kogoś, którego na dzień jutrzejszy ukoronujemy.

Młode damy i kawalerowie długo naradzali się między sobą, wreszcie jednak radę króla za dobrą i słuszną uznali i postanowili do niej się zastosować. Król tedy kazał przywołać marszałka, omówił z nim wszystko, co nazajutrz uczynić należało, a potem powstał, dając towarzystwu swobodę aż do wieczora. Wszyscy, jak to w zwyczaju leżało, różnym rozrywkom się oddali. Potem, gdy pora wieczery nastąpiła, zasiedli z najwyższą przyjemnością do stołu. Po wieczery rozpoczęły się śpiewy z muzyką i tańce, którym Lauretta przewodziła. Fiammetta na rozkaz króla taką piosenkę wdzięcznie zanuciła:

Gdyby się zazdrość zbytnio nie łączyła
Z miłości kwiatem,
Szczęśliwszą któraż by ode mnie była?

W kochanku moim młodości uroki
Wiosny świeżością błyszczą i nadzieją,
Cześć oraz godność wiedzie jego kroki,
W uczynkach dzielność i dobroć jaśnieją;
Z mądrością łączy wymowy słodczyce,
Kształty posągu z ruchy¹⁷⁹ szlachetnymi,
Któraż dziewica na szerokiej ziemi
Piękniejsze kiedy kochanka oblicze,
Piękniejszą duszę wyśniła?

Lecz właśnie wszystkich tych przymiotów całość
O niego lękać się i drzeć mi każe:
I inne widzą jego doskonałość

¹⁷⁸ustawnie — ustawicznie, ciągle. [przypis edytorski]

¹⁷⁹ruchy — dziś popr. forma N.Im: ruchami. [przypis edytorski]

I z nim by siebie chciały ujrzeć w parze!
Kto wie, z jakimi myślami się noszą,
Jakie zasadzki, jakie stawia¹⁸⁰ sieci!
Więc wdzięki jego są dla mnie rozkoszą,
Która zarazem wieczną troskę nieci¹⁸¹,
Drzę, że rywalki mój sen szczęścia spłoszą,
Że mi go porwie ich siła!

Och, gdybym mogła mieć tyle ufności,
Ile miłości mam dla niego w duszy,
Byłabym wolna od srogich katuszy,
Które sprowadza zazdrość z sobą w gości.
Lecz mężczyzn plemię, w kochaniu niestałe,
Za każdą nową idzie kusicielką,
Więc nie bez racji życie moje całe
Jest ciągle trwogą i męczarnią wielką.
Umieram w chwili, gdy oko zuchwałę
Któraś na niego zwróciła!

I błagam Boga, by od siostr mej duszy
Oddalał wiecznie zdrady myśl złośliwą,
Skarbu mojego żadna z was nie ruszy,
Lecz gdyby która miną pieścizotliwą,
Pochlebnym słowem lub choćby skinieniem
Ku sobie kiedy przywabić go chciała,
Przed gniewem moim niechaj drży, zuchwałę!
Stanę się zemsty trawiącym płomieniem.
Nie będzie ciszy ni spoczynku miała,
Aż zginie ta, co zdradziła.

Gdy Fiammetta pieśń swoją skończyła, Dioneo, stojący obok niej, rzekł z uśmiechem:
— Madonno, dobrze uczynicie, mówiąc wszystkim, kim jest wasz kochanek, tak
aby żadna z dam przez nieświadomość nim nie owładnęła, skoro tak srogim mielibyście
zapłonąć wówczas gniewem.

Potem wiele jeszcze pieśni odśpiewano, a gdy niemal połowa nocy upłynęła, wszyscy,
wolę króla wypełniając, na spoczynek się udali.

O świcie podnieśli się i pod światłym przewodnictwem króla powrócili do Florencji,
dokąd marszałek wszystkie ich rzeczy już był odesłał. Przybywszy do miasta, pożegnali
się trzej młodzieńcy z siedmioma damami w kościele Santa Maria Novella, skąd z nimi
niegdyś wyruszyli, po czym oddali się innym przyjemnościom. One zaś odeszły niebawem
do domów swoich.

POSŁOWIE

Szlachetne dziewczeczki! Chcąc wam uciechę zgotować, poświęciłem się tej długiej pracy.
Raczej modlitwy wasze i pomoc boża, jak sądzę, niż zasługi moje to sprawiły, że w zu-
pełności dokonałem tego, com na wstępie mojego dzieła dokonać obiecał. Korny dank¹⁸²
naprzód Bogu, a następnie wam złożywszy, mogę teraz dać spocząć pióru i utrudzonej
ręce. Nim jednak to uczynię, zamierzam wprawdzie odpowiedzieć pokrótce na pewne za-
rzuty, jakie któraś z was albo i ktoś inny postawić by mi mógł. Nie czynię tego bez racji,
wydaje mi się bowiem rzeczą pewną, że praca ta — w porównaniu z innymi — nie zaznaje
szczególnych względów, a nawet jest ich całkiem pozbawiona. Pomnę, że wykazałem to
we wstępie do czwartego dnia opowieści. Obecnie chcę dać respons¹⁸³ na pytania, jakby

¹⁸⁰stawić sieci — rozstawić sieci. [przypis edytorski]

¹⁸¹niecić — rozniecać. [przypis edytorski]

¹⁸²dank (daw., z niem.) — podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

¹⁸³respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

w myśli zadane.

Niektóre z was powiedzą ani chybi, że pisząc te opowieści na zbytnią swobodę sobie pozwoliłem niekiedy, wkładając damom w usta słowa plugawe lub każąc im często słuchać rzeczy, których uczciwym niewiastom ani mówić, ani słuchać się nie godzi. Jednakóż przeczę temu, gdyż nie masz tak nieprzystojnej rzeczy, co by — przystojnymi wyrażona słowami — bez ujmy czci słuchać się nie dała. Zdaje mi się, że tego sposobu wypowiadania się z powodzeniem tutaj używałem. Założmy jednak, że macie rację — nie będę z wami o to sporu toczył, wiem bowiem, że mnie zwyciężycie. Zapewniam was jednak, że chcąc odrzec, dlaczego tak postąpiłem, bez trudu znajdę uzasadnień w bród. Jeśli w tej czy innej opowieści coś niecnotliwego się trafiło, widać istota jej tego wymagała. Każdy człek rozsądny i rzeczy świadom uzna, że inaczej nie mogłem opowieści prowadzić, o ile właściwej swej formy nie miała postradać. Z drugiej strony, jeśli w nowelach moich tu i ówdzie znajdzie się jakiś szczegół lub jakieś słówko bardziej swobodne, a świętoszkom w spódnicy nieprzypadające do smaku, dlatego że więcej zwykły baczyć na słowa niżli na czyny i jeno¹⁸⁴ pozór cnót wszelkich brać na się, to twierdzą, że przez napisanie tych słów nie popełniłem nic bardziej nieprzystojnego od mnóstwa białogłów i mężczyzn, mówiących co chwila o mózdzierzu i tłuczku lub o szczelinach i klinie. Nadto pióro moje powinno przynajmniej tyle mieć wolności, co pędzel malarza, który żadnej, a przynajmniej słusznej, nagany na siebie nie ściągając, świętego Michała mieczem i kopiją godzącego w węża, a świętego Jerzego na smoku wyobraża, Adama w męskiej, a Ewę w żeńskiej przedstawia postaci i nawet Temu, który dla zbawienia ludzkości śmierć męczeńską na krzyżu ponieść raczył, nogi to jednym, to dwoma gwoździami przebija.

Wziąć także i to pod uwagę należy, że o wszystkich tych rzeczach opowiada się nie w kościele, o którego sprawach jeno z czcią najwyższą i słowami nieskalanymi mówić wolno (choć w historii świętej znalazłoby się pod dostatkiem kart, z którymi ani równać się moim!) — nie toczy się tu dysput w szkole filozofów, gdzie przystojność w nie mniejszej mierze jest wskazana, ani w kole mędrców i uczonych, ale w ogrodach, w miejscu wytchnienia rozmawia grono osób wprawdzie młodych, lecz dojrzałych i nieulegających zbyt łatwo pokusom, a dzieje się to w czasie, gdy najbardziej stateczni brali nogi za pas, aby jeno życie ocalić.

Jakiejkolwiek zaś są opowieści moje — jak wszystko inne — mogą szkodliwymi lub pożytecznymi się okazać, zależnie od natury słuchacza. Któż nie wie, że wino — jak opój pospołu z pijanicą obok wielu innych zaręczają — jest rzeczą dla zdrowych zbawienną, szkodliwą zaś dla ludzi gorączką trawionych? Mamyż więc dlatego, że gorączkującemu szkodzi, powiedzieć, iż jest zabójcze? Komuż nie wiadomo także, iż ogień jest niezbędny dla śmiertelników? Zali¹⁸⁵ widząc, jak domy i miasta pożera, szkodliwym go nazwać możemy? Broń służy równie dla ochrony ludzi spokojnych jak i dla popełniania wielu morderstw: wina spada wówczas na tych, którzy jej na złe użyli. Umysł spaczony żadnego słowa w jego prawdziwym nie weźmie znaczeniu. Najszlachetniejsze słowa pożytku mu nie przyniosą, równie jak mniej przystojne nie zdołają znów splamić duszy czystej, kurz bowiem nie ima się promieni słonecznych, a brud ziemski czystości niebios. Jakież to słowa i jakie księgi świętsze, czcigodniejsze i wznioślejsze są od Pisma świętego? A jednak wielu ludzi, fałszywie je tłumacząc, sobie i innym zgubę zgotowało. Każda rzecz sama w sobie na coś przydatną być może, źle natomiast użyta, znaczne wyrządza szkody. To samo mówię o mych opowieściach. Kto zechce z nich złej rady i podniety do złego czynu zaczerpnąć, temu nie odmówią ich, jeśli je może w sobie mieszczą albo — odpowiednio naciągnięte — w sobie odnaleźć pozwolą. Kto jednak korzyści i nauki będzie pragnął, ten się na nich nie zawiedzie. Jeśli księgi te będą czytane w stosownych okolicznościach, a przy tym przez osoby, dla których je napisano — pożytecznymi i przyzwoitymi się okażą. Kto przekłada nad nie trzepanie ojczenaszków albo gniecienie kiszek czy placków dla spowiednika, ten niechaj ich nie rusza. Nie uganiają one za nikim, nie proszą, aby je czytano. Czego zaś nie mówią i nie robią dziś pobożnisie!

Niektóre z was powiedzą zapewne, że tę czy inną opowieść opuścić mi należało. Zgadzam się i na to, aliści¹⁸⁶ powiem, że mogłem i winienem był spisać tylko te, które

¹⁸⁴jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁸⁵zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁸⁶aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

Sztuka, Obyczaj

Słowo, Przestrzeń, Ogród

Słowo, Wino

Słowo, Czyn, Cnota

opowiedziane zostały. Tym, co je wygłaszali, zważać należało, by były piękne, a wówczas pięknymi wyszłyby również i spod mego pióra. Gdyby ktoś jednak przypuścił, że sam jestem zarówno ich wynalazcą, jak i pisarzem — czym w istocie nie jestem — to powiem, że nie wstydzilibym się, jeśli by nie wszystkie okazały się piękne. Prócz Boga bowiem nie masz mistrza, który by zawsze coś dobrego i doskonałego stwarzał. Nawet Karol Wielki, pierwszy twórca rycerzy-paladynów, nie mógł ich tylu do życia powołać, by z nich całe wojsko powstało. W zbiorze rzeczy mnogich trafiać się muszą różnej jakości przedmioty. Nie było pola tak dobrze uprawionego, aby na nim oset, kąkol lub inne zielsko między najlepsze zboże się nie wmieszały. Zresztą do czynienia mając z prostodusznymi dziewczkami, jakimi po największej części jesteście, moje czytelniczki, głupotą byłoby silić się na wyszukiwanie materij nader osobliwych i troskać się szczególnie o wielki umiar w słowach. W każdym razie, kto opowieści te do rąk weźmie, niechaj opuści te, co go razić będą, a czyta inne, w których znajdzie przyjemność. Aby zaś nikogo w błąd nie wprowadzać, przed każdą opowieścią wymienilem, co chowa się w jej łonie.

Niektóre z was powiedzą zapewne, że ta czy inna opowieść jest zbyt długa. Takim odrzekę, że głupio czyni ów, co inne mając zatrudnienie, zabiera się do czytania gadek, choćby były jak najkrótsze. Jakkolwiek bowiem wiele czasu upłynęło od dnia, gdym zaczął pisać tę książkę, do chwili gdy staję u końca mego trudu, to przecież nie zapomniałem, że pracę tę ofiarowałem niewiastom zażywającym wczasów¹⁸⁷, a nie innym. Dla tego, co chce czas zabić, nie ma opowieści zbyt długich, byleby tylko cel swój spełniały. Krótkie opowieści stosowniejsze są dla ludzi nauce oddanych, którzy dokładają sił, by czas pożytecznie wyzyskać, a nie tylko spędzić go mile, gdy wy, niewiasty, niezbyt dobrze wiecie, co robić z czasem pozostającym wam od uciech miłości. Prócz tego ani jedna z was nie udaje się na studia do Aten, Bolonii czy Paryża, dlatego też godzi się do was mówić obszerniej niż do ludzi, których umysł nauka wyostrzyła.

Nie wątpię, że znajdują się i takie, co powiedzą, że opowieści moje roją się od żartów i krotochwil¹⁸⁸ i że nie przystoi człękowi statecznemu, mężowi pewnej wagi, pisać rzeczy podobne. Winienem im wdzięczność i dziękuję gorąco, że chlubną gorliwością powodowane, o moją sławę tak się troszczą. Na ich zarzuty to jedno odpowiem: godzę się, że jestem człękem pewnej wagi i że mnie nieraz w życiu moim ważono, dlatego też ci, którzy mnie na wagę nie kładli, wiedzieć winni, że ważę niewiele, przeciwnie, jestem tak lekki, że na powierzchni wody unosić się mogę. Z drugiej strony mniemam, że skoro kazania mnichów, karzących ludzkie wady i grzechy, pełne są dziś różnych fraszek, figlików i konceptów, to podobne krotochwile nie przyniosą ujmy moim opowieściom, pisany, by odpędzić od niewiast melancholię. Gdyby jednak zbyt się nimi rozweseliły, to przecie lamenty Jeremiasza, rozmyślenia pasyjne i żale świętej Magdaleny łatwo złu zaradzą.

Kto zaręczy, czy niektóre nie naganią mnie także za złośliwość i jadowitość języka, dlatego że tu i ówdzie prawdę o mnichach powiedziałem? Tym, co tak rzeką¹⁸⁹, przebaczyć należy, gdyż nie godzi się sądzić, by inna tu działała podnieta, jak tylko słuszność sprawy. Mnisi są bowiem ludźmi zacnymi, unikającymi kłopotów i trosk gwoli¹⁹⁰ służenia Bogu, a przy tym mieli zawzięcie, nie rozgłaszając tego przed światem. I gdyby wszyscy nie śmierdzieli po trosze kozłem, za jeszcze miłszych kompanów poczytać by ich było można.

Tym niemniej wyznaję, że rzeczy tego świata żadnej nie mają stałości, ale zawsze podległe są zmianom — i to samo językowi memu przydarzyć się mogło. Chociaż, nie ufając własnemu zdaniu, którym staram się nie kierować, ilekroć o mnie idzie, stwierdzić muszę, że niedawno jedna z moich sąsiadek orzekła, że od mego języka nie ma nic na świecie słodsze go i smakowitsze go. Kiedy się zaś to przytrafiło, niewiele już z tych opowieści do napisania mi pozostawało.

I choćby najzawzięciej dowodziły moje przeciwniczki, niech to, co powiedziałem, za odpowiedź im starczy. Pozwalając już każdej z nich mówić i myśleć, co zechce, sądzę, że czas zawrzeć¹⁹¹ moją mowę. Dziękuję pokornie Temu, który po tylu trudach pomocą swą

Kobieta, Pozycja społeczna,
Czas, Praca, Nauka, Literat,
Słowo

¹⁸⁷wczas (daw.) — odpoczynek, wypoczynek. [przypis edytorski]

¹⁸⁸krotochwila (daw.) — żart, wesołość, zabawa. [przypis edytorski]

¹⁸⁹rzec — powiedzieć. [przypis edytorski]

¹⁹⁰gwoli (daw.) — dla; w celu. [przypis edytorski]

¹⁹¹zawrzeć (daw.) — zamknąć; tu: zakończyć. [przypis edytorski]

do upragnionego celu mnie doprowadził. Wy zasię, miłe damy, ostawajcie z łaską bożą w pokoju, wspominając mnie, gdy któreś z was w opowieściach moich to lub owo może do gustu przypadnie.

Tu zamyka się dziesiąty i ostatni dzień książki, zwanej Dekameron.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dekameron-dzien-dziesiaty>

Tekst opracowany na podstawie: Giovanni Boccaccio, Dekameron, tłum. Edward Boyé, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Aleksandrę Sekułę. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paulina Oltusek, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Prayitno / Thank you for (8 millions +) views@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.